

PREDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5.
kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi
w Cesarstwie Królestwie oraz zagranicą
ros. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1,
ros. guld. 10, 5 i 4, marek 24, 12 i 6,
franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop.
15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia»
15 od tekstu) po 30 kop. Numery pojedyn-
cze po kop. 25. Za dołączenie ogłosze-
nia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30,
oprosy opłaty pocztowej. (A kop. od 1
oprosy każdego egzemplarza) i kosztów
przesyłki do Petersburga.
Prenumeratory «Kraju» mogą otrzymy-
wać «Kuryera Codziennego» samist 9-ciu
na 6 rs. rocznie, czyli rs. 1 k. 50 kwar-
talnie.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

KANTOR

Administracyi—w «Księgarni Polskiej» Br.
Rymowica. Redaktor lub jego zastępca
przyjmuje interesantów codziennie od 8—4
w biurze przy ul. Kasarskiej 76 26, m. 36.
Adres dla listów i telegramów: «Petersburg
«Kraj». Warsz. agencja «Kraj» (Kajch-
man i Brendler, Senal. 26), przyjmuje ogło-
szenia z Królestwa i zagranicą, przedpła-
tę za wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne
agencje «Kraju» w Lwowie, Krakowie
i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.
Drocznicza sprzedaż w Lwowie w biurze
dzienników L. Flohn.
Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny
być pisane po jednej stronie, charakterem
czytelny. Dokładny adres autora dla
redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera
str. 20, dodatek «Przegląd Lite-
racki» str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Z powodu sprawozdania za-
rządu Muzeum rapperswylskiego. Artykuły i ko-
respondencje: Zjazd berliński. Z sejmiku galicyj-
skiego, p. Notę. Muzeum rapperswylskie (sprawozdanie
d-ra J. Gałęzowskiego).

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Wyższa nau-
ka, a szczególnie kobiety.

Listy z Zachodu (od specjalnych koresponden-
tów «Kraju»): z Tyłzy p. Budrysa, z Górnego Szląz-
ka p. Resurrectusa, z Poznania p. Domarata, ze Lwo-
wa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemie sło-
wiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi
halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu,
Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajow-
ca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości
urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicysty-
ka), p. Scarabejusa. Przegląd prasy (polskiej, ro-
syjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersbur-
skie. Kronika warszawska (listy korespondentów
«Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespon-
dentów «Kraju»): z Wilna p. Tamtego, z Poniewieża
p. J. W., z Mińska p. Olgierda Świdę, z Romano-
wa wołyńskiego p. E. Chł., z nad Tykicza p. J. H-
gowskiego, z Jekaterynowosławia p. H. L. i t. d. Roz-
maitości. Kuryer prawny. Kuryer kościelny.
Kuryer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. O ubez-
pieczeniach od ognia, p. Sz—ss. (d. c.). Bilans dost-
wy i zapotrzebowania pszenicy w roku 1889—90,
p. S. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomicz-
ne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Do-
niesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Bajeczka, wiersz St. Rossowskiego. Na weren-
dzie. Obrazek p. Maryę Konopnicką (dok.). Karol
Chojceki (Charles Edmond). Sylwetka literacka
p. Kazimierza Waliszewskiego. III. Rozwój rol-
nictwa polskiego, oraz obecne położenie polskiej
własności ziemskiej w Poznaniu. Odczyt D-ra
Witolda Skarżyńskiego (dok.). Epopeja bajeczna.
Wojciech Dzieduszycki «Baśń nad baśniami», p. Jo-
sefa Trzeciaka (dok.). Z dziejów dyplomacyi.
Według S. S. Tatyszczewa skreślił J. T. Hodi. Dok-
toryzacja prof. Grota, p. aw.

Petersburg, 4 października r. s.

W imieniu zarządu Muzeum rap-
perswylskiego dyrektor jego dr. Józef Ga-
łęzowski wydał w dniu 3 września b. r.
nowe tymczasowe sprawozdanie z obecn-
ego stanu tego zakładu i fundacyi z nim
połączonych: kasy stypendyalnej z zapisu
Krystyna Ostrowskiego i kasy wsparć dla
księży. Sprawozdanie to zamieszczamy
poniżej niemal w całości, usunawszy z nie-
go jedynie ustępy całkiem podrzędne, nie
zmieniające w niczem głównej osnowy
rzeczy.

Jakże się mianowicie przedstawia w tej
chwili sytuacja owych zbiorów i fundu-
szów?

Najpierw, co do Muzeum, zakład ten,
uznany przez władze szwajcarskie za «zak-
ład użytku publicznego», ma zapewnioną
egzystencję legalną, nie jest obciążony
żadnym długiem hipotecznym i nie wy-
stępuje z żadną pretensją do spadku po
ś. p. hr. Platerze. O wartości materialnej,
finansowej zbiorów trudno powiedzieć coś
dokładniejszego. Nowy zarząd podniósł
asekurację tych skarbów od ognia z 25
na 150 tysięcy franków: dawałoby to
choć w przybliżeniu niejakię pojęcie o
realnem bogactwie pamiątek i dokumen-

tów historycznych, zgromadzonych w Rap-
perswylu? Nic pewniejszego o tem nie
wiemy: w licznych bowiem artykułach,
jakie swojego czasu rozsyłał p. Stefan
Buszczyński, jeden z najgorętszych wiel-
bicieli, jeżeli nie gospodarki hr. Platera,
to przynajmniej jego dzieła, mieściły się
same tylko gołosłowne zachwyty nad «nie-
ocenionem», «niewyczerpanem» znaczeniem
tych zbiorów dla dziejów polskich — ale
nic więcej. Muzeum mieści się w zamku,
należącym do gminy rapperswylskiej i wy-
puszczonym zakładowi w dzierżawę 99-
letnią z warunkiem, ciążącym na instytu-
cyi, naprawy i odnowienia ostatniego pię-
tra gmachu. Nareszcie, pod względem rocz-
nego utrzymania Muzeum, ogólne jego
koszta odezwa oblicza na 6,000 franków
(pensye kustosa, pomocnika i służby, opał,
światło, asekuracja, koszta pocztowe,
opłaty za transport i cło, komorne od da-
rów nadsyłanych etc.). A jakież są wpły-
wy na pokrycie tych wydatków? «Obec-
nie — powiada sprawozdanie — główny
wpływ stanowią opłaty za wejścia od
zwiedzających; wynieść to może najwięcej
1,000 fr. rocznie». «Dziś—dodaje sprawo-
zdanie—Muzeum utrzymuje się za poży-
czone pieniądze, z których trzeba dopeł-
niać znaczną różnicę pomiędzy wydatka-
mi a wpływami».

Co do drugiej fundacyi: zapisu ś. p.
Krystyna Ostrowskiego na stypendya dla
młodzieży, kształcącej się zagranicą (tak
zwana «Pomoc naukowa»), majątek jej
składa się: 1) z walorów procentowych
na sumę 279,437 fr.; 2) z należności od
notaryusza Bugnon w Lausanne 2,554 fr. i
3) należności, przypadającej od masy
spadkowej hr. Platera—34,523 fr. Z tych
pozycya druga, tak samo jak i trzecia,
zapewne nie będzie mogła byćrealizowaną,
natomiast pozycya pierwsza jest czystą i
zabezpieczoną, walory bowiem procentowe,
stosownie do postanowienia testamentu
ś. p. Krystyna Ostrowskiego, złożone są
w banku kantonalnym zurichskim (rządo-
wym), który «uznał prawo nowego zarzą-
du do rozporządzania tym funduszem i od
1 lipca r. b. zarząd muzealny otrzymuje
już kupony od kapitału, służące specy-
alnie do opłacania stypendyów, jakoteż po-
datku regularnego, uiszczanego za ten
fundusz».

Nakoniec co do fundacyi trzeciej, mia-
nowicie tak zwanego funduszu księżow-
skiego, wynoszącego po odtrąceniu wydat-
ków przypuszczalnych 141,360 fr.,—o tę
sumę, zebraną od r. 1875 przez duchow-
ieństwo zagraniczne, zarząd zgłosił pre-
tensję do prywatnego spadku po hr. Pla-
terze. Rezultat w znacznej części zależeć
będzie od sprzedaży willi, stanowiącej
prywatny majątek nieboszczyka, ale nota-
ryusz, zarządzający spadkiem, zgóry już
wyraził opinię, że osobisty majątek hra-
biego Wł. Platera znajdzie się w deficy-
cie, zwłaszcza że obok kwoty powyższej
wypadnie zaspokoić wspomniany dług pu-
bliczny, zaciągnięty przez nieboszczyka,
a mianowicie 34,523 fr., należne fundacyi
stypendyalnej ś. p. Krystyna Ostrowskiego.

Majątek tedy publiczny w Rapperswylu
sprowadza się: a) do zbiorów muzealnych,

obarczonych dzierżawą i restauracyami
zamku i b) do stypendyalnego funduszu
Krystyna Ostrowskiego w sumie 279,437 fr.
Owóż z zestawienia wszystkiego, co dotąd
powiedziano, nastęrcza się pytanie: co po-
cząć w dalszym ciągu z pozostałością?

Pytanie to ma swoją wagę wobec pro-
jektu, podniesionego świeżo właśnie z po-
vodu omawianego tu sprawozdania przez
d-ra Estreichera w «Czasie». Idzie o likwi-
dację majątku muzealnego i przeniesienie
zbiorów z Rapperswylu do kraju. Ewen-
tualności takich przenosin dr. Gałęzow-
ski w sprawozdaniu swem nie poruszył;
przeciwnie, mniema on, że ofiarność pu-
bliczna przyjdzie obecnemu zarządowi
w pomoc, celem utrzymania w należnym
stanie Muzeum i że tym sposobem insty-
tucya pozostać może, a nawet poniekąd
powinna na miejscu, w Rapperswylu. «Mu-
zeum—pisze on—posiadające już obecnie
bardzo znaczne zbiory pamiątek narodo-
wych, historycznych i artystycznych, sta-
nie się z czasem—jako położone w kraju
gościńnym a neutralnym, nie narażonym
na wojny—jednym z najbogatszych i naj-
użyteczniejszych muzeów».

Owóż p. Estreicher stanowczo nie po-
dziela pięknych tych nadziei, zaprzecz-
ając zarazem pożytkom, przewidywanym
lub obiecywanym w odezwie. «Zbiory pol-
skie—pisze on—jeśli mają mieć rezultat
praktyczny, koniecznie muszą być pozo-
stawione w kraju, niekoniecznie w Kra-
kowie lub Lwowie, lecz powinny i mogą
nawet w mniejszych miastach prowincyi
nieobliczone oddawać usługi. Przez czas
dwudziestolecia, czyliż Rapperswyl oddał
jaką usługę nauce polskiej? Żadnej, bo
ogół polski nie mógł ze zbiorów korzy-
stać. Ze korzystał ten i ów, na krótki
czas zjeżdżający, to tyle co nic, wobec
tego, coby mogło Muzeum krajowi przy-
nieść, gdyby było w kraju. Względem na
bezpieczeństwo zbiorów nic tu nie znaczą;
są przecież stokroć cenniejsze muzea na
miejscu... Obawa, że ktoś i kiedyś może
zbiory przywłaszczyć i wywieźć, jest tyl-
ko pozornie ważną, wtedy gdy dobrowolne
lokowanie kapitałów wiedzy narodowej
zagranicą, równa się już dziś utracie zbio-
rów dla kraju, czyli ich wywiezieniu»...

Temat ten swój p. Estreicher popiera
nadto innemi jeszcze względami. Przypo-
minając, że stale od lat już kilku wyty-
kał on zarówno zasadnicze niebezpieczeń-
stwa «próżniaczego tułactwa na obczyź-
nie», jakoteż i konkretne niedogodności
zarządu dóbr publicznych zdala od kon-
troli krajowej, powtarza p. Estreicher i
dziś swoje zdanie, powiadając: «Emigra-
cya zbiorów polskich jest wysysaniem
ostatnich zasobów umysłowych z kraju,
jest kontynuacją choroby emigracyjnej
w ogólności. Opłakane następstwa lekko-
myślnego tego wywożczyniancia się powin-
nyby raz nareszcie otrzeźwić nas i na-
uczyć inaczej się zapatrywać na opuszcza-
nie kraju, skoro słusznie czynimy wyrzuty
panom, wyjeżdżającym bez potrzeby z kra-
ju lub osiadającym na czas dłuższy za-
granicą».

Zastanówmy się uważniej nad pomy-
słem prof. Estreichera.

Ani słowa, przesłanki ogólne, na jakich prof. Estreicher oparł swój wniosek o niezbędności przeniesienia zbiorów rapperswylskich do kraju, są ważne i mocne. Nie sądzimy tylko, aby one użyte być mogły w danym wypadku. Instytucja rapperswylska nie powstała w kraju i z datków krajowych. Wzniosła się ona *ab ovo* na gruncie zagranicznym i rozszerzyła się z ofiar, wyłącznie niemal na obczyźnie uzbieranych. Muzeum rapperswylskie tem się właśnie odznacza, że zgromadziło w swych murach szczątki pamiątek polskich, rozrzucone przedtem w drobiazgach po całym świecie, od Sztokholmu do Neapolu, od Paryża do Monachjum. Z kraju nie zabrało ono nic prawie. Porównywać przeto pozostawianie tej instytucji na miejscu z wysysaniem drogą emigracji skarbów krajowych—nie jest ani trafnem, ani słusznem.

To jedno. Powtóre, co do argumentacji prof. Estreichera, że oddalenie zbiorów rapperswylskich od kraju niewiele komu pozwala z nich korzystać, i to nie jest również tak przekonywajacem, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka, — rozumie się, jeśli ma tu być mowa o korzystaniu poważniejszym, rzetelnem. Dla studyów głębszych lub szerszych, wymagających pewnego czasu, przejazd z Krakowa lub Poznania do Rapperswylu stanowi zaledwie drobną część kosztów, w porównaniu do całości tych wydatków, jakie studyjacy ponosić musi wszędzie, ilekroć pracę swą poświęca na badania nieco dłuższe, wyczerpujące, konsekwentnie prowadzone. Dla archeologów naszych z rzemiosła lub nawet dla prostych miłośników rzeczy ojczystych z Warszawy np., z Wilna, z Kijowa lub Lwowa, kto wie, czy nie tańszym i zewszecmiar dogodniejszym jest trzy- lub czteromiesięczny pobyt w ustroniu szwajcarskiem, położonem w pobliżu Zurichu, niżli Gnieźnie np., Przemyślu lub Kołomyi. Istnieją przytem dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia precedensy. Przed laty dwudziestu przeniesiono z Paryża do Kórniku bibliotekę batignolską. Można na podstawie ksiąg wizytowych wykazać, że znacznie większą liczbą gości cieszył się księgozbiór przed, niżli po swoim przeniesieniu do kraju—oczywiście, jeśli w drugim razie nie będziemy do rachunku wciągali tych odwiedzających, którzy do Kórnik

zaglądali już i przedtem, dla korzystania ze zbiorów miejscowych. Nadto, trzeba pamiętać, że są zagranicą oprócz polaków, ludzie obcy, pragnący coś nieoświecić się dowiedzieć o dawnych zabytkach i dziejach polskich. Dobrze urządzone, czujnie i gorliwie streszczone, zbiory rapperswylskie mogłyby pod tym ostatnim względem świadczyć nie mniejsze usługi sprawie oświaty ojczystej, jak Biblioteka polska na Quai d'Orleans w Paryżu.

Nareszcie, jakkolwiek ponętnym i miłym byłby projekt prof. Estreichera dla tych okolic naszego kraju, gdzie zbiory rapperswylskie zostałyby umieszczone, nie trzeba zapominać i o trudnościach lub kosztach, jakieby za sobą pociągnąć musiała sama tranzlokacja. Przypuśćmy, że pretensje gminy rapperswylskiej na przypadek rozwiązania kontraktu nie byłyby ani wygórowane ani uciążliwe; to jednak z drugiej strony niema najmniejszej wątpliwości, że niepodobnaby było od tejże gminy wymagać zwrotu kosztów, wyłożonych już na restaurację zamku rapperswylskiego, oddanego w dzierżawę 99-letnią. Z rudery całkiem opuszczonej, niemożliwej niegdyś do zamieszkania, mamy dziś, za grosz niezapreczenie polski, siedzibę wcale piękną, czystą, w zdrowej i pięknej okolicy położoną, opłacającą dzierżawę niewielką, kilkaset franków podobno wynoszącą. Piętro dolne jest całkiem gotowe,—górne, o którym wspomina sprawozdanie nowego zarządu muzealnego, jest w architektonicznych swych zarysach przygotowane do restauracji ostatecznej. Na to wszystko wydano—o ileśmy słyszeli—do 50,000 fr. Byłoby rzeczą właściwą rzucić dziś gmach całkiem niemal odnowiony, w który tak znaczny kapitał publiczny włożonym został? Ale jest jeszcze okoliczność inna oprócz zbiorów, stanowiących czysty, nieobciążony długami majątek zbiorowy: istnieje przy Muzeum, ściśle z niem związana fundacja imienia Kr. Ostrowskiego. Niewiadomo dotąd dokładnie, w jakim mianowicie stosunku prawnym zostają do siebie zarząd funduszu tego stypendyalnego i zarząd Muzeum rapperswylskiego, pierwszy jako mandataryusz woli testatora Ostrowskiego, drugi jako wykonawca woli Platera? Dopiero po ogłoszeniu testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego i po uregulowaniu sprawy rapperswylskiego spadku po ś. p.

Platerze z jego rodziną, osądzić będzie można, w jakiej mierze na ewentualnem przeniesieniu platerowskich zbiorów muzealnych (a tem samem i ich zarządu) nie ucierpi fundacja stypendyalna Ostrowskiego...

Z powyższego widzimy, że obydwa projekty, tak pozostawienia zakładu w Szwajcarii, jak i przeniesienia go do kraju, mogą mieć za sobą pewną ilość względów i dodatnich i ujemnych. W żadnym wszakże razie alternatywy pierwszej (pozostawienia na miejscu zakładu) nie można wystawiać na ciosy krytyki za to jedynie, że administracja poprzednia Muzeum nie była w należytem porządku. Najpierw co było, to już było: dawny administrator dziś nie żyje, a o nowej dyrekcyi przynajmniej tyle da się obecnie powiedzieć, że w ciągu czteromiesięcznej niespełna działalności rzuciła nam oto chociaż trochę światła na bardzo dotąd niewyraźną sytuację zakładu; odsunęła przytem na dalszy termin zawarowane dzierżawą wykończenie gmachu, a ze spadkobiercami założyciela Muzeum zawiązała pomyślnie zapowiadające się dla zakładu rokowania. Zrobić coś więcej nad to w stanie chaosu, jaki ze śmiercią ś. p. hr. Władysława Platera nagle się przed nami odsłonił, było zapewne niesposób. Odmawiać dziś poparcia i zachęty nowemu zarządowi pod pozorem, że do starego czuliśmy niegdyś żal bodaj najsłuszniejszy, nie byłoby ani sprawiedliwem ani roztropnem. Zkądinąd, z samej treści sprawozdania widzimy jasno, że wiele spraw bardzo ważnych, skojarzonych ze sprzedażą prywatnego majątku nieboszczyka fundatora i z wydobyciem jego papierów, czeka na rozwiązanie, którego bez zacnej i bezinteresownej gorliwości członków obecnego zarządu oczekiwaćbyśmy od nikogo nie mogli. Z tego więc jeszcze powodu wszystko, coby w prasie wyglądało na jakieś votum nieufania, złożonego nowemu zarządowi, nie grzeszyłoby zbytkiem taktu i słuszności. Prof. Estreicher powołuje się w swym liście, zamieszczonym w „Czasie”, na solidarność z „Krajem” w kampanji, którą od r. 1883 prowadził przeciwko zakładowi rapperswylskiemu; kampanję tę uzasadniała znana oporność i buta ś. p. Platera, nie chcącego zgodzić się na to, aby „ktoś tam” kontrolował jego czynności lub żądał zdania z nich sprawy.

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Wyższa nauka a szczęście kobiety].

Io. Z okazji otwarcia wyższych kursów żeńskich w Petersburgu napisałem feljeton, w którym dowodziłem, że wyższa oświata wypielegnuje prawdziwą kobietę, do jej naturalnego instynktu doda niezawodną świadomość, światło płynące z serca wzmocni światłem płynącym z głowy, względność wynikającą z rozumienia, i słuszność kobiecych realnych sądów rozszerzy pojęciem teoretycznego prawa, myśli i moralności... Wołałem w tym feljetonie: czapkę zdjąć przed kobietą! tak jak Nordau woła: czapkę zdjąć przed banalnością! chociaż, niebem się świadczę, nie nazywałem kobiety banalnością. Oburzałem się na Schopenhauera za to, że wyraża „romano-germańskiej damie”; porównywał ją do „świętej, nietykalnej małpy z Benaresu” i nazywał go starym, niemieckim, filozoficznym bulldogiem. Z pogardą odzywałem się o tych, którzy niepoehlebia atestują wyższą oświatę kobietą i powiedziałem,

że otoczeni ciemnością błędu, wymysłami dodają sobie odwagi, tak jak nocą w pustej miejscowości człowiek, zdjęty dziwnym przestachem, ośmiela siebie samego głośną mową.

Mówiłem o szczęściu i mówiłem o miłości; zapominałem, że w liczbie studentek jest tylko jedna wdowa, której pewnie nie powiem nic nowego i dwie mężatki, które bez moich tyrańd się obejdą, a reszta nie zechce oderwać się od poważnych kursów dla wysłuchania pochlebnych, ale niegodnych ich znaukowionego ucha, dyletanckich maksym. Dziwiło mnie, że kobiety decydują się skromne swe dotychczasowe szczęście rozbić tchnieniem niszczącej analizy umysłowej, ale ja za to podziwiał. Wątpiłem, czy za kilkadziesiąt lat będą wdzięczne tym filantropom, którzy do wszystkich, zbyt licznych smutków, dodali kobietom ciężar pojmovania, ale wstydił się siebie za mój sceptycyzm.

Przypominałem głębokie zdanie Gabrieli, że mężczyźni w kobietach rozumieją kobietę, lecz nie rozumieją człowieka, kobiety zaś w mężczyznach pojmuje człowieka, ale nie rozumieją mężczyzny i cieszyłem się, że wkrótce nadejdzie chwila, kiedy nas kobiety nauczą, jak w nich odgadnąć człowieka. Zachwycony galantaryą i optymizmem Stuarta Milla, głosiłem, że jeśli nie ma on śliskiej słuszności, będzie ją miał jutro lub

pojutrze, brutalności zaś pesymistów odma- wiałem racji nawet w dniu onegdajszym. Nawet Wielki Napoleon nie uszedł mej krytyki za swe zdanie, że kobiety nie mają rangi, a już bez litości drwiłem z błędnego Chamforta, który pisał, jakoby kobiety stworzone są do frymarzenia naszymi słabościami, szaleństwem i rozumem, że istnieją pomiędzy nimi i nami sympatyje epidermy, lecz nie sympatyje ducha, umysłu i charakteru.

Kiedy mi się zdało, że zachwyty moje dosyć niekrytycznie się przedstawiają, przypomniałem sobie trochę moje, trochę cudze określenie krytyki jako sztuki współczuwania i uspakajalem się, a raczej oddawałem się dalej hymnom i uniesieniom. Doszedłem do tego, że w stworzeniu Adama przed Ewą widziałem powód do utyskiwań na niesprawiedliwość losu i zakończyłem moją ode smutnem wyznaniem nikłości mojej analizy kobiet i szczerą melancholiczną apostrofą do siebie samego: *c'est à peine si je savais dire que je les aime*. „Umiałem może jedynie powiedzieć, że je kocham”.

Napisawszy to wszystko, zatrzymałem się. Wzięła mnie rozważa. Entuzjazm, rzekłem do siebie, jest piękną rzeczą; nie mam również nic przeciwko przesadzie: stała się ona, a może zawsze była nieodłączną towarzyszką przekonania. Rozumiem bardzo dobrze, że z oceną zjawisk społecznych rzecz ma się

Przeciwko takiej «samowolnej» gospodarce założyciela Muzeum sypały się w swoim czasie zbyt częste i zbyt liczne protesty, ażeby w piśmie naszym żadnego po nich śladu nie zostało. Wszystkie wszakże owe głosy obracały się około tej głównej urazy, że ś. p. Plater, pomimo ciągłych obietnic, przez lat kilka i aż do samej swej śmierci, stale odraczał ogłoszenie sprawozdań. Dziś, gdy nietylko powód ów do nieporozumień ustał, lecz poniekąd w odwrotnym poszedł kierunku, skoro oto nowy zarząd w ciągu kilku miesięcy wydał aż trzy czy cztery sprawozdania, — dziś — powiadamy — czyliż go dzi się niezadowolnienie z osobistego postępowania dawnego dyrektora zakładu przenosić na sam zakład lub na jego nowe przewodnictwo, które w niczem dotąd nie zawiniło?

Z niecierpliwością teraz czekamy na rezultat starań i zachodów nowego zarządu około wydostania ze spuścizny ś. p. Platera tych papierów i rachunków, o których nam pokilkakroć wspomina odezwa d-ra Józefa Gałęzowskiego. Bardzo być może, że dokumenty te przyczynią się także niepomału i do wyjaśnienia postępowania nieboszczyka założyciela Muzeum rapperswylskiego, podnosząc zarazem dobrą o nim sławę w oczach pokolenia, które nie zawsze umiało należycie rozróżnić w przeszłości nie swojej to, co tkwiło w dobrych i szlachetnych intencjach, od tego, co wskutek nieprzyjanych warunków czasu i otoczenia narażonem zostało na zawody i uchybienia. Wyznajemy nawet, że takie właśnie, pamięć hrabiego Wład. Platera uświęcające zakończenie kwestyi rapperswylskiej, będzie dla nas tem miłszem, im bardziej i głębiej upokorzy dawniejsze nasze sądy lub wyćieczki przeciwko dumnemu mieszkańcowi willi Broelberg.

ZJAZD BERLIŃSKI.

(Według sprawozdań «Agencji Północnej»).

Najjaśniejszy Cesarz Wszech-Rosyi w dniu 9 paźdz. n. st. przed północą opuścił Fredensborg, udając się do Kopenhagi, gdzie, przesiadłszy na jacht «Dierżawa», odpłynąć raczył do Kiel. Następujące osoby towarzyszyły Jego Cesarskiej Mości do dworca kolei fredensborskiej: Najjaśniejsza Pani,

J. C. W. Wielki Książę Następca Tronu rosyjskiego, królewska rodzina duńska i oboje księstwo Walji. Do Kiel jacht «Dierżawa» nadpłynął nazajutrz o godz. 5 z południa, salutowany przez okręty wojenne eskadr: niemieckiej i angielskiej.

Do Berlina Najjaśniejszy Pan przybył w piątek 11 października o godz. 10 zrana, witany na dworcu kolejowym przez cesarza Wilhelma II, obecnych w stolicy książąt krwi, kanclerza państwa, jeneralitet i wyższych urzędników dworu. Najjaśniejszy Pan uściśnął się po razy kilka z cesarzem Wilhelmem, a ks. Bismarkowi dłoń podał. Poczem obaj cesarze oraz W. Książę Jerzy Aleksandrowicz udali się do gmachu poselstwa rosyjskiego, pośród szpalierów wojska i tłumów publiczności. Gdy orszak mijał wrota brandenburskie, dano z dział 101 wystrzałów. Pogoda była wspaniała.

W czasie śniadania w gmachu poselstwa rosyjskiego, ambasador Szuwałow wniósł zdrowie Najjaśniejszego Pana; muzyka pułku grenadierów gwardyi imienia Cesarza Aleksandra zaintonowała przytem hymn narodowy rosyjski. Jego Cesarska Mość, Cesarz Wszech-Rosyi, w krótkim, po francuzku wygłoszonym toaście, pił zdrowie Wilhelma II. Po śniadaniu i opuszczeniu gmachu poselstwa przez Wilhelma II i dygnitarzy niemieckich, Najjaśniejszy Pan i J. C. Wys. Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz składali wizyty cesarzowej Auguście-Wiktoryi i cesarzowej-wdowie Wiktoryi. Na obiedzie galowym w zamku królewskim Wilhelm II wygłosił na cześć Najjaśniejszego Pana toast następujący: «Piję za zdrowie najdostojniejszego mego Przyjaciela i Gościa, Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszech-Rosyi i za przedłużenie przyjaźni, istniejącej między naszymi Domami od lat przeszło stu; przyjaźń tę postanowiłem starannie podtrzymywać, jako spadek, otrzymany od moich przodków». Odpowiedź Jego Cesarskiej Mości w języku francuzkim brzmiała, według tekstu, ogłoszonego nazajutrz w «Reichsanzeigerze», jak następuje: «*Je remercie Votre Majesté de Vos bonnes paroles et Je partage entièrement les sentiments que Vous venez d'exprimer. A la santé de sa Majesté l'Empereur et Roi! Hourrah!*» Następnie Najjaśniejszy Pan wniósł zdrowie księcia kanclerza niemieckiego, który wstawszy, wychylił puhar i złożył ukłon głęboki. To samo z kolei uczynił hr. Szuwałow, gdy cesarz Wilhelm na jego cześć toast zaproponował. Za stołem było osób proszonych 140. Tegoż dnia wieczorem odbyło się widowisko galowe w Operze. Przy wejściu Ich Cesarskich Mości, publiczność powstała ze swoich siedzeń. W antrakcie podawano herbatę, poczem rozpoczął się balet fantastyczny. Monarchowie bawili w teatrze do kwa-

drans na dwunastą; po pożegnaniu się, Najjaśniejszy Pan wraz z J. Ces. W. W. Ks. Jerzym Aleksandrowiczem udał się na spoczynek do gmachu ambasady rosyjskiej, zaś cesarska para niemiecka do zamku.

Dnia następnego, w sobotę, cesarz Wilhelm przybył do ambasady rosyjskiej o godzinie 7 zrana i ztąd udano się zaraz pociągiem nadzwyczajnym do Hubertusstock na polowanie. Polowanie, dwukrotnym zachodem, przeciągnęło się do godz. 5 z południa. Przy powrocie w powozach do najbliższej stacji kolejowej, działwa wiejska spotykała z pochodniami smolnemi Dostojnych Gości. W Berlinie orszak stanął o godzinie 9 wieczorem, zaś o wpół do dziesiątej u cesarzowej-wdowy Wiktoryi była wieczerza w ścisłym kole familijnem.

Na trzeci dzień, w niedzielę, o godz. wpół do dziesiątej zrana Najjaśniejszy Pan w towarzystwie W. Ks. Jerzego Aleksandrowicza udał się do Charlottenburga i złożył wspaniały wieniec na grobowcu cesarza. Za powrotem, o godz. 11 odbyła się w cerkwi poselskiej służba boża w obecności Najjaśniejszego Pana, Wielkiego Księcia i najbliższych osób, a wpół do dwunastej przybył do ambasady Wilhelm II; niebawem Monarchowie, W. Ks. Jerzy Aleksandrowicz i orszak udali się do koszar pułku imienia cesarza Aleksandra, gdzie, po uroczystem przyjęciu i przeglądzie wojsk, odbyło się w kasynie wojskowym śniadanie na cześć Najdostojniejszych Gości. Po pierwszym toaście dowódcy pułku, Najjaśniejszy Pan, powstawszy, raczył wyrazić najmiłościwsze swe uznanie za zaproszenie i wniósł zdrowie cesarza Wilhelma. Na to cesarz niemiecki odpowiedział toastem na cześć armji rosyjskiej w słowach (przybliżenie) następujących: «W dniu takim jak obecny, pułk, posiadający dzieje dotyla wybitne, a mający zaszczyt widzieć w swem gronie Najdostojniejszego swego szefa, z upodobaniem przypomni sobie czasy minione, te czasy, kiedy cesarz Wilhelm I był jeszcze młodzianem i na polu bitwy, pod Bar-sur-Aube, wśród gradu kul, otrzymał krzyż św. Jerzego i godność szefa pułku kałuzskiego». Następnie cesarz niemiecki napomknął o dniach chwały, kiedy wojska rosyjskie i pruskie wspólnie krew swą przelewały, jak. np. pod Larotière; dalej mówił Wilhelm II o woj-skach, które tak mężnie broniły Sewastopola i atakowały Plewnę. Na zamknięcie przemowy, cesarz powiedział: «Pijemy zdrowie naszych towarzyszy w armji rosyjskiej! Niech żyje, niech żyje, niech żyje armja rosyjska!». Ostatnie, zamykające toast, słowa Wilhelma II wygłoszone były w języku rosyjskim. Poczem Najjaśniejszy Pan, powstawszy, wyrzekł po niemiecku: «*Ich trinke auf das Wohl meines tapferen Grenadier-Regiments*

jak ze strzelaniem w lot; trzeba zawsze mierzyć wyżej. «Żeby cośkolwiek utrzymywać, trzeba utrzymywać zawiele», powiada, jeśli się nie mylę, Paul Bourget. Czyż jednak trzeba zawiele ukochać, by cośkolwiek ukochać? Czy koniecznie należy współczuć mrzonkom kobiet, dla tego, że szanujemy kobiety i dla tego, żeby im współczuć? Nie sądzę. Zdaje mi się, że przeciwnie. Tem silniejszym będzie wyraz mojego uczucia, im bardziej skupionym, konkretnym, ograniczonym jego przedmiot.

Feljeton mój stracił w oczach moich swój wdzięk i swą wagę. Przyjrzałem mu się i zobaczyłem, że przesada nie towarzyszy w nim bojaźliwie przekonaniu, lecz zwycięzko kroczy naprzód, wlokąc za sobą zbiedzone, nędzne przekonanie, wstydlive odziane w strzępy jakiejś teatralnej garderoby, pozbieranej z rozmaitych miejsc. Zrozumiałem, że to com brał za zawartą we mnie prawdę, było tylko odbłaskiem talentu i wielkiej miłości kilku wielkich mężów, którzy w dążeniu swem ku lepszemu nie zwracają uwagi na błędy i dolegliwości, lecz idealizując kobiety, szukają dla niej warunków najlepszego rozwoju. W wzniosłym swoim optymizmie wierzą, że te warunki, w jakich oni sami się rozwinęli, są warunkami największego rozkwitu lub największego szczęścia; i nie pomyśleli nigdy, że może prawa

społecznego rozwoju męskiej duszy nie dają tłumom nic oprócz przedsmaku dobra i przykrych świadomości, że dobro to jest nie do osiągnięcia. Ale ja nie jestem człowiekiem tak wielkiego ducha i dlatego, być może, bliższy jestem prawdy. Wolę porzucić szczudła zachwytu, na których mi nieswojsko i niewygodnie i przyjaciela Platona poświecić dla większej przyjaciółki — prawdy. Platon znajduje sobie innych przyjaciół, dla których proces błędzenia i dochodzenia prawdy ciekawszym będzie od samej prawdy, mnie zaś niewolno zamykać oczu i błogo się uśmiechać tam, gdzie należy pilnie baczyć, czy doktrynerya wielkich ludzi nie zabiera nam cząstki skąpo wymierzonego ziemskiego szczęścia.

Kiedy pomyślę, że kobieta ma zamiar powtórzyć wszystkie te błędy, które nas, mężczyzn spacyły, że najlepszy użytek, jaki może zrobić ze swej wolności, jestto oddać ją za cenę uczucia i szacunku, że chce wmieszać się do rozpacznej walki o istnienie, zdeprecyować pracę, pozbawić wychowawczyń całe zastępy przyszłych dzieci, zdenerwować się wiedzą, która podrażnia a nie zaspakaja, zgmatwać prostotę swych trafnych spostrzeżeń niewłaściwym kobiecemu umysłowi prądem męzkich uogólniań, stracić tę bezpośrednią, którą tak zwycięzko odróżnia się od szarych, ujednolinionych, nieoryginalnych

męzkich głów, zatracić instynkt i nabrać dużo gotowych martwych maksym, a to wszystko dla tego, żeby pozyskać tę równość, którą najlepsze umysły poczynają uważać za paradoks, wolność, z którą często niewiedomo co czynić, jednym słowem dla tego, żeby mieć prawo być nieszczęśliwą, żeby stracić zdolność do uszczęśliwienia siebie uszczęśliwieniem mężczyzny, — wielka litość mię ogarnia.

O! gdyby mię zapytano, czy chcę oddać moją kulawą wiedzę, która w każdym razie zabiera mi młodość, za prostotę, mój niedostatecznie zewnętrznie kultywowany umysł, za szczerą, niezbanalniaoną formułami martwej nauki wrażliwość — bo tylko wybrani ozywają ją wewnętrzną mocą, talentem, pragnieniem prawdy, — odpowiedziałbym: weźcie.

Wolę nie wiedzieć kto był Napoleon i w jakim stosunku przyciągają się ciała, i co to jest syllogizm, ale chcę czuć, że pomiędzy moim wrażeniem i jego wyrazem nie przechodzi całe morze refleksyi, świadomej, rozluźniającej wole, zabijającej szczerą, że na dnie mojem jestem ja, moja istota, a nie jakaś przeczytana książka lub książka, których jestem fałszem, odbiciem, któremi czasem pogardzam, którym często zlorzeczę, a od których nie mogę się oderwać.

Alexander. Hurrah! Hurrah! Hurrah! Śniadanie zakończyło się po godzinie 2-jej. Wielu oficerów pułku otrzymało z powodu tych odwiedzin orderzy rosyjskie i podarunki. W kole oficerskiem Najdostojniejsi Goście spędzili czas pewien na rozmowie. O wpół do trzeciej obaj Monarchowie powrócili do ambasady rosyjskiej, a ztąd cesarz Wilhelm odjechał niebawem do zamku. O kwadrans na 4-tą udał się tam i Najjaśniejszy Pan dla pożegnania rodziny cesarsko-niemieckiej. Na dworcu kolejowym, Monarchowie, zegnając się, uściskali się pokilkakroć. Większej części osób obecnych Najjaśniejszy Pan dłoń podać raczył. O godzinie 4 min. 12 pociąg ruszył w stronę Ludwigsłustu.

Osobny ustęp sprawozdawczy należy się ks. Bismarkowi i jego zachowaniu się podczas pobytu Najjaśniejszego Pana w Berlinie. Pierwszego zaraz dnia, w piątek, kiedy po przybyciu Monarchów przed gmach ambasady rosyjskiej, odbywał się przegląd wojska, kanclerz niemiecki znajdował się czas długi w gronie generałów, obecnych przy tej paradzie. Po skończeniu ceremonii, ks. Bismark, za pośrednictwem posła rosyjskiego hr. Szwałowa, prosił o posłuchanie u Najjaśniejszego Pana. Posłuchanie to udzielonem mu zostało—i, jak dodaje prywatna depesza «Now. Wrem.»—hr. Murawjew posłany został dla zawiadomienia o tem kanclerza. Ks. Bismark, w mundurze wojskowym, przy wstępie św. Andrzeja, przybył do ambasady o wpół do piątej z południa. Posłuchanie trwało godzinę i minut dwadzieścia. Tegoż dnia, w czasie galowego obiadu w zamku zauważono, że kanclerz wiódł bardzo ożywioną gawędę z ministrem dworu hr. Woroncowa-Daszkowem; po obiedzie zaś, kiedy Monarchowie rozpoczęli rozmowę z osobami obecnymi, Jego Cesarska Mość, Cesarz rosyjski zawezwał kanclerza niemieckiego na pogadankę, która trwała z kwadrans, przyczem Najjaśniejszy Pan zaoferował księciu fotel, gdy sam rozmawiał stojąc. Tyle w sprawozdaniach urzędowych.

Z głosów dziennikarskich o zjeździe zaznaczyć nasamprzód wypada piątkowe powitanie «Reichsanzeigera», które brzmi jak następuje: «Cesarz rosyjski przybył dziś zrana dla oddania wizyty, zrobionej Jego Cesarskiej Mości w roku zeszłym przez cesarza Wilhelma. Najdostojniejszy Gość powitany został w stolicy cesarstwa niemieckiego z tym szacunkiem głębokim, jaki przynależy Monarsze wielkiego państwa, oddawna znajdującemu się w stosunkach przyjacielskich z Prusami i Niemcami, tudzież jaki odpowiada związkom przyjaznym, istniejącym między obydwoma Monarchami i przekazany im przez ich przodków. Naród niemiecki łączy się z życzeniami, ażeby obecne wysokie odwiedziny posłużyły ku dobru obydwu narodów». Wiedeński półurzędowy «Fremdenblatt» powitał odwiedziny Berlina przez Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosyi, jako fakt pokojowego znaczenia, wzmacniający w Europie uczucia ufności w jutro. Jednocześnie organ hr. Kalnoky'ego zakwestyonował podstawność wywodów gazet rosyjskich, które, według niego, usiłują zasiać niezadowolenie między Austrią i Niemcami. W tymże duchu przemówiła «Kreutz Ztg.», czyniaca publicystyce rosyjskiej zarzut, że odpycha zgodę z Niemcami. Opinię gazet rosyjskich-typowo streściło «Nowoje Wremia» w tych słowach: «U nas w Rosyi wszystkie zdania o zjeździe zbiegają się naturalnie w jedno. Naród rosyjski przyzwyczail się ślepo iść w ślady swego Wszechwładnego Wodza i wierzyć, że każdy krok Jego skierowany ku pomyślności ojczyzny. Jeśli w przyszłości bliższej oczekuje nas polepszenie stosunków z Niemcami, każdy szczerze z tego cieszyć się będzie, przekonany, że polepszenie to nie zostało kupione za cenę ustępstw, niezgodnych z interesami i godnością Rosyi». Brukselski «Nord», według telegraficznego streszczenia «Nowosti», przekonany jest, zgodnie z opinią całej niemal prasy europejskiej, że zjazd berliński sprzyjać będzie ustaleniu pokoju powszechnego. «Kölnische Ztg.», ze swojej strony, w półurzędowym komunikacie berlińskim, przesłanym jeszcze przed zjazdem, zapewnia, że o żadnych politycznych układach i trak-

tatach w Berlinie nie może być i mowy. Narazcie «Journal de St-Petersbourg» poświęcił zjazdowi artykuł nieco dłuższy, z którego wyjmujemy ustępy następujące: «Telegramy z Berlina jednomyślnie potwierdzają wiadomość o entuzjastycznym przyjęciu, okazaniem Najjaśniejszemu Panu tak przez sfery urzędowe, jak i przez ludność. Byliśmy tego pewni. Stosunki dworów petersburskiego i berlińskiego mają charakter serdeczności, która się przechowała w ciągu więcej niż stulecia. W krajach tak szczerze monarchicznych stosunki podobne mają bardzo ważne znaczenie polityczne. Pomagają one ustaleniu pokoju i zapewniają dobrobyt powszechny. Pragnienie takie wypowiedział też i «Reichsanzeiger...» Nadto w jednej z depesz zaznaczone zostało, że «czcigodny kanclerz niemiecki, który umyślnie przybył do Berlina z powodu uroczystości, był przedmiotem szczególnej uwagi ze strony Najjaśniejszego Pana». Wszystkie te głosy prasy rosyjskiej—jak zapewnia depesza berlińska z d. 1 (13) października—wywarły nad Sprewą dobre wrażenie. Półurzędowa «Post» cierpko z tego powodu ozwała się o wojowniczym tonie «Gazety Krzyżowej».

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Sprawozdanie «Kraju»).

Lwów, 10 października.

W dniu dzisiejszym rozpoczął sejm galicyjski nowy, z kolei szósty, peryod swoich czynności. Wysłuchawszy nabożeństwa w katedrze i cerkwi, poczęli deputowani schodzić się do sali obrad, a jednym z pierwszych był namiestnik. W wyglądzie samej sali zaszły pewne zmiany: tuż za krzesłem marszałkowskiem—freski Henryka Rodakowskiego, na których widnieją prawodawcy: Mojżesz, Likurg, Solon i Justynian; dalej zaś w alegoryach: Wiara, Praca, Rolnictwo, Handel, Przemysł, Umysłowość i Sztuki piękne. Dziennikarstwo doczekało się właściwszej pozycji, prócz bowiem dawniej, balkonowej łoży, oddzielono dla niego dwa główne kąty sali. Tak te miejsca, jak galerie i łoże wszystkie silnie obsadzone; pięć piękna i arystokratyca reprezentowane bardzo licznie.

Fizjonomia «dolu» oczywiście zmieniona na pierwszy rzut oka; wszak $\frac{1}{3}$ posłów ustąpiła swych foteli ludziom nowym; to też uderza mnóstwo twarzy zupełnie nieznanymi mi, ani tym, między którymi siedzę, a którym zwykle nie brak informacji. Zresztą jednak fizjonomia ta niezbyt uroczyste wywiera wrażenie; strojów malowniczych około dwudziestu, trzy razy tyle fraków, reszta—zwykle surduty wizytowe. Wyróżnia się wspaniała postać Stanisława hr. Badeniego, w obszernej delji a raczej «bundzie» baranami okładanej... Ogólna atmosfera jakaś mdła i chłodna; nic nie zdradza jakiegos ożywienia, któregooby współczesna sytuacja i warunki nowego sejmu spodziewać się każały. Posłów włościańskich długo widać nie było; wbrew bowiem tradycji «panowie» tym razem się pośpieszyli, a «siermięgi» zaczęły się ukazywać dopiero podczas mowy namiestnika.

Zagajając zebranie, złożył Kazimierz hr. Badeni Janowi Tarnowskiemu i metropolicie Sembratowiczowi «powinszowania i najszczerze życzenia» z powodu wysokiego zaufania, jakim monarcha ponownie ich zaszczycił, przez powierzenie kierownictwa nowej sesji sejmowej. Dalej podniósł namiestnik przymioty marszałka: jego ducha umiarkowania i zgody, wyrozumiałość, bezstronność i spokój parlamentarny, zaufanie wszystkich stronnictw, gorące zamięłowanie wszystkiego co swojskie, i głębokie poczucie obowiązku.

Po tych uwagach więcej formalnej, etykietałnej natury, nastąpiły właściwe mowy inauguracyjne. Marszałek Tarnowski rozwił niejako program wydziału krajowego, oraz rachunek z ubiegłej jego rocznej działalności. Autonomia galicyjska—mówił—dobiegła swego 30-lecia, okres to dość znaczny w blizącej epoce szybkiego wzrostu i niemiłej szybkiego upadku społeczeństw. Aktywny naszego bilansu pod względem narodowym, spo-

leczonym i ekonomicznym, bądźco bądź przedstawia się jako rzeczywiste i bardzo cenne. Winniśmy więc wdzięczność tym, którzy pierwsze zwalczając trudności, uprzętały gruzi minionego systemu i fundowali moralną budowlę samorządu. Ustawodawcze wnioski wydziału są w tym roku szczuplejsze niż zwykle, bo spodziewać się trzeba, iż nowa izba wskaże drogi, jakimi ma wydział krajowy dalej kroczyć i wytknie mu cele najważniejsze. Zasadnicza zmiana w ogólnym kierunku gospodarstwa krajowego byłaby niezawodnym błędem, ale w wielu poszczególnych sprawach, dotąd nierozwiązanych, potrzebną będzie wyraźna dyrektywa, np. co do stosunków gminnych. Przechodząc do finansów, omawia marszałek kwestyę podwyższenia dodatku krajowego, kwestyę wspomżenia zubożałej ludności, kwestyę składów zbożowo-spirytusowych i administracji funduszy indemnizacyjnych propinacyjnej. Nakoniec, przed okrzykiem na cześć cesarza, spełnił marszałek «miłą powinność»: powitania w szczególności (po rusińsku) posłów narodowości rusińskiej. «Czynię to—rzekł—szczerem sercem i pozwalam sobie żywić nadzieję, iż wszyscy, jak tu jesteśmy, bez różnicy stronnictw i narodowości, w harmonii i zgodzie pracować będziemy dla osiągnięcia wspólnego nam wszystkim celu, którym jest dobro naszego kraju».

Po marszałku zabrał powtórnie głos hr. Badeni. Sucha i ledwie dosłyszalnym głosem wypowiedziana mowa marszałka zbladła wobec orędzia namiestnikowskiego. Z rękami na piersiach skrzyżowanymi, głosem dobitnym, w potoczystej i pełnej życia formie, wyłuszczył mówca zapatrywania swoje na zadania dzisiejszego sejmu. Nieprawdą jest, co wszystkie prawie dzienniki zapisały, jakoby mowę namiestnika przerywały często «żywe oklaski». Tych objawów entuzjazmu nie słyszałem wcale. Widziałem za to i czułem prawdziwą sensację, jaką niektóre ustępy mowy namiestnikowskiej na zebraniu sprawiły.

Wyznania wiary swego namiestnik nie składał, bo—powiadał—przekonania jego są już znane, a tych ani na jotę nie zmienił; postanowił natomiast zdać sejmowi sprawę z tego, co go dziś zajmować może i powinno. Zgadza się mówca z marszałkiem, iż trzeba przedewszystkiem zbadać kierunek, w jakim większość nowej izby iść zamierza. Fakt ten w związku z wielką pracą propinacyjną zmusił wydział krajowy i rząd do pewnej wstrzemięźliwości na polu wniosków ustawodawczych. Ze względu na ustawę o wynagradzaniu katechetów, przez sejm uchwaloną lecz nie sankcyonowaną przez cesarza i zwróconą z powrotem, dodał namiestnik, iż uważa tego rodzaju bezowocne uchwały, gdzie nie chodzi o rzeczy zasadnicze i gdzie sejm bezwiednie na takie niebezpieczeństwa się naraża—za nader przykre i tok spraw utrudniające. Przedkładając od rządu ustawę sanitarną krajową, prosi namiestnik usilnie o uważne poznanie jej argumentów, by poseł sejmowy mógł sumiennie orzec, czy można nadal obojętnie przypatrywać się dotychczasowemu marnowaniu życia ludzkiego i anormalnym stosunkom zdrowotnym w Galicyi! Przy budżecie na rok 1890, rzucił namiestnik myśl, czyby nie było wskazaniem,—skoro rząd zamierza radzie państwa przedłożyć ugodę indemnizacyjną wedle uchwał z roku 1882,—oprócz zwykłej corocznej uwagi, wyrazić jeszcze w sposób stanowczy i dobitny, że sejmowi na przeprowadzeniu tej sprawy bardzo zależy i że trwa przy ówczesnej uchwale. Sprawozdanie namiestnika o szkołach ludowych z lat ostatnich tworzy dokładny obraz stanu wychowania publicznego w kraju: jeszcze wiele do zrobienia, ale «raczej panowie przyjąć zapewnienie—mówi hr. B.—że tak rada szkolna krajowa, jak i jej przewodniczący, nie spuszcza ani na chwilę z oka tej ważnej gałęzi narodowego rozwoju i z wyteżeniem wszelkich sił w interesie wychowania ludowego pracują»; podnosi dalej błędny stosunek ilości rzeczywistych nauczycieli do supleatów, który spacza niepomierne rezultaty nauki, obiecuje nowe gimnazja i odpowiedniejszy system. Przyjęcie obowiązku inspektorów szkolnych przez profesorów uniwersytetu wpłynie na zewszeczmiar

pożądane współzucie między gronami nauczycielskimi szkół średnich i wszechnic. Emisya obligów propinacyjnych szczęśliwie rozwiązana zapewnia «uprawnionym» iż dnia 2 stycznia r. 1890 będą mogli z przekazem sądowym w ręku podnieść kapitały indemnizacyjne. Nędza, występująca już dziś groźnie w powiatach najżyźniejszych, skłoniła namiestnika do energicznej akcji, i oto na otwarciu sesji sejmowej przychodzi telegram, że mocą rozporządzenia cesarskiego ma rząd udzielić Galicyi 300,000 bezzwrotnej zapomogi, a 600,000 złr. bezprocentowej pożyczki, w ciągu 6 lat spłacalnej, za poręką wydziału krajowego. Mimo to, na wiosnę szczególnie, będziemy mieli zapewne do walczenia z dotkliwymi potrzebami... Wydział krajowy otworzy niewątpliwie dalszy kredyt.

Po tak bogatym w treść i werwę wywodzie, życzył namiestnik zgromadzonym posłom pracy pod hasłem zgody, wyrozumiałości i wzajemnego zaufania, a zakończył prośbą, by raczyli w nim zawsze widzieć «wiernego doradcę, troskliwego i gorliwego współpracownika i wraz z wami ten kraj miłującego współobywatela...»

Jeszcze powyższe słowa nie przebrzmiały, gdy zażądał głosu nowowybrany poseł, hucul, włościanin Huryk i we wcale gładkiej oracyi, dźwięcznym, donośnym głosem począł się domagać — wybrania komisji głodowej. Ponieważ izba nie była jeszcze ukonstytuowana, musiał więc marszałek po jakimś czasie przerwać mówcy; charakterystyczną jednak była uwaga ostatniego: «przepraszam pana marszałka, ja mówię do rzeczy».

Przystąpiono do weryfikacji wyborów; co do posłów Borkowskiego hr. Mieczysława i Chamca, wskutek opozycji posła Rożankowskiego, wywiązała się dyskusya i wotowanie; ostatecznie małą większością uznano wybory za ważne bez sprawdzania. Gdy porządek dzienny wyczerpanym został, odezwał się ponownie włościanin Huryk z nagłym wnioskiem w sprawie pomocy dla ludności. Izba nagłosci nie uznała, lecz marszałek mimo to uznał ją sam za nagłą i zapowiedział, jako pierwszy punkt najbliższego posiedzenia.

Tymczasem organizują się kluby: lewica obrała prezesem Hausnera, zastępcami Grossa i Wejgla; Goldman, Romanowicz i Szczepanowski składają komisję parlamentarną klubu. Przewodnictwem komisji-matki objął Jaworski; wice-prezesem Sanguszko. O resztę — toczą się spory; zdecydowano tylko nie przybierać żadnego rusina, bo komisję-matkę wybiera polskie Koło sejmowe, a stronnictwo rusińskie do solidarności z tem Kołem się nie poczuwa. Debatował także klub «dzikich» i uchwalił dążyć do pomnożenia komisji-matki o jednego posła.

Tyle nam przyniósł dzień pierwszy.

Nota.

Muzeum rapperswylskie.

(Sprawozdanie).

Obecny zarząd Muzeum rapperswylskiego ogłosił następujące sprawozdanie:

Cztery miesiące już ubiega od śmierci Władysława hr. Platara, założyciela muzeum polskiego w Rapperswylu. Dyrekcya nowa, która z początkiem maja objęła zarząd tego Muzeum, odbiera z wielu stron coraz częstsze i coraz bardziej naglące domaganie się, aby ogłosił rzeczywisty stan sprawy spadkowej ś. p. hr. Platara, jakoteż funduszy, z tym spadkiem powiązanych.

Niestety, pomimo najszerzszych chęci zarządu muzealnego zadośćuczynienia temu naturalnemu bardzo życzeniu ogółu polskiego, dotąd jeszcze nie jesteśmy w stanie dać dokładnych objaśnień w całej tej sprawie. Testament ś. p. hr. Platara, sporządzony przed 14 jeszcze laty, a przekazujący wszystko na rzecz ufundowanego przez niego Muzeum, okazał się nieprawnym. Notaryusz miejscowy, wyznaczony decyzją sądu administratorem spadku całego, zgłosił się do rodziny zmarłego, czyli do jego legalnych spadkobierców, aby oznajmili decyzję swoją w tej sprawie. Spadkobiercy, zdecydowani na uznanie w zupełności woli zmarłego ich stryja, przygotowują akty, niezbędne do sądowego przeprowadzenia tej decyzji. Ale dotąd akty te nie są w Szwajcaryi odebrane, przez co sprawa cała spadkowa jest w zawieszeniu. Wszystko pozostaje w administracyi miejscowego notaryusza, który znosi się tylko z rodziną zmarłego, jako legalnymi jego spadkobiercami.

Zarząd Muzeum do niczego nie jest dopuszczonym, nawet nie może objąć dotąd w posiadanie papierów licznych hr. Platara, papierów, które możeby ułatwiły rozwiązanie różnych niepewności, jakoteż pozwoliłyby ułożyć zaległe sprawozdania z różnych funduszy, jakimi się rozporządzał ś. p. hr. Plater.

W jakim stanie przedstawia się obecnie Muzeum i połączone z nim instytucje?

Ś. p. hr. Plater w założonym przez się Muzeum zjednoczył trzy — jak on je nazywał — wydziały: muzealny, pomocy naukowej, a nareszcie pomocy księżom. Nowy też zarząd występuje wobec spadku ś. p. hr. Platara w charakterze reprezentanta tych 3 wydziałów. To też kolejno przedstawimy tutaj stan każdego z nich.

I. *Muzeum*, jako uznane za zakład użytku publicznego, ma zapewnioną swoją legalną egzystencję, nie jest obciążone żadnym długiem hipotecznym i nie występuje z żadną pretensją wobec spadku ś. p. hr. Platara. Nieliczne składki, jakie on na Muzeum odbierał, a które ostatnimi czasy nie były ogłaszane, bezwzględnie wynoszą bardzo małą sumę, wobec ogromnych kosztów, położonych na instalację i utrzymanie Muzeum, a głównie na odnowienie zamku muzealnego, wziętego pod tym warunkiem na czynsz 99-letni. Zbliżanie się terminu obowiązkowego wykończenia restauracyi zupełnej ostatniego piętra zamku muzealnego, zmusiło nas do porobienia kroków, aby ten termin o ile można najdalej został odsunięty, żebyśmy z łatwością i w jaknajlepszych warunkach restauracyi tej mogli dokonać. Mamy wszelką nadzieję, iż starania nasze przychylne znajdą uznanie wobec reprezentantów gminy rapperswylskiej, właścicielki zamku muzealnego. Zbiory Muzeum naszego, znaczną wartość przedstawiające już pod względem finansowym, a jeszcze bardziej pod względem historycznym, jako zawierające liczne pamiątki narodowe, dokumenty historyczne, a nareszcie zbiory numizmatyczne i dzieła sztuki, przechowywane są w najlepszym stanie, dzięki zupełnemu oddaniu się naszemu Muzeum kustosa p. Badońskiego. Złożony jednak ciężka choroba, zda on swój obowiązek na p. Rużyckiego de Rosenwertli, który z Monachjum przynosi się obecnie do Rapperswylu, aby dopomagać dawnemu kustoszowi w doglądaniu zbiorów muzealnych, jakoteż dla oznajmiania z nimi zwiedzającej publiczności.

Zbiory wszystkie naszego Muzeum, czy to z ofiar pochodzące, czy też nabyte przez byłego dyrektora a założyciela Muzeum, wpisywane są regularnie do szczegółowych katalogów, starannie w Muzeum utrzymywanych. Gdy zamierzona restauracya pozostałych części zamku muzealnego będzie ukończona, rozkład zbiorów dokona się więcej systematycznie.

Co się tyczy środków na utrzymanie Muzeum, nie wiemy dotąd jakimi rozporządzał założyciel, gdyż nie mamy w ręku papierów jego, jakoteż ksiąg rachunkowych. Obecnie, główny wpływ stanowią opłaty za wejścia od zwiedzających (po 1 franku od osoby, a po pół fr. od szkół lub towarzystw, gremjalnie Muzeum zwiedzających). Wynieść to może najwięcej 1,000 fr. rocznie, gdyż zwiedzania te są nieco liczniejsze w letnie miesiące tylko. Niewielki jeszcze, jak na teraz, przychód, stanowią opłaty stałe członków zarządu czy też prywatnych osób.

Wydatki Muzeum są liczne: pensye kustosa, pomocnika i służby, opał, światło, robotnicy, assekuracya od ognia, kosza pocztowe, a często także opłaty za transport i cło komorne od darów do Muzeum przysyłanych. Wszystko to wynosi rocznie nie mniej 6,000 franków, a powinno być nawet wyższem dla utrzymania wszystkiego na należytym stopniu porządku i bezpieczeństwa. Już teraz podnieśliśmy assekurację od ognia z 25-ciu na 150 tysięcy franków; inne ulepszenia są też zamierzone — ale się wszystko rozbija o brak funduszy.

Obecnie, t. j. od czasu śmierci założyciela, Muzeum utrzymuje się za pożyczone pieniądze, z których musimy dopełniać znaczną różnicę pomiędzy wydatkami a wpływami. Spodziewamy się, że tak zawsze nie będzie, i że ofiarności publicznej przyjdzie nam z pomocą, dla utrzymania w należytym stanie tego Muzeum, które już obecnie ma bardzo znaczne zbiory pamiątek historycznych i artystycznych, a z czasem, jako położone w kraju gościnnym a neutralnym i nie narażonym na wojny, może się stać jednym z najbogatszych i najużyteczniejszych muzeów polskich.

Dlatego też odzywamy się do ogółu polskiego, do wszystkich ceniących zabytki narodowe i przywiązujących należną wagę do dobrego ich przechowywania, jakoteż do zbierania ich w jaknajwiększej liczbie; odzywamy się z prośbą o łaskawe przychodzenie z pomocą, już to pieniężną — czy też w formie zapisu lub daru jednorazowego, czy też wpisując się na listę stałych ofiarodawców; upraszamy także o dary w przedmiotach, dla przechowania których Muzeum jest stworzonym, jak dzieła sztuki, pamiątki historyczne polskie

lub też ogólne książki, okazy naukowe, etc., etc. Dary pieniężne mogą być przesyłane do Rapperswylu na ręce kustosa muzeum, lub też do Paryża na ręce dyrektora (85, boulevard Malesherbes). Dary zaś przedmiotów różnych powinny być wprost do Muzeum odsyłane; wypadła jednak zawsze zgłosić się uprzednio do kustosa Muzeum, dla porozumienia się co do opłaty znacznych często kosztów transportu i celnych.

Rozpoczęte są negocjacye w celu dokompletowania rady muzealnej, a spodziewamy się, że gdy można będzie ogłosić zakończenie sprawy spadkowej ś. p. hr. Platara, będziemy też wstanie dać zarazem i skład nowy rady muzealnej.

II. *Fundacya stypendyalna Krystyna hrabiego Ostrowskiego*, czy też *Pomoc Naukowa*. Szczegółowych informacji dotąd nie jesteśmy jeszcze w stanie przedstawić. Fundusz ten w połowie roku 1887 składał się:

Z walorów procentowych na sumę według cen inwentarzowych 279,437 fr. 35; z należności od notaryusza Bugnon w Lausannie 2,554 fr. 60, i z należności od hr. Platara w sumie 34,523 fr. 52.

Walory procentowe, stosownie do postanowienia testamentu fundatora, złożone są w banku kantonalnym zurichskim, który uznał już prawo nowego zarządu do rozporządzania tym funduszem; od 1 lipca r. b. wydają się już na nasze ręce kupony tych walorów, służące specjalnie do opłacania stypendyów, jakoteż podatku, regularnie za ten fundusz uiszczanego.

Należność od notaryusza Bugnon dotąd nie jest uregulowaną; gdyśmy bowiem chcieli zmniejszyć żądane przezeń wynagrodzenie za sądowe administrowanie spadkiem po ś. p. hr. Ostrowskim, p. Bugnon zgłosił się z pretensją swoją do notaryusza, zarządzającego obecnie spadkiem hr. Platara. Sprawa ta pozostaje zatem jeszcze w zawieszeniu.

Należność od hrabiego Platara, w sumie około 34½ tys. fr., może być nieco zmienioną skutkiem dwuletnich rachunków z tego funduszu dotąd nieuregulowanych; zmiana ta jednak nie może być znaczną, gdyż w zasadzie przyjętem było, iż przychody powinny być całkowicie wydawane. Dlatego też, nie mając pod ręką papierów, niezbędnych do zupełnego uregulowania tych rachunków, zgłosiliśmy do spadku po ś. p. hr. Platrze pretensję funduszu Ostrowskiego na sumę 34,523 fr. 52.

W obecnej porze kończy się zwykle rok szkolny w większej części zakładów naukowych. Wypadało więc powziąć decyzję co do obecnych stypendystów: jacy z nich kończą nauki, jacy mają nadal pobierać stypendya i na jak długo, nareszcie rozpatrzyć podania nowych kandydatów i rozważyć, w jakiej mierze można takowym zadośćuczynić. Ponieważ ucząca się młodzież najlepiej może znać potrzeby kolegów swoich, jakoteż śledzić za należnem korzystaniem z przyznawanych stypendyów, — uznaliśmy za właściwe zawezwać uczącą się młodzież, aby przysłała nam swych delegatów, którzyby — z głosem *doradczym* wprowadzili tylko — rozpatrzyli z nami wszystkie powyższe kwestye. To też w d. 8 sierpnia r. b. zebrała się w zamku muzealnym komisya stypendyalna, złożona z jednego delegata rady muzealnej i dwóch delegatów uczącej się młodzieży. Przyznać tu należy, iż obrady odbyły się w najzupełniejszej zgodzie zapatrywać, przy jednakowej z obu stron dążności do najwłaściwszego użytkowania stypendyalnych funduszy.

Na dwóch odbytych posiedzeniach rozpatrzono najprzód ogólne podstawy, jakich się trzymać należy przy rozdawaniu stypendyów; podstawy te, gdy zatwierdzone będą na przyszłym zebraniu rady muzealnej, służyć nam będą za podwaliny do przyszłego w tych kwestyach postępowania. Rozpatrzono zgłoszenia się obecnych stypendystów, jakoteż podania nowych kandydatów. Z obecnych 15 stypendystów pozostało nadal 7; z 19 nowych kandydatów przyjęliśmy na stypendya 8, tak iż lista stypendystów naszych pozostała 15, jak i uprzednio. Niestety, rozporządzając nie całkowitym funduszem, bo tylko walorami procentowymi, w banku kantonalnym zurichskim złożonemi, zmuszeni byliśmy zmniejszyć dotychczasową normę stypendyów tak dla niektórych z dawnych stypendystów, jakoteż i dla nowych.

Kupony za 1 półrocze r. b. od stypendyalnych walorów wpisane były na rachunek hr. Platara. Szczęściem, iż po śmierci jego bankier, wypłacający stypendya, uznał za właściwe wpisać na tenże rachunek i stypendya, wypłacane za maj i czerwiec. Znaleźliśmy się jednak w tej przykraj pozycji, iż z przychodów od walorów za 2-gie tylko półrocze musimy opłacać podatek za rok cały, o co zgłoszono się do nas już po zamknięciu rachunków ś. p. hr. Platara.

III. *Fundusz księżowski*, przeznaczony na pomoc księżom, zapoczątkowanym został w r. 1875, a zarządzał nim hr. Plater. Ze sprawozdań z początku corocznie ogłaszanych okazuje się, iż w dacie ostatniego sprawozdania z dnia 15 czerwca 1885 r. zebrana była — z darów poczęści polskich,

ale przeważnie przez duchowieństwo zagraniczne nadawanych — ogólna suma 176,706 fr. 75. Za 4 lata ostatnie nie mamy dotąd żadnych danych co do wpływów do tego funduszu. Tak samo, nie mając w ręku papierów hr. Platera, nie mogliśmy określić sumy wydanej. Udawamy się jednak do znanych nam dwóch pośredników w powyższem rozdawnictwie, otrzymaliśmy wykazy sum, na ich ręce przelanych, które wyniosły razem z d. 19 marca 1889 r. 35,346 fr. 30. Zkąd przewyżka przychodów na sumę 141,360 fr. 45.

Przypuszczając, iż wpływy za 4 lata ostatnie, jakoteż procenty od nieużytych funduszy zrównoważą się z wydatkami, jakie mogły być zrobione przez niewiadomych nam dotąd pośredników, zgłosiliśmy powyższą sumę 141,360 fr. 45, jako pretensję funduszu księżowskiego do spadku po s. p. hr. Platerze.

Chociaż niewiadomem nam jest dotąd zestawienie inwentarza, jaki się robi po śmierci hr. Platera, a rezultat w znacznej części zależeć będzie od sprzedaży willi, należącej do spadku; oznajmiono nam jednak — nie urzędowo — wprawdzie — iż notaryusz, zarządzający spadkiem hr. Platera, do odebrania zgłoszeń się naszych z pretensjami dwóch powyższych funduszy, wyraził opinię, że spadek znajduje się w deficycie. Ztąd i nadzieje nasze na skorzystanie z zapisu założyciela na rzecz Muzeum upadną prawdopodobnie w zupełności.

W imieniu zarządu Muzeum

Dyrektor Józef Gałęzowski.

Paryż, d. 3 września 1889 r.

Z KRESÓW ŁOTEWSKO-ESTONSKICH.

(Korespondencja «Kraju»).

Dorpat, 25 września.

Najwybitniejszym faktem kroniki współczesnej stron naszych jest chyba rozpoczęcie w języku rosyjskim wykładów na fakultecie prawnym uniwersytetu przez czterech nowomianowanych profesorów. Ścisłe mówiąc, profesor jeden jest tylko, a mianowicie p. Ditiatin, wykładający prawo państwowe; dwaj inni, pp. Djakonow, kandydat uniwersytetu petersburskiego (historia prawa rosyjskiego) i Adam Zaczynski, kandydat uniwersytetu moskiewskiego (encyklopedia prawa), są docentami; czwarty kolega ich wreszcie p. Grimm, eksychowaniec berlińskiego instytutu prawa rzymskiego, wykładający tenże przedmiot i tutaj, jest tylko prywat-docentem, chociaż pomimo to znacznie lepiej od poprzednich uposażony materyalnie. Wyjątkowa dziś jeszcze pozycja tych panów na tutejszym gruncie, wśród dość naprzężonych stosunków, wymaga niemało taktu z ich strony; przyszłość pokaże czy im on wystarczy na nowe potrzeby.

Reforma sądowa, oddawna zapowiadana i oczekiwana z rozmaitemi uczuciami, coraz to jest bliższa, coraz wyraźniej w szczegółach się zarysowuje, ale wprowadzanie jej ostateczne bardzo jakoś powoli się posuwa. Od wczoraj właśnie usunięta została tajemnica robót komisji specjalnych, utworzonych w Rewlu i Rydze pod prezydencją gubernatorów, w celu ułożenia listy kandydatów na przyszłych sędziów pokoju obwodowych i honorowych, a także prezesów zjazdów. Świeżo ogłoszone listy, liflandzka i estlandzka, świecą się całe od koron barońskich i tarcz herbowych; w miastach tylko, np. Rydze, Dorpacie etc., zaszczytu tego dostąpili nieliczni śmiertelnicy, bez «von» przed nazwiskiem. Z wymienionych w listach tych tytułów własności, grających rolę «cenzusu», wnosić można, że kandydatują przeważnie młodzi ludzie, synowie właściwych, posiadaczy ziemskich, wychowawcy dorpckiego wydziału prawnego, chociaż znaczny jest procent i z innych uniwersytetów, a nawet bez wykształcenia wyższego.

Gubernator inflancki, generał Zinowjew, objeżdża obecnie prowincję, na której czele stoi; odbywa on staranny przegląd rozmaitych starych i nowych instytucji, uroczystość witany przez urzędników, magistraty, a nawet niektóre stowarzyszenia prywatne, naprzykład ochotnicze stowarzyszenia straży ogniowej, korzystające zawsze ze sposobności popisu pseudo-wojskowego. Lotewskie też towarzystwo śpiewackie w Walku sprawiło gubernatorowi nocną niespodziankę swoją se-

renadą, która miała nawet wcale nieźle się udać, pomimo zimnego, wrześniowego wieczora, gdyż lotewscy śpiewacy bardzo są wyćwiczeni i przyzwyczajeni do popisów publicznych.

Podczas tej podróży gubernator będzie miał sposobność przekonać się osobiście o rezultatach zbiorów tegorocznych i sprawdzić rozmaite wnioski co do ekonomicznego stanu Inflant w roku bieżącym. Pomimo tego, że zbyt przesadzone obawy okazały się bezpodstawne, w każdym razie jednak urodzaje tegoroczne zawiodły inflanckich rolników, to też nie podzielała oni wcale optymistycznych zapatrywań się moskiewskiego profesora Lindemanna na obecne wyniki pracy rolnej w Rosyi, chociaż nie wpadają też w drugą ostateczność, za przykładem polemizującego z nim głównego «meklera» giełdy zbożowej w Jelcu. Polemika ta pomiędzy dwoma specjalistami oparła się też o pisma tutejsze, zwykle dość obojętne na rozmaite objawy życia i literatury rosyjskiej, jeżeli nie tyczą się one bezpośrednio lub ubocznie przynajmniej prowincji tutejszych. Żaden jednak fakt z życia bieżącego nie może się nawet mierzyć, co do stopnia wzbudzonego tutaj zającia, ze śmiercią tragiczną w falach Bałtyku nieszczęśliwego aeronauty Leroux i okoliczności jej towarzyszących. Niespodziana wieść o rewelskim wypadku wydała się nam z początku złą mistyfikacją, nie chciało się jej wprost wierzyć, tak żywo nieszczęśliwy stał nam jeszcze w oczach; po skonstatowaniu zaś alarmującej nowiny, miasteczko całe poruszone było nadzwyczajnie. Już to wogóle zły los prześladował widome Leroux'a w prowincjach nadbałtyckich: w Mitawie, będąc już bliskim ziemi, pokaleczył sobie obie dłonie o drut telefoniczny, — w Dorpacie nie mógł się wznieść wcale, w Rewlu wreszcie zakończył burzliwą swą karierę.

Rewelczycy byli świadkami katastrofy z aeronautą, my zaś, dorpaczycy, o mało nie byliśmy świadkami, jeżeli nie katastrofy, to w każdym razie nieprzyjemności dotkliwych, wskutek nieudatnych prób jego z balonem, osiadającym niespodzianie wraz z aeronautą i trapezem na głowach zabarykadowanej krzesłami publiczności. Z prawdziwem zadowoleniem przyklaskujemy więc zamiarowi petersburskiego Towarzystwa technicznego rozpoczęcia kroków, w celu poddania pewnej kontroli aeronautów prywatnych i ich antrepreneurów. U nas wprawdzie nie brakło specjalistów rozmaitych na «placu wystawy» o godzinie naznaczonej przez Leroux'a i «dyrektora» Paradies'a, ale chociaż dyskutowano wiele, balon uparcie siedział.

Miejsca, zajmowane tak niedawno jeszcze przez najwspanialsze okazy gospodarstwa inflanckiego, zajęły wówczas znane i mniej znane «firmy» naukowe, literackie i burżuazyjne, z dodatkiem pewnej liczby wysokich jasnawłosych eleganckich jegomościów, właśnie owych «baronów», pokutujących niustannie po wszystkich pismach rosyjskich za swoje i przodków swych grzechy. Mniej dbała o wygody publiczność zgromadziła się na sąsiednich ulicach, zakryła część pobliskiego pola, rozumując logicznie, że i ztąd zobaczy balon w powietrzu i Leroux'a na trapezie, słowem to samo, co i uprzywilejowani za parkanem wystawy. Tym razem jednak zwykła logika niedopisała, gdyż z pola i ulicy nie widać było nic absolutnie, podczas gdy my, uprzywilejowani, widzieliśmy naprzód wspaniałego pana Paradies'a we wspaniałym cylindrze, potem daleko skromniejszego, niewielkiego jegomościa, o rumianej cerze, rudawych wąsikach i blond włosach, wyglądających z pod marynarskiej czapczki, t. j. samego Leroux, chodzącego dokoła leniwego balonu; widzieliśmy także kilkunastu swojskich ekspresów, kręcących się niezdarnie przy balonie po raz pierwszy w życiu, nie umiających żadnego języka oprócz estońskiego i wywołujących energiczne przekleństwa cudzoziemskiego posługacza, zajętego przygotowaniami. Napęnlanie niewielkiego stosunkowo balonu trwa dziwnie jakoś długo; pomimo więc ładnej pogody i «dobranego towarzystwa» zaczynamy coraz więcej sympatyzować z zirytowanym posługa-

czem i z nienawiścią spoglądać na błyszczący cylinder wspaniałego Paradies'a. Skromny wygląd Leroux'a i oznaki zniecierpliwienia i na jego twarzy usposabiają nas lepiej dla niego samego. Przyczepiają wreszcie jakiś pęk białego płótna, coś w rodzaju zwiniętego namiotu, z mnóstwem dość cienkich sznurów, zwieszających się ze środka; worki z balastem odjęte, — uroczysta chwila nadchodzi. Leroux rzuca ostatnie spojrzenie na spadochron, próbuje czy wszystko tam w porządku, ekspresy puszcza, ostatnie też sznurki, balon się kołysze, kołysze — i... nie leci wcale. Wśród publiczności, oczekującej już parę godzin nad program, dają się dostrzec wyraźne znaki niecierpliwości i zirytowania, wszystkich oczy pytająco tkwią w Paradiesie, jako w odpowiedzialnym winowajcy zawodu. Zwraca się on wreszcie do nas i powiada po niemiecku, że wskutek przyczyn od niego i Leroux'a niezależnych, balon polecieć dziś nie może, a że nastąpi to pojutrze. Pojutrze jednak powtórzyło się to samo, z tą jednak różnicą, że balon trochę się zdołał podnieść; Leroux, usiadłszy na trapezie, zęgnął się ukłonami z publicznością, chusteczki zaczęły powiewać, gdy oto naraz balon, na wysokości paru stóp zaledwie, pochylił się nagle i całą swą masą, w pozycji prawie poziomej, począł opadać na widzów. Nastąpiła chwila popłochu wśród kobiecej zwłaszcza publiczności i gremjalna ucieczka z obszaru, zagrożonego przez balon. Na tem skończyło się widowisko i nastąpiła pora gwałtownego wylewu obustronnej złości: z jednej strony dwukrotnie zawiedzionych dorpaczików na Paradies'a, z drugiej zaś strony tego ostatniego na miejscową fabrykę gazową. Wynikiem tych uniesień jest będący w toku proces antrepreneur'a z dyrektorem dorpckiego zakładu gazowego. Wobec takiego niepowodzenia nie pozostawało nic innego obu nieudatnym bohaterom dnia, jak wyjazd z Dorpatu do innego miasta z przyzwolonym gazem. Wybór padł na Rewel. Według brzmienia kontraktu Leroux'a z antrepreneur'em Paradies'em, miał to być już ostatni występ ich wspólny. Zły los zrządził, że stał się on wogóle kresem ostatecznym dla śmiałego żeglarza przestworów powietrznych. Inny przestwór zdradziecki pochłonął go w swych falach.

Świadek.

LISTY Z ZACHODU.

Tylża, 10 września.

△ «Preussische Lehrer Zeitung» pozazdrościła monopolu nowych odkryć naukowych «Kijewlaninowi», który już przed laty wyśpiewał ostateczne *requiem* istnienia plemienia litewskiego. Organ pedagogów pruskich tem się wprawdzie różni od swego poprzednika, że znajduje jeszcze gdzieś niedobitków czy maruderów litewskich w Prusach wschodnich, lecz i ci mają się nagwałt prosić o jaknajprędze zgromanizowanie. Ubolewa ze złe ukrytą radością, że granice osiadłości litewskiej się ścieśniają: gdzie dawniej panowała wyłącznie mowa litewska, dziś jej nie usłyszysz, jak niepodobna również napotkać obrzędów, pieśni i t. p. Litwini, zwłaszcza młode pokolenie, przeobrażając się na Niemców, mają się czuć nadzwyczaj uszczęśliwionymi z tej metamorfozy i wcale nie żałują przeszłości; przykład uszczęśliwionych pociąga innych. Przeciwno temu dobroczynnemu prądowi bezskutecznie walczą towarzystwa litewskie i pismo «Varpas», które za główne zadanie wzięło nietylko powstrzymać litwinów od wynaradawiania się, lecz podnieść ich pod każdym względem na gruncie cech odrębno narodowościowych. Trudności jednak zachodzą obustronne. Na dobroczynną, np. przemianę w Niemców, coby np. mogło wpływać więcej niż szkoła niemiecka i jej kierownicy, których reprezentuje cytowane pismo niemieckie? A wszakże autor informacji powyższej niezupełnie zadowolony; uważa snadź, że Litwa zapowolnie tonie w morzu niemieckim, gdyż kończy swe pisanie wezwaniem pozostałych do pośpiechu,

albowiem tylko przez zupełne wynarodowienie się bogato uposażona narodowość litewska może się podnieść. Zagadki jednak, w jaki sposób narodowość przez wyginięcie podnieść się może, autor nie rozwiązuje i nie wyjaśnia.

Zestawiając obecną odezwę organu pruskich nauczycieli ze zdaniem, wygłoszonym przez samych nauczycieli na ich zjeździe, odbytym w początkach roku bieżącego w Kłajpedzie, każdy zauważy sprzeczność poglądów. Zebrani nauczyciele utyskiwali, że starania szkoły niemieckiej o zgermanizowanie litwinów rozbijają się o ich głęboką religijność i przywiązanie do mowy własnej i ziemi ojczystej. Zdanie to jest znacznie bliższe rzeczywistości, zwłaszcza o ile się dotyczy młodszego pokolenia. Zarówno powstanie towarzystw litewskich, wpływających na rozbudzenie poczucia odrębności narodowościowej, jak i zakładanie pism o tendencji pokrewnej, przypisać należy młodszemu pokoleniu; starsze za młodemi zaledwie podążyć może. Zaiste, trudno zaprzeczyć istnienia pojedynczych wypadków wynarodowienia się, do takich należy i autor cytowanego artykułu w „Lehrer Ztg”, ale wypadki, zdarzające się zawsze i wszędzie, modły ogólnej nie stanowią. Fala niemiecka, uderzając od zachodu, robi dość wyraźne wylomy w obszarach litewskich, zatapiając lub wyrzucając przed siebie elementy obco-narodowościowe, zarówno litewskie jak i mazurskie, ale ci nie ustępują dobrowolnie, bez rozpaczliwej niekiedy obrony, choć siły i środki wcale nie są równe, bo gdy Niemiec wszędzie znajduje poparcie u władz jak i u praw państwowych, to litwin wszędzie spotyka przeszkody, kępujące słabe już i bez tego jego siły i środki, a pomocy i poparcia znikąd spodziewać się nie może.

Oprócz pisma „Varpas”, które wzięło sobie za zadanie szerzyć wśród inteligencji potrzebę solidarnego działania wszystkich litwinów, z początkiem roku przyszłego rozpocznie się pod tą samą redakcją wydawnictwo pisma ludowego o pokrewnej „Varpow” dążności. Jeżeli dla litwinów możliwa może być rzeczą obrona odrębności narodowościowej wraz z jej wyodrębniającymi cechami, to zdaje się, jedyną drogą do tego prowadzącą, może być ta, jaką propaguje „Varpas”; pomimo to jednak pismo to dotychczas nie cieszy się należnym poparciem: duchowieństwo mniema, że za mało jest ono religijne, szowiniści zaś mienią je być za nadto umiarkowanym, skwapliwie unikającym wszelkiej „kulakowej zwady”.

Z życia litwinów w innych częściach świata, np. w Ameryce, zaznaczyć trzeba, że teraz, jak i dawniej, w najlepszej sferze są tam niezgody partyjne; po upadku „Balsa” nie zmniejszyły się one wcale. W Oceanji, na Tasmanji powstała świeżo kolonia litewska z czterdziestu ferm złożona; jak dotąd, koloniści ci trzymają się gromady w dość przykładnej zgodzie.

Budrys.

Z Górnego Śląska, 17 września.

△ Związek wzajemnej pomocy dla robotników górno-śląskich (o którego zawiązaniu doniosłem swego czasu), ma już dziś statuty swoje. Wedle nich, służyć on ma ku pomocy wzajemnej w sprawach wszelkich, dotyczących się stanu roboczego, a aby cel osiągnąć, wyznaczone są narady wspólne, adwokat wspólny i kasa wspólna. Składka miesięczna członka wynosi 20 fen., a wpisowe 1 markę. Siedlisko zarządu jest w Bytomiu. W miarę rozszerzania się związku na inne górno-śląskie miasta, mianować będzie zarząd t. zw. zastępców tamże, których zadanie główne polega tym razem na przyjmowaniu członków. Na d. 8 września wydal rzeczony zarząd odezwę, wzywającą robotników do przystępowania do stowarzyszenia. Dotąd zgłosiło się do stowarzyszenia coś około 500 członków. Zadziwia niektórych, że podczas gdy w Gliwicach krzątają się gorliwsi z pomiędzy robotników polskich około przystąpienia do stowarzyszenia wyżej wspomnianego, krytykuje równocześnie jedna z gazet niemieckich katolickich usiłowania te, twierdząc, że podobne stowarzyszenie jest niepotrzebnym, nie tylko dla tego, ponieważ istnieje już niemieckie z tym samym celem, ale i dla tego, że... niewielu (?) robotników po polsku rozumie... Coraz widoczniej przebiegać tedy zaczyna i w pewnej części prasy ka-

tolickiej niemieckiej tendencya „ad usum delphini” katolicyzmu w niemieckości. Co po za niemieckością żyje, to ma być żywiołem poślednim, nie zasługującym na poszanowanie, jakiego się domaga... Tendencya ta, to wyborczy pendant do pedagogiki Falcków i Gosslerów, twierdzącej wbrew pedagogice wszystkich krajów ucywilizowanych, że jedynym językiem, nadającym się do wychowania i wykształcenia szkolnego w obrębie państwa pruskiego jest język niemiecki, że więc żądanie nauki dla Polaków w języku polskim jest rodzajem niesforności i prowadzi do agitacji, wroglej dla pruskości...

Nie jest to zadaniem miłym dla korespondenta wiecznie te same obrabiać sprawy, ale gdy sobie uprzytomnię, że to co tu się dzieje, dzieje się bądź równocześnie, bądź w niewielkich odstępach, we wszystkich dzielnicach Prus, przez lud polski zamieszkałych, staje się zadanie niemiłe—obowiązkiem nie do uniknięcia... I ten raz muszę o szkoły potrącić. W powiatach przemysłowych G. Śląska stanowią uczniowie polscy 80%, a szkoły wszystkie są nader przepelnione. Są między niemi i takie, w których naukę pobiera tylko połowa dzieci dla braku nauczycieli lub lokali szkolnych. Tak jest np. w Błkowiu (pow. katowicki). Uczyło tam aż do marca r. b. trzech nauczycieli, od marca jest ich tylko dwóch, dzieci zaś polskich jest 400... Takie same niemal stosunki panują w większej części wiejskich szkół tamecznej okolicy. Huta znów Laury, licząca do 10,000 mieszkańców, ma tylko 18 nauczycieli a 22 klas, a co najgorsza, że braknie tam aż 6 lokali szkolnych.

Resurrectus.

Poznań, 11 października.

△ „Schles. Ztg”, posadzając zagranicznych współpracowników „Kraju” o chęć rozymskiego szczucia na Niemców i rządy ich, niechaj spowoduje ziomków swych i rząd swój, żeby porzucili systematyczną bezwzględność wobec Polaków, to się przekona, że Polacy mają dziś dosyć rozumu, żeby uznać nawet podobieństwo do dobrej woli. Tak jak dziś rzeczy stoją od Pucka do Mysłowic, od Międzyrzecza do Strzałkowa, chyba trudno aby u Polaków wzbudzić cośkolwiek mogło sympatyą dla niemieckiego terrorizmu, któremu ulegamy. Kto sobie z kim bezwzględnie postępuje, nie może sobie rościć pretensyj do jego serca i miłości.

A zaiste, zaledwie tylko ułamkowo odzwierciedlają się odnośne stosunki nasze w prasie zakordonowej. Zawsze jeszcze wielka część czytelników zakordonowych żyje z tem mniemaniem, że ich bracia za kordonem używają w całej pełni konstytucyjnych dobroci, podczas gdy nam ledwo tchu staje w ekstirpacyjnej walce, a na rodzinnej ziemi naszej przyrównują nas już dosłownie do Chińczyków. Otóż nowy przykład: Pewna spółka pożyczkowa, stosownie do nowego prawa o spółkach, podała do rejestru handlowego firmę swą w niemieckim i polskim brzmieniu, z dodatkiem, jak prawo wymaga, że uważa się za spółkę z nieograniczoną poręką. Sąd powiatowy, nie tylko że odmówił zapisania dwujęzycznej firmy, ale w odmowie tej skrytykował nawet wyrok najwyższego trybunału (Kammergericht), wedle którego firmom przyznano prawo używania dowolnego języka, a niekoniecznie urzędowego, wedle rozumienia prawa z r. 1876. Gdyby się wyrok ten rozumiał, jak sobie Polacy życzą, powiada krytyk trybunałski wyroku, przyszedłoby do tego, że do firm byłoby wolno robić dodatki, wzięte z rosyjskiego lub chińskiego języka, a nikt przecież po urzędniku niemieckim wymagać nie może, żeby rozumiał i kontrolować umiał tego rodzaju znaki pisarskie!! Ciekawa rzecz, czy wyższe instancje pochwalą taką procedurę i taką krytykę.

Nie ulega wątpliwości, że sądownictwo pruskie ma zalety, wzbudzające szacunek; tem więcej zadziwia, że zupełnie niewłaściwa na tem miejscu polityka, zwłaszcza też tu na wschodnim krańcu państwa, poczyną coraz częściej zaciemniać wzrok teutońskiej Temidy. Zdarzyło się niedawno, że w pewnym procesie prasowym sędzia śledczy zasiadł zarazem w kolegium sądowym, a denuncyanta powołano na tłumacza inkryminowanego przedmiotu prasowego. Gdzie się przełamują najelementarniejsze zasady jurydyczne, tam niedziw, że szwankować musi jednolitość i pewność wyroku. Znow w innym

procesie prasowym, wytoczonym—i to nawet nie równocześnie—w dwóch sądach w tej samej sprawie, zdarzyło się, że w jednym sądzie zapadł wyrok uwalniający, w drugim potępiający. I my z tego wszystkiego mamy się cieszyć a dymić kadzidłami uwielbienia!

Znosi się na to, że w styczniu będziemy mieli nowe wybory do parlamentu. Niemieckie gazety poznańskie już dziś tryumfują, że wybory te skończyć się muszą porażką Polaków. Mianowicie też obliczają w Gnieźnieńskiem nowonabyte siły kolonizacyjne, które oczywiście przy zastosowaniu znanej geometryi wyborczej, ciężko zaważyć mogą na szali. Szczególną też pieczołowitość rozwijają około okręgu wyborczego grudziądzkiego w Prusach Zachodnich, gdzie przy przeszłych wyborach bardzo małą większością zwyciężyli, a obecnie obawiają się o losy wyboru niemieckiego dlatego, bo kandydat ich konserwatywny dla wielu wolnomyślnych stał się niemożliwym. Jak tam, tak zapewne i w wielu innych miejscach walka stronnictw niemieckich będzie znów bardzo gorącą. Czy i o ile my z tego skorzystać potrafimy, zależeć będzie od naszego rozumu politycznego i naszego taktu. Przez wszystkie stronnictwa niemieckie przechodzi obecnie głęboki dreszcz rozkładu; na czem się ten paroksyzm skończy, nikt przewidzieć nie może. Tem większa bacność dla nas nakazana.

W mieście Poznaniu rozpatrują obecnie projekt ujęcia Warty w potężne groble, któreby zapobiegły powodziom. Wykopać się ma dla rzeki nowe koryto główne za katedrą, a ze starego koryta zrobić port handlowy. Wody, spływające z miasta do olbrzymiego zbiornika, siłą pary przenosić będą do rzeki. Wszystko to kosztować ma 4 miliony marek. Szkody, wyrządzone przez dwie powodzie ostatnich lat, obliczają na 3 miliony.

W naczelnem prezydium odbywają się obecnie konferencje, celem wprowadzenia w życie nowej ordynacji prowincjonalnej i powiatowej. Przewodniczy sam p. minister spraw wewnętrznych, z Berlina przybyły.

Domarat.

Lwów, 10 października.

△ Stolicy galicyjskiej przybył gmach, o którego wzniesieniu dawno już myślano; wczoraj poświęcone i otwarte zostało: nowe duchowne seminarjum rusińskie. Aktowi dodał powagi minister oświaty, zjechawszy nań umyślnie. Obok d-ra Gautscha wzięli udział wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele państwowych, autonomicznych, kościelnych i wojskowych władz w kraju. Uroczystość toczyła się w zwykłym porządku: nabożeństwo cerkiewne, obchód sal poszczególnych, poświęcenie wewnątrz gmachu, mowy do chwili zastosowane i uczta. Nowowystawiony gmach należy do ozdób miasta, jest wspólny i estetyczny. Samo urządzenie wewnętrzne kosztowało 300,000, a cała niemal ta kwota pozostała wśród pracowników miejscowych; roboty poczęto w jesieni r. 1886, za pobytu arcyksięcia Rudolfa, który towarzyszył założeniu kamienia węgielnego.

W chwili, kiedy to piszę, Lwów znowu zawrzał niezwykłym ruchem i życiem, a mnóstwo obcych twarzy i ubiorów włościańskich nadaje miastu oryginalny wygląd, w oczy bijący. Przyczyną tego sejm i walny zjazd „kółek rolniczych”. Pierwszy omawiam w osobnej rubryce, drugie zasługują tu na dłuższą wzmiankę. „Kółka rolnicze”, to jedna z najpiękniejszych może i najpożyteczniejszych instytucyj naszych w szerszym stylu krajowym, głęboko i praktycznie pomyślanych, a których doniosłość wpływu zależna jest wyłącznie od taktyki organizacyjnej, od dobrej woli i wytrwałości inteligentnej już warstwy społeczeństwa galicyjskiego. Powołano je u nas do życia przed laty sześciu, aby pracowały nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności chłopu. Nie będę cytować szczegółowo prawideł i przykazań, niejako obowiązujących wzorowego członka tej instytucji, ale muszę przytoczyć bodaj opinię, wydaną o „kółkach” przez gospodarczą komisję sejmową i Towarzystwo rolnicze. Oba te ciała jednomyślnie uznały, że dotychczasowe

wy rozwój «kółek» dostarcza tak korzystnych pod każdym względem wyników, że co do pożytku i żywotności tej instytucji już żadna wątpliwość nie zachodzi. Dowodzi tego: z jednej strony rozbudzona dążność stowarzyszonych ku naprawie stosunków rolniczych przez melioracje gruntowe, podniesienie hodowli, zakładanie sklepików i t. p., z drugiej zaś pocieszający objaw zacierania się wszelkich zatargów i niechęci społecznych. Ziarno, rzucone w r. 1883, nie poszło na marne, dość porównać kilka cyfr z rocznej relacji wówczas i dzisiaj: liczba «kółek» z 75 wzrosła na 450, członków z 1,919 na 14,400; gmin (w których lustrowano gospodarstwa włościańskie) z 11 na 174; suma, za którą sprowadzono narzędzia rolnicze i nasiona pastewne, z 2,214 złr. na 38,660 złr.; książek i czasopism «kółkom» rozesłanych, z 2,055 na 19,000; gdy w pierwszym roku nie dokonano żadnych ubezpieczeń, teraz w Towarzystwie krakowskim 2,119 członków jest ubezpieczonych prawie na milion złr.; wreszcie ilość sklepików wiejskich (pierwotnie 21) wynosi obecnie 174. Na te sklepiki chce nacisk położyć; postęp działalności «kółek» w tym kierunku niezmiernie ważny i pocieszający, to pierwsze tory dla handlu chrześcijańskiego na wiejskiej niwie; widocznie między włościanami poczyna już wytwarzać się zastęp drobniejszych przemysłowców, tak Galicyi potrzebny. Protektorowie «kółek» oddają ukończonych uczniów szkoły ludowej na praktykę handlową, a godnym uwagi jest fakt, że młodsza generacja ludu naszego zdradza wiele zmysłu do zajęć handlowo-przemysłowych. Pozwólcie mi jeszcze dwie cyfry podać, abym dał wyobrażenie, jak żywa komunikacja utrzymuje główny zarząd «kółek» we Lwowie ze swojemi prowincjonalnemi oddziałami, jak ścisły i pelen wzajemnego zaufania panuje między niemi stosunek. Oto dziennik kancelaryjny wykazuje, iż w roku bieżącym załatwiono spraw 2,500, a wysyłek koleją i pocztą 5,300. «Kółka» rolnicze założyły w r. b. swój własny organ p. t. «Przewodnik», a dotychczasowe trzy jego obszernie zeszyty (sto kilkadziesiąt stronnic), dają bardzo zaszczytne stanowisko redakcyi, że wybornie pojmują swe zadanie i cel takiego pisma, które z czasem utworzy jedyną *sui generis* ceną a wielce charakterystyczną historię instytucji w mowie będącej. Szczególniej rubryka «Co się dzieje w pojedynczych kółkach», przynosi nam bogate materiały do poznania stosunków prowincjonalnych w Galicyi.

«Kółka» urządzają co roku zjazd swoich członków i t. zw. delegatów. Znaczenie takiego zjazdu rośnie naturalnie w miarę udziału żywiołów czysto włościańskich, a pod tym względem zebranie tegoroczne ma się czem pochwalić: na 300 gości dobrą połowę stanowią reprezentanci ludu w siermiągach. Dostarczyło ich blisko 50 powiatów. Delegaci ci nie ograniczali się do roli biernej, owszem gorąco uczestniczyli w obradach i samoistnych wnioskach; co więcej, piękne ich, głębsze i śmiałe debiuty oratorskie powszechną jednają sobie uwagę i uznanie. Grzegorz Soła np. *à propos* oświaty powiada: «U ludu to z nią rzecz niby taka: wyciągnął on jedną nogę już naprzód, a teraz waha się, co zrobić z drugą, czy i tę posunąć, czy tamtą cofnąć? Daj Boże — woła — byśmy nie potrzebowali uczynić drugiego, byśmy, ufając dworowi wspólnymi siły, my naród kmiecy, dźwignęli naród swojemi plecami». Z części odczytowej podnieść muszę wywód p. Edm. Bielskiego, że prócz samej posuchy, klęskę rolniczą wywołała u nas także zła i niewłaściwa uprawa gruntów, wadliwy ustrój i metoda w gospodarce włościańskiej, brak wszelkiej ścisłej rachuby z siłami i środkami. Wśród licznych uchwał powzięto i tę, by «Przewodnika» wydawać narazie co miesiąc, w objętości najmniej dwóch arkuszy druku.

Na uprzyjemnienie pobytu gościom obmyślił komitet różnorodne produkcje i widowiska; między niemi odbyto próbę mat ogniotrwałych, ze słomy tak silnie sprasowanej i drutem zeszytej, iż uniemożliwia wybuch płomienia (wynalazek inżyniera, b. posła Uderskiego). Każdy chłop może je sobie sam sporządzić, a wybornie udana próba zachęci

lud ku temu niewątpliwie. Również nie bez praktycznych korzyści winna zostać wystawa dla «kółek rolniczych», w ciągu dni kilku zaimportowana, aby włościanom naszym wskazać wytwory przemysłu i handlu krajowego, krajowe źródła towarowe. Wystawa przedstawia się nadspodziewanie dobrze, może nawet zaokazała, obejmując mnóstwo rzeczy, które w galicyjskim chłopie mogą podziw budzić, ale nie mogą dziś jeszcze być dla niego cokolwiek dostępne. Kwestya to zresztą osobistych zapatrywań i dłuższej dysputy. Z nowych wyborów do zarządu głównego wszedł (między innemi): ks. Jerzy Czartoryski i ks. Andrzej Lubomirski, poseł włość. Kramerczyk, powieściopisarz Wilczyński i Stanisław Szczepanowski. Odświeżona i wzmocniona w ten sposób dyrekcyja «kółek rolniczych» każe jaknajlepsze rokować nadzieje o dalszym rozwoju tej instytucji, dla społeczeństwa galicyjskiego niezmiernie i szczególnie ważnej.

Nota.

Kraków, 12 października.

△ W dziejach uniwersytetu krakowskiego i wogóle w dziejach sztuki lekarskiej w Polsce, powstanie nowej kliniki chirurgicznej w Krakowie powinno być wyrzeźbione złotymi głoskami. Jak opowiadają znawcy, nowy gmach stoi na wysokości czasu, nie ustępując w niczem najpierwszorzędniejszemu tego rodzaju zakładom europejskim. To też akt otwarcia kliniki odbył się z całą uroczystością, a naznaczony za dni kilka zjazd chirurgów polskich, uświetnił początki nowego zakładu i utrwalił w dziejach nauki pamięć tej chwili. Aktowi poświęcenia gmachu, dokonanemu przez ks. biskupa Dunajewskiego, towarzyszyli, oprócz najwyższych przedstawicieli władz miejscowych; minister oświaty dr. Gautsch i namiestnik Galicyi hr. Badeni. Po akcie poświęcenia zebrał się uczestnicy w wielkiej sali kliniki, a książę-biskup w serdecznych słowach zagaił uroczystość otwarcia, mówiąc o duchu poświęcenia i gorącej chęci sprostania obowiązkom, jakie mamy względem kraju i nauki. Zwracając się do obecnego ministra Gautscha, prosił go w języku niemieckim o złożenie podziękowania monarsze za nowy dowód jego łaski. Po odpowiedzi d-ra Gautscha, w której tenże zaznaczył, że szczeni się honorowym doktorem wszechnauki jagiellońskiej, przemówił tegoroczny rektor dr. Korczyński na temat łaski monarszej i wielkiej radości, że sprawy uniwersyteckie spoczywają w rękach takiego ministra, jakim jest dr. Gautsch. W dalszym ciągu podziękował Magnificency księciu-biskupowi za poświęcenie gmachu, zapewnił go o tradycyjnej wierności uniwersytetu dla stolicy biskupiej, zaznaczył zasługi ministra Dunajewskiego około wzniesienia nowej kliniki, podziękował namiestnikowi za jego współudział w tej sprawie, a po ciepłym zwrocie do młodzieży, skreślił w krótkości dzieje kliniki chirurgicznej; w końcu, oddając gmach do użytku wydziałowi lekarskiemu w ręce dziekana prof. Łazarskiego, wniósł okrzyk na cześć cesarza, który obecni przy dźwiękach hymnu austriackiego powtórzyli. Prof. Łazarski wyraził w krótkich słowach pewność, że pod takim kierownictwem, jak prof. Rydygiera, zakład odda społeczeństwu znakomite usługi. Profesor Rydygier, oprócz powtórzenia szeregu podziękowań, jako specjalista położył nacisk na to, iż nowa klinika pod względem wewnętrznego urządzenia zadość czyni ostatnim wymaganiom nauki lekarskiej. Ostatnim mówcą był akademik Wachholtz, który w przemówieniu swoim zdał dobrze egzamin na przygodnego i efektownego mówcę. Odczytanie urzędowego aktu i podpisanie go przez dostojników i profesorów, zakończyło uroczystość, która, gdyby nie była ograniczoną terminem odjazdu pana ministra, byłaby przybrała znacznie szersze rozmiary.

Pan minister jednak się spieszył, aby zjeść śniadanie i o godzinie 1 udać się osobnym pociągami do Chabówki, z kąd w towarzystwie p. namiestnika udał się do Zakopanego. Obu dostojników na drodze ku uroczej perle tatrzańskiej konwojowała banderya górali z zapalonymi pochodniami. W Zakopa-

nem zwiadał pan minister szkoły: rzeźbiarską i koronarską, z których prowadzenia wyraził swe zadowolenie. Panu namiestnikowi przysposobności zakomunikowano wiadomość o świętem odkryciu wielkiej groty stalaktytowej o parę kilometrów od Kuźnic zakopańskich. Zwiadzili ją powierzchownie: wice-prezes towarzystwa tatrzańskiego dr. Władysław Markiewicz i sekretarz towarzystwa dr. Swierz, w towarzystwie księdza Roszka i leśniczego dóbr szafarskich, któremu w pierwszym rzędzie odkrycie groty zawdzięczać należy.

W ubiegłą sobotę rozstał się z tym światem Leon Bentkowski, kustosz muzeum ks. Czartoryskich. Zmarły był synem Feliksa, profesora uniwersytetu warszawskiego i autora historii literatury polskiej, a bratem zmarłego niedawno Władysława, wybitnego członka Koła polskiego w Berlinie. W Paryżu był sekretarzem szkoły polskiej w Batignolles, które to obowiązki opuścił, przenosząc się na posadę kustosza archiwum w Kórniku. Kiedy bogate zbiory książek Czartoryskich przewiezione zostały do Krakowa, s. p. Leon został ich kustoszem i oddał się od nich jedynie dla poratowania zdrowia u źródeł karlsbadzkich. Tegoroczna wycieczka po zdrowie przyniosła mu niemoc i śmierć. Wyjechał do Karlsbadu dość zdrowy, powrócił z niego bez sił, dogorywający. Do ostatniej prawie chwili pełnił swe obowiązki, nie mogąc już prawie mówić, suwając się raczej, niż chodząc. Do zbiorów, które pieczy jego powierzono, przywiązał się tem więcej, im bardziej zmniejszała się jego rodzina. Jedyny syn zmarł mu przed dwoma laty. Pragnął wszystko, co się dało, w muzeum zgromadzić, a zwłaszcza dbał o powiększenie zbiorów archiwalnych, ztąd smucił się, gdy właściciel muzeum tego lub owego pergaminu lub rękopisu nie chciał nabyć. Cichy, spokojny, posiadał wiele przyniotów towarzyskich, które go wszędzie mile widzianym czyniły. Posadę kustosza po zmarłym ma objąć ksiądz E. Skrochowski, krytyk sztuki i gruntowny jej znawca.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

↓ Czechy. [List «Kraju»]. Przed wyborcami swymi w Żytkowie stanął niedawno dr. Juliusz Gregr, aby w długim przemówieniu poddać ostrej krytyce obecny stosunek Czech do Austro-Węgier. Gregr sądzi, że największem nieszczęściem dla Austrii jest dualizm, który z jednej strony osłabia jej siłę państwa, z drugiej przeszkadza ekonomicznemu i narodowemu rozwojowi narodu czeskiego. Delegacje nasze — powiada — są niemym parlamentem, obsadzającym sprawy przy drzwiach zamkniętych; nieco śmielej i otwarzej mówią jedynie madzjarowie, eksploatujący sytuację Austrii na każdym kroku. Ciekawe są poglądy Gregra na radę państwa. Parlament austriacki, złożony z przedstawicieli rozmaitych prowincyj i narodów, odgrywa — zdaniem Gregra — rolę krawca, który szyje ubranie z rozmaitych i różnobarwnych kawałków, ale tak elastycznie, iżby strój pasował zarówno do człowieka rosnącego jak i szczupłego, tuietego jak i chudego, prostego jak i garbatego. Nieuznawanie prawa państwowego Czech i ich autonomii całkowitej fatalnie oddziaływa na życie narodowe. Sejm czeski jest dziś niczem i do r. 1848 królestwo czeskie było przecież państwem niezależnym, któremu rządził tylko król i sejm, i bez zezwolenia sejmu nie można było asygnować nawet wydatków na wojsko. Gregr mniema, że dzisiejszy dualizm zadął narodowi czeskiemu cięższą ranę, niżli bitwa na Białej-Górze. Nowy sejm czeski ukonstytuował się i zaczął obradować w d. 10 października. Fikcyjność jego uległa znacznej zmianie; na prawicy zasiadła szlachta (kurya właścicieli wiekszych), w centrum starocześni, na lewicy młodocześni, miejsca zaś dla Niemców (również na lewicy) stoją opróżnione. Opozycję właściwą stanowią będą zwolennicy obu Gregrów i d-ra Waszatego. Bardzo przyjemna niespodzianka spotkała sejm zaraz na wstępie. Gdy hr. Thun został mianowany namiestnikiem, gazety czeskie ubolewały nad tem, że człowiek taki, zewszeczmiar godny uznania, nie umie po czesku. Jakież zdziwienie! Oto hr. Thun wchodzi do sejmu w mundurze namiestnikowskim i pierwsze przemówienie jego, w którym zawiadamia posłów, że cesarz mianował hr. J. Sobkowicza najwyższym marszałkiem królestwa czeskiego, brzmi... najczyściej po czesku... Wnosząc ze wszystkiego, sejm czeski będzie widowiskiem scen burzliwych. Młodocześni domagać się mają urzeczy-

wistnienia wszystkich swych żądań. Czy żądania te zostaną spełnione—o to mniejsza; rzecz główna polega na tem, ażeby śmiało postępować popularność młodoczechów na prowincyi. W odczwach swych do wyborców młodoczechy powinni być mogli powiedzieć, że oni to chcieli wszystko zrobić, lecz cóż, skoro Rieger ze szlachetą temu się sprzeciwił. Prowincyi nie trzeba dużo gadać. Najlepszą wodą na młyn młodoczechski będzie najniezawodniej koronacya. W adresie do cesarza młodoczechy zaraz na następne posiedzenie zażądają koronacyi; staroczechy tymczasem postawili adresu tego nie popierać, gdyż koronacya nie jest na czasie, skoro Niemcy się jej sprzeciwiają; co zaś najgłośniejsze—to, że nie nie przemawia za tem, aby głos sejmu był w Wiedniu wysłuchany, więc pocóż się daremnie kompromitować. Zawczasu już wystawiamy sobie, jaki to krzyk podniosą «Nar. Listy» i jakie to telegramy prowincya przesyłać zacznie przeciwko Riegrowi! Jarosław.

1. Serbja. [List «Kraju»]. Po dniach długiego oczekiwania widział się nareszcie królowa matka z swym synem w sposób urzędowo upoważniony. I zaprawdę, czas był wielki. Kwestya bowiem ta podzieliła i rozgorączkowała prasę serbską; stanęły przeciwko sobie dwa obozy, z których jeden siarczyście popierał Natalję, gdy znów drugi miał w tem o jeden więcej powód do podniecia i wązi wewnętrznego. Obecnie opinia publiczna nieco się uspokoiła. Królowa widział się z synem, a więc dla ludności belgradzkiej jest to już wystarczające. Wprawdzie Milan nie zgodził się, ażeby Natalja sam na sam pogawędziła z młodym królem, tylko w obecności gubernera d-ra Dokleza, ale tak czy inaczej, *rendez-vous* miało miejsce. Cóż teraz dalej? Powiadają, że królowa kupi tu sobie dom i na stałe się w Belgradzie rozgłosi. Sytuację wyjaśni skupczyna, która raz jeszcze zaradzi wszystkim nieporozumieniom w rodzinie królewskiej. Pięćdziesięcioletni jubileusz założenia wszechniowybelgradzkiej uczczony został sposobem uroczystym. Na posiedzeniu, w obecności króla, rejentów i ministrów miał rektor Sw. Nikolajewicz przemówienie, w którym skreślił, jakie koleje przechodził uniwersytet serbski, jakich miał profesorów, podnosząc fakt, że do niedawna rząd traktował wszechnicę po macoszemu, gdyż starał się jedynie o zrobienie na niej oszczędności. Dopiero od lat dziesięciu zaczęła się wszechnica rozwijać porządnie, dzięki zdolnym profesorom i pieczołowitości ministrów oświaty, którzy przedtem byli profesorami uniwersytetu. Wielkiem nieszczęściem—mówił rektor—jest to, że profesorowie niedługo zostają na swoich katedrach, przechodząc z nich na krzesła ministeryalne, aby następnie nie wracać już do wszechnicy (jak Nowakowicz, Gerszyez, Boszkowicz i t. d. Wczorajem dnia tego udawali się akademicy z pochodniami przed pałac królewski; młody król powiedział do nich: «Dzięki wam, bracia! życzę wszelkiego powodzenia naszemu uniwersytetowi». Srb.

1. Kraina. [List «Kraju»]. Niemcy w gatunku Dumreichera i Foreggera zarzucają słowiencom, że nie mają języka, że język słoweński jest tylko zeszeponą serbszczyzną i że lud w Krainie, Styryi, Istrii i t. d. nie rozumie książek, pisańych w języku słoweńskim. Podobnie miał się wyrazić i jeden z biskupów przed austriackim ministrem Schönbornem. Jaka to jest nieprawda, jaką przesada, najlepiej świadczy o tem Towarzystwo św. Hieronimusza, które niedawno odbyło swe walne zgromadzenie. Towarzystwo to wydaje dorocznie 5—6 książek popularnych, pisanych w czystym języku słoweńskim, jako premia dla swoich członków. Aby być członkiem Towarzystwa, trzeba płacić guldenu rocznie. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania, Towarzystwo św. Hieronimusza liczyło w roku zeszłym 46,042 członków, co znaczy, że więcej niż którekolwiek towarzystwo oświaty ludowej w całej słowiańszczyźnie. W jednym tylko roku zeszłym zwiększyła się liczba członków o 4,490. Dwie trzecie z ogólnej liczby obecnych członków stanowią wieśniacy i drobni kupcy. Czyliżby więc ludzie ci pieniądze swoje, tak ciężko zapracowane, składali na książki, których nikt w czytaniu nie rozumie? Jeżeli weźmiemy jeszcze na uwagę, że naukowe towarzystwo słoweńskie «*Matica Slovenska*» wydaje książki treści naukowej w tymże języku słoweńskim i że ma około 5,000 członków, to można śmiało powiedzieć, że naród półtoramiljonowy, u którego 50,000 jednostek prenumeruje i kupuje książki, wydawane przez dwa towarzystwa, jest przecież na drodze pewnego siebie i trwałego rozwoju. Z nowin luźnych doniosę jeszcze, że minister Gautsch wydał niedawno rozporządzenie, aby ze wszystkich szkół słoweńskich usunięto obrazy św. Cyryla i Metodego. Co miało wiece zniewolilo ministra do tego kroku, niewiadomo. Druk.

Dalmacya. [List «Kraju»]. Przed paru już laty patryoci tutejsi zebrali 15,000 guld. dla

wzniesienia pomnika narodowemu poecie Kaczcycowi (1690—1760), którego pisma tworzą most pomiędzy literaturą dubrownicką a okresem reformy, dokonanej przez Wuka. Główna jego zasługa polega na tem, że będąc profesorem filozofii w klasztorze Makarsce (w Dalmacyi) i podróżując jako legat papieżki po ziemiach słowiańskich półwyspu Bałkańskiego, zbierał tam pieśni ludowe i wydał niebawem «*Razgovor ugodni naroda slovinskog*» (1756), w którym pomieścił swe poezye, pojęte w duchu pieśni ludowych, a opiewające doniosłe chwile z historii serbów i chorwatów. Zbiór ten tak się rozpowszechnił, że podziś dzień doczekał się już 15 wydań. Pomnik Kaczcycy wykonał znakomity artysta Rendyc. Poeta przedstawiony tu w skromnym ubiorze kapłana katolickiego, o cichej i pogodnej twarzy; w prawej ręce trzyma pióro, a w lewej zwitek papieru. Na piedestale znajduje się 12 herbów teraźniejszych i dawnych państw słowiańskich, w środku połączone herby Chorwacyi, Sławonji i Dalmacyi. Pomnik stanąć miał w Makarsce i być odsłoniętym 19 września; tymczasem starosta dojrzał w tych herbach demonstrację panslawistyczną i odsłonięcie powstrzymał. Ministerstwo austriackie, odpowiadając na rekurs, wydało obecnie rozporządzenie, nakazujące usunąć z pomnika herby ziem słowiańskich, nie należących do Austrii, a herby Chorwacyi, Sławonji i Dalmacyi rozłączyć, z dodaniem w przedziałach dwugłowego orla austriackiego. Komitet, zajmujący się wykonaniem pomnika, nie chce się zgodzić na zastosowanie estetycznych pomysłów hrabiego Taaffego i pomnik zostanie tym sposobem zasłoniętym aż do lepszych czasów. Miłowan.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Prawdopodobne następstwa zjazdu berlińskiego. Przepowiednie pod tym względem pism rosyjskich. Wyjazd księcia Ferdynanda z Bułgaryi. Crispi i «Riforma» o dobrodziejstwach pokoju powszechnego. Odgłosy zjazdu we Francyi.

Opis uroczystości berlińskich, jako najdoniosłszego politycznego wypadku ubiegłego tygodnia, zamieszczony został w osobnym artykule obecnego numeru «Kraju». Podano tam również kilka poglądów dziennikarskich na mniej więcej prawdopodobne następstwa faktu. Wniosek jednak z tych zdań dorywczych, w części sprzecznych, w części głośnych, na niczem nie opartych, nie wyklucza się żaden. I nie dziw. W chwili samego zjazdu sam może książę Bismark nie zdawał sobie dokładnie sprawy z możliwych skutków inicjatywy, jakiej się podjął, w ten sam sposób co i przed dwoma laty, prosząc o posłuchanie w ambasadzie rosyjskiej. Dziś więc dopiero, gdy pierwsze wrażenie przeszło, wnosić należy z ciepłego kolorytu słów «*Journal de St-Petersbourg*», jakoteż i z pewnej zmiany frontu na całej niemal linii półurzędowców inspirowanych—z wyjątkiem oczywiście rozjadającej się w miarę niepowodzeń «*Gazety Krzyżowej*», że istotnie zaszła pewna zmiana na lepsze. Bardzo na takie fluktuacje czule «*Now. Wremia*» odrzuca to... za innemi pismami... odgadło. W najświeższym, wtorkowym swoim numerze, oświadcza organ p. Suworina, że po bliższym rozważeniu zawartości depesz berlińskich, wypada oświadczyć się poniekąd przeciwko poprzedniemu punktowi zapatrywań się na ewentualności zjazdu i wyznać, że «po stronie Rosyi istnieje zupełna gotowość do wywzajemnienia się Niemcom za szczerą przyjaźń». Rozumie się samo przez się, że zanim nastąpi czynny dowód owego wywzajemnienia się, trzeba ażeby wypadki wykazały istnienie po temu rzetelnej także dobrej woli ze strony Niemiec. A nie brak wcale takich wypadków demonstracyjnych. Oto np. sprawa bułgarska. «Na czemkolwiek—pisze «*Now. Wremia*»—skończyłyby się mogła zagadkowa podróż księcia Ferdynanda Koburskiego, wątpić należy, azali pozostawi ona kwestye bułgarską *in statu quo*. Zbliża się bowiem czas, kiedy sprawa ta raz jeszcze wejdzie na porządek dzienny... Na jaki, na czyj porządek?—Na porządek dzienny rokowań dyplomatycznych. Zależy wszystko od tego—pisze dalej «*Now. Wremia*»—jakiej się polityki chwyci gabinet berliński w swych przedstawieniach w Wiedniu. Gdyż co do Rosyi, minął niepowrotnie czas, kiedy na Zachodzie wierzono w tendencyjne gadki o tem, jakoby pokojowi europejskiemu zagra-

żała Rosya. «Rząd nasz—kończy organ p. Suworina—złożył wszelkie dowody na to, że się rzecz ma naodwrot, dowody takie, jakich tylko żądać i oczekiwać mogą umysły najbardziej wymagające i uprzedzone. Reszta w ręku Wilhelma II i księcia Bismarka».

Jeśli ostatnia ta przepowiednia spełni się we trzy lub cztery tygodnie po zjeździe, coż w takim razie powiemy o przenikliwości księcia Koburskiego, który już na trzy dni przedjazdem—że tu pozwolimy sobie użyć formułki gminnej—zwąchał pismo nosem i drapnął z Bułgaryi pod opiekuncze skrzydła księżnej-matki, a gdzie dzisiaj się oparł, to i ślad przepadł w biurach «Agencji Półn.». Ostatnia depesza—jeśli nas pamięć nie zawodzi, a olśniona wyobraźnia nie myli—napomynała coś o zamiarach ks. Ferdynanda zaciągnięcia nowej pożyczki u bankierów Europy zachodniej. Gdzież się tedy podziła pożyczka amerykańska? Korespondent «Kraju» z Sofji pokilkakroć opisywał wspaniałe uczy i obchody na cześć ogłoszyci się kiedyś mającej, a na lat może kilkanaście antycypowanej niepodległości; nie możemy jednak w żaden sposób przypuścić, aby festyny te pochłonięły całkowicie sumę 25 milionów franków. Zostało przecież chyba cośkolwiek i biednemu temu Stambolowowi, który obecnie, sam jeden—niby nowy Cambonne—pozostał na stanowisku, w obliczu groźnej dyplomatycznej potęgi księcia kanclerza niemieckiego.

Po broszurze Gladstone'a, po manifestacjach sympatyj narodowych włoskich dla Francyi podczas wystawy powszechnej, stronnictwo Crispiego i sam naczelnik gabinetu quirinalskiego spuścili jakoś z tonu. Niedawno premier włoski w rozmowie z jednym z korespondentów zagranicznych, w ostatni znów poniedziałek w mowie swej na jednym z bankietów w południowych Włoszech,—następnie organ Crispiego «*Riforma*» jednomyślnie i aż nadto dobitnie zaznaczyli, że «nadszedł dla Europy zimowy sezon polityczny». P. Crispi nie zataił i tym razem swych sympatyj bułgarskich, ale je wyraził bez porównania oschlej i zwięźlej, niż kiedy dawniej potrafił o tę sprawę. Jeszcze ozięblej zagadła «*Riforma*», utrzymując, że «nikomu pokój powszechny nie będzie tak miły jak Włochom, które odtąd postanowiły zająć się wyłącznie wewnętrznymi swojemi interesami». *A la bonheur!* Poznajemy tu nareszcie język Cavoura, który, ilekroć przypartym był do muru z zewnątrz, zawsze przeskakiwał przezeń i po same uszy pograżał się po tamtej jego stronie w «bezden trudności wewnętrznych». P. Crispi jest dziś o tyle tylko szczerzy i prawdziwszy, że trudności tych wcale zmyślać nie potrzebuje, przynajmniej pod względem finansowym.

Dzienników francuzkich, omawiających nieco okolicznościowiej wrażenie zjazdu berlińskiego, nie otrzymaliśmy dotąd. Telegraf zaś milczał o tem uporczywie przez dni trzy, porzestawszy na sygnalizowaniu nowej nominacji szefa kapituły orderu Legji honorowej, opróżnionej ze zgonem jenerała Faidherbe'a — i na dawniejszem nieco zawiadomieniu, że eks-jenerał Boulanger przeniósł się na wyspę Jersey, ażeby w pobliżu ziemi ojczystej, spoglądając tęsknie na fale oceanu i w mgłach Calvadosu zatopioną fortecę Cherburga, podumać sobie od czasu do czasu o lichej zmienności rzeczy ludzkich.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Jenerał Waldersee, o którego obecności lub nieobecności podczas zjazdu berlińskiego uporczywie milczał telegraf, prowadzi dalej swą agitację polityczną. Ponieważ «*National Ztg.*» w artykule z d. 10 b. m. dała mu przyjacielską radę, ażeby się roztropnie powstrzymał od wszelkich zrządzeń politycznych, rzekomy współzawodnik książę Bismarka, w liście wystosowanym do tego pisma w d. 12 b. m. odpowiedział, że jest on jedynie sługą cesarza i żołnierzem nie znającym żadnej partii. Obecność floty angielskiej w Kiel półurzędowa nota «*Hamburg. Ztg.*» objaśnia tem, iż Niemcy związane są przymierzem nie tylko z Austrią i Włochami, ale i z Anglią. Specyalny berliński telegram «*Now. Wrem.*» z d. 3 (15) b. m. utrzymuje, że prasa niemiecka, aczkolwiek w tonie umiarkowanym, staje się coraz mniej skłonna do ustępstw. Tak np. «*Kreutz Ztg.*» w artykule z pomienionego dnia szeroko się rozwodzi nad tem, że pogodzenie się Rosyi z Niemcami możliwem jest jedynie na zasadzie zrze-

cznia się przez Rosję polityki na własną rękę. «Nord. Allg. Ztg.» oznajmia, że ks. Bismarck i syn otrzymali od Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji po słotnej tabakierze z portretem Jego Cesarzowskiej Mości.

Austro-Węgry. «Freundenblatt» w komunikacie urzędowym z d. 3 (15) b. m. cierpko wyraża przedziwko pismom peryodycznym, wydawanym w Serbji: «Odjek» i «Correspondance Balcanique». Ostatnio to wydawnictwo «Freundenblatt» oskarża o podleganie systematycznemu i grozi, że następstwa podobnej propagandy dadzą się we znaki przedewszystkiem samej Serbji.

Rumunja. Król Karol udał się w d. 12 b. m. do Fokszan na przegląd wojsk i fortyfikacji, wznoszących się w tych stronach.

Serbja. Milan, na skutek przedłożenia regencyi, zgodził się na widzenie się królowej Natalji z synem. Niezwłocznie po otrzymaniu depezy król Aleksander odwiedził matkę w towarzystwie nancyela swego Dokica.

Bulgarya. W d. 11 b. m. Naczelnik oświadczył hr. Kalnoky'emu, że podróż księcia Koburskiego ma charakter całkiem prywatny; chodzi o wypoczynek. Gazety wiedeńskie zapewniają ze swej strony, że książę podróżuje w widokach matrymonjalnych; najwięcej widoków ma mieć w tej mierze księżniczka Ludwika Orleańska, córka księcia d'Alençon. Według innych wersji, ks. Ferdynand zamierza spotkać się w Sawajcaryi lub w Paryżu z eks-królem Milanem, w celu zapewnienia mu powrotu na tron; jakoż, w dniu 11 b. m. Milan, a 16 ks. Ferdynand, przybyli do Paryża.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Angliacy zamierzają podobno, z okazji wystawy powszechnej, odbyć się mającej w Londynie w roku 1891, wzniesć wieżę, dwa razy wyższą od wieży Eiffla, bo 600 metrów wynoszącą. Na takież wystawie, odbyć się mającej w Stanach Zjednoczonych w r. 1892, na uczczenie 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, stanąć ma wieża 1,000 metrów wysoka. Dzienniki, podając tę wiadomość, nadmienają, że materiały do wieży w Londynie, t. j. żelazo i stal, użyty ma być wyłącznie angielski. Jak się zdaje, na przyszłość wszystkie podobne wystawy, jako emblemat swój, posiadać będą wieże olbrzymie.

> Do ambasady niemieckiej w Paryżu nadesłano skrzynkę blaszaną z napisem: *A Sa Majesté l'empereur d'Allemagne, Guillaume II.* Hr. Munster odeślał podejrzana tę skrzynkę do laboratorium chemicznego, gdzie ją otworzono. Skrzynka zawierała sześć zwykłych naboży rewolweru i kartkę z napisem: *Voilà pour vous. Témoinage d'amitié d'un patriote français.* Prefekt policyi zarządził śledztwo, celem wyszukania sprawcy tego dziecinnego wybuchu.

> Podczas zaślubin greckiego następcy tronu z niemiecką księżniczką Zofją, będzie obecnych w Atenach około 80 osób z rodów panujących lub udzielnych. Z dworu niemieckiego przyjadą: cesarz Wilhelm z żoną, cesarzowa Fryderykowa z córkami, ks. Henryk pruski, hr. Bismarck, hr. Waldersee i kilku innych dygnitarzy. Wszyscy ci goście bawić będą w stolicy Grecji przez cały tydzień.

> W roku 1890, w połowie kwietnia, otwartą zostanie w Madrycie wszechświatowa wystawa sztuki.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 października v. s.

Jednoczesne otwarcie sejmów dwóch największych krajów koronnych Austrii—czeskiego i galicyjskiego—odrywa ku sobie choć na chwilę wzrok polityków austriackich, wyteżony badawczo w stronę Bosforu i nad Sprewę, gdzie się obecnie zadzierzgnęły i zadzierzgają dwa wielkie węzły polityki europejskiej. Jakże odmiennie ilustrują sytuację dzisiejszą dwie te reprezentacje krajowe! Ci sami czesi, stawiani do niedawna w Galicyi za wzór cichej, wytrwałej pracy, wypływają dziś na burzliwe morze wielkich, zasadniczych sporów o prawa korony św. Wacława; Galicya tymczasem, ta klasyczna do niedawna ziemia rezolucyj i adresów do tronu, zaznacza przez usta marszałka sejmowego jako najważniejszą sprawę bieżącej sesyi—kwestyę policyi ogniowej i piarszy gminnych! Jestże to znamie wzmożenia się samowiedzy siły własnej u jednych, a znużenia bezowocną walką u drugich, lub też mądrej praktyczności tych ostatnich, zdobytej w smutnej szkole doświadczeń, a junactwa, zapału, nadziei i ufności tamtych, ośmielonych powodzeniem a nie rachujących się z siłami własnymi i przeciwników? Zapewne, jest potroszę tego wszystkiego, a w każdym razie znaczące

to *signum temporis*. Mimo alarmu na trwogę, jaki podniesiono w stronnictwie krakowskim wobec rzekomych «prób rozstroju», czyli poprostu wobec żywszej nieco akcji opozycyjnej, zdaje się, iż galicyjskie stronnictwo postępowe zyskuje na powadze i wyrobieniu politycznem. Bardzo niedawno zaniechanie projektów takiego np. klubu ongi rezolucjonistów uważano tam jako zanik wszelkiej myśli politycznej, brak żywotności i energii w społeczeństwie; dziś, w przededniu otwarcia sejm, organ obozu postępowego w Krakowie cieszy się z programu prac tegoż sejm, na sesyę bieżącą, programu, obejmującego wyłącznie sprawę «pracy organicznej». Tylko sławetny «Kur. Lwowski» ze smutkiem wzdycha za dawnymi czasy, kiedy to na każdej niemal sesyi uchwalano adres do korony i boleje nad tem, że sejm dzisiejszy zamienił się w «biurokratyczną radę krajową». Objęcie przewodnictwa klubu lewicy (po Euz. Czerkawskim) przez posła Hausnera pozwala również rokować pomyślnie o postawie i działalności stronnictwa. Klub lewicy liczy członków 21; z posłów o bardziej znanem nazwisku wymienimy tu: Asnyka, Goldmanna, Piotra Grossa, Hausnera, Merunowicza, Romanowicza, Szczepanowskiego i Weigla. Do klubu zachowawczego zapisało się członków 79, a przewodnictwo (po Grocholskim) objął dzisiejszy prezes Koła polskiego w Wiedniu p. Apolinary Jaworski. O ile można wnosić z artykułów «Gazety Narodowej», czynią się także starania o wyosobnienie i zorganizowanie stronnictwa środka, t. j. «tych żywiołów, które, nie stając wprost w opozycji do rządu, chcą przecież zachować całą swą od tegoż rządu niezależność». Nadto, kilku posłów pozostanie prawdopodobnie po za klubami, formując t. zw. grono «dzikich».

Ze szczególną uwagą śledzimy i śledzić będziemy zachowanie się galicyjskich stronnictw sejmowych wobec rusinów. Z poprzednich kadencji sejmowych znana jest zasadnicza, zaślepiona niechęć do wszelkich ustępstw w kwestyi ruskiej tak zw. partyi podolskiej, oraz bardziej umiarkowane, ale zawsze niechętne, nieszczerze zachowywanie się w tejże sprawie stronnictwa krakowskiego. Być może, iż częściowe odnowienie składu osobistego posłów oraz presya opinii publicznej po za galicyjskiej, jednomyślnie prawie stanowisko takie potępiającej, wpłynie na bardziej pojednawcze usposobienie skrajnej prawicy. Lewica, jak wiadomo, w programatach swych wyborczych uwzględnianie i popieranie słusznych żądań rusinów stawała jako jeden z głównych punktów. Mimo to wszakże w kwestyach praktycznych (naprzykład w kwestyi żydowskiej) pomiędzy stronnictwem liberalnem a rusinami istnieją tak zasadnicze różnice poglądów, iż stałe pomiędzy nimi przymierze zawartem być nie mogło. Ale już na samym początku kadencji sejmowej, przy sprawdzeniu mandatów poselskich i przy organizacji komisji stanęli postępowcy, a po części i centrum po stronie rusinów. Klub rusiński, ukonstytuowawszy się pod przewodnictwem posła Romańczuka, zażądał, aby do każdej komisji sejmowej wybierano tych posłów rusinów, których wskaże klub ruski, ofiarując się wzajemian za to głosować za listą kandydatów, ułożoną w komisji organizacyjnej (komisya-matka), proponującej skład komisji poszczególnych. Koło sejmowe przyjęło w zasadzie tę propozycyę, ale w komisji organizacyjnej posłowie postępowi (Hausner) masili całą siłą hamować niepoprawnych «podolaków». Od tego pierwszego paktującego kroku ze strony klubu ru-

skiego niekorzystnie odbija zachowanie się prasy rusińskiej. Nie mówiąc już o zięjącej nienawiścią, nieprzejednanej «Czerwonej Rusi», która posłom z lewicy wymyśla od *Vollblutów*, drugi umiarkowany organ rusiński «Diło» rozdmuchuje i rozdyma jako «dowody bezwzględności i nietolerancji polaków» takie drobniaki, jak otwarcie posiedzenia przed przybyciem spóźnionych posłów ruskich, zwrócenie się marszałka w przemowie rusińskiej do posłów ruskich, nie zaś do całego sejm, przegłosowanie słabą większością i przy opozycji Hausnera i St. Badeniego wniosku odroczenia weryfikacji, wreszcie niedostateczne jakoby uwzględnienie przez rząd, wydział i sejm kwestyi głodowej, co jest wprost nieprawdą. Zapewne, że niektórych niewłaściwości można było uniknąć, że przy takim rozdrażnieniu i podejrzliwości ze strony rusinów, lepiej przesadzić w uprzejmości, byle nie dawać pretekstu do krzyków, ale znowu gwałtowne wyzyskiwanie takich bagatelek przez prasę ruską robi wrażenie, jak gdyby chciała ona być malkontentką *quand même*. A tego przecież nie chcielibyśmy powiedzieć o «Dile», które w zeszłym tygodniu jeszcze znalazło tak gorące słowa uznania dla polaków z powodu utrakwistycznych egzaminów w seminariach nauczycielskich.

Nie mogą się też poszczycić umiarkowaniem i wyrozumieniem skrajni postępowcy czescy, wyzyskujący przewagę, jaką im dały w sejmie ostatnie wybory. Zdaje się, jak gdyby zazdrościli oni opozycjonistom węgierskim tytułu austriackich *enfants terribles*. Skrajna opozycja i daleko sięgające żądania mogą być niekiedy pożyteczne ze względów taktycznych; ułatwiają one działanie partyi umiarkowanej, która uzyskać może korzystne ustępstwa dla kraju, powołując się w sferach decydujących na skrajności żądań czerwonych. Ale pamiętać należy, że w rezultacie, wobec wymagań państwowych, ze względu na godność i ambicję sfer rządzących, wszelkie ustępstwa uzyskane być mogą tylko przez partyę umiarkowaną. Tromtadracya przeto czeska nie powinna się posuwać aż do utrudniania i uniemożliwiania akcji pozytywnej stronnictwu umiarkowanemu, z którym jedynie rząd paktować może. Za dowód najbliższy służyć może czechom przykład Galicyi i całe dwudziestolecie konstytucyjnego rozwoju Austrii.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w N-rze bieżącym ogłoszenie (w rubryce Doniesień) o walnem zebraniu akcyonaryuszów Banku ziemskiego w Poznaniu, zwołanem na dzień 29 (17) b. m. Jak wiadomo, działalność Banku dotychczas była prawie żadną, zapewne z przyczyny warunków miejscowych i odpowiedniej polityki rządu pruskiego, a raczej niższych jego organów. W każdym razie jednak dyrekcyja instytucji poznańskiej winna opinii publicznej obszernie wyjaśnienie, ku czemu dobrą sposobność podaje walne zebranie.

W tych dniach obiegła znowu prasę rosyjską i polską wiadomość, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych rozważało kwestyę «ostatecznego zniesienia służebności włościańskich». Według naszych informacji, o niczem podobnem mowy nie ma. Odnosnie do Królestwa, zniesieniu serwitutów dopomagać będzie pośrednio działalność banku włościańskiego. Istnieje również, jak wspominaliśmy w N-rze 38 (art. wstępny), projekt dopomożenia włościanom do komasacji gruntów, rozrzuco-

nych w szachownię, w związku ze zniesieniem serwitutów. Co się tyczy guberni Cesarstwa, to dotychczas nie jest nawet znanym obszar gruntów, obciążonych serwitutami i wysokość tychże; nie może więc być mowy o blizkiem radykalnym rozstrzygnięciu kwestyi służebnościowej.

KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

(*„Izwoszczyk”* o wystawie. Nagrody za „koleżeństwo”. *„Ruskie ludy”* zagranicą w rozmaitych epokach. Przypowieść o dwóch dyurnistach).

Kiedy wracałem z pięknie odnowionego dworca kolei warszawskiej, zapytał mnie dorożkarz, czy długo trwać jeszcze będzie wystawa paryzka, dzięki której oni (dorożkarze), przywoząc i odwoząc licznych pasażerów, mają obecnie wcale niezłe zarobki. Widząc w tem zapytaniu „syna ludu” grunt widoczny dla ufundowania wreszcie przymiera (nad którym pracuje między innemi i p. redaktor „Nowostiej”, telegraficznie donosząc czytelnikom o swoich znakomitych „interviewach” z p. Spullerem), skwapliwie zapewniałem brodatego automedona, że p. Carnot uwzględni życzenia petersburskich „izwoszczyków” i wystawa zapewne długo jeszcze potrwa, ku wspólnemu zadowoleniu „celtów i słowian”, wedle p. Notowicza.

Niewiem doprawdy, ktoby jeszcze tutaj miał być niezadowolony z wystawy. Chyba owych 50 wystawców, którzy na ogólną liczbę 682, czy około tego, nie dostali odznaczeń. Że tak się stało, zawiniła bojaźliwa polityka dyrektorów wystawy, którzy, przyjąwszy chwalebny system, praktykowany w warszawskich akademjach niewieścich, zapomnieli o nagrodzie, dawanej za „koleżeństwo”. „Było 30 uczennic, 25 dostało nagrody za postępy i talenty, 3 za pilność, a 2 za koleżeństwo”, czytałem kiedyś w sprawozdaniu jednej z pomienionych akademij i doprawdy, żałuję teraz półsetki skrzywdzonych wystawców. Przecież i oni „kolegowali”, więc rzecz jasna, że im się coś należało. Nad Sekwaną jednak woleli zastosować przysłowie rosyjskie o lyzce dziegciu w beczce miodu.

Dziegieć ten jednak ginie w miodem płynących potokach wrażeń, kolportowanych przez rosyjskie rzesze wędrowne. Na dnie zaś tych naiwnych i płytkich zachwyty odzywa się wśród społeczeństwa rosyjskiego nuta nowa, a przynajmniej dawniej nieznana i stanowiąca dość ciekawy szczegół w społecznej samowiedzy.

„Ruski człowiek” poczał odbywać masowe wędrowki zagranicę względnie niedawno, tak mniej więcej od lat 30. Z początku był to bardzo dziwny człowiek, którego najwybitniejszą cechą była „wstydlivość”. To jest, nie był on taki znów wstydlivy w znaczeniu niewinności, owszem bardzo chętnie uczęszczał do Mabile'u et tutti quanti, ale ot, wstydził się siebie i swoich, i uważał za swój obowiązek wygadywać na Rosję i rosyjan rzeczy niestworzone. Co prawda, były naówczas nieco inne czasy. Przed 25 laty Szczedrin w swym szkicu „Gulaszczyje russkije ludy zagraniczej”¹⁾ opisywał taki fakt: Przyszedł pewien rosyjanin do Mabile'u; gryzетки na niego: tyś rosyjanin; nie, powiada i na dowód krzyczy to, co we dwa lata potem Floquet. „A tak; toś ty taki, a co ty tu robisz w Mabile'u, czemu tam nie idziesz”, i „gulaszcza chelowieka” wyrzucono za drzwi. „I co tu właściwie zrobić—rozmyślał wówczas satyryk—żeby powstrzymać tych wędrowców w domu? Czy nową reformę wymyśleć, czy jaką dawną zniesić, czy co, a najskuteczniej chyba będzie, zważywszy na naturę gustów „gulaszczych ludiej”, wymyśleć jakąś nową, nadzwyczajną potrawę”. Nie wiem, czy „potrawę” wymyślono, ale typ gulaszcza chelowieka zaczął się zmieniać. W lat 10 potem z innego szkicu²⁾ słynnego satyryka można się przekonać, że rosyjski wędrowiec pogardza już europejskim jedzeniem i stanowczo przekłada krajową strawę. „Et, co to tam u nich

za kurczęta—rozprawiają powracając z zagranicy obywatele,—dyda jakaś karmiona padlina, ot u nas kurczatko to dopiero specjal”. I długo na ten temat mówili, sławiać patryotyczne potrawy: „sterladi, sielanki, kuliebiki” etc., a gdy spis zaczął się wyczerpywać, przypomnieli sobie nagle „porosionoczkę”. Ach, wołali ożywiłi nowym zapalem, „a porosionoczka to sabyli”, a on i z chrzanem, i ze śmietaną, i w majonezie, i przypiekany i t. d., i t. d.

Ugratowane na tak potężnej, jak gastro-nomiczna, podstawie poczucie własnej wyższości wkrótce zrobiło znaczne postępy. Winiętych znów szkicach³⁾, pisanych przed 11 laty, rosyjski podróżnik z wielką pogardą powiada francuzkim senatorom i deputowanym, wtajemniczającym go w arkana polityczne: „Ech, zesłał wam Pan Bóg krzyż, to go i dźwigajcie, pomnając jednak, że uszy po nad łeb nie wyrosną” (*uszy wysze łba nie rostut*). A gdy francuzi zaczęli podziwiać tę mądrość polityczną, zawartą w jednym przysłowiu, ruski człowiek wpada na nich zgóry, zaczyna „raspiekat” i zapytuje: „No, a ty Laboulaye, a czy ty wierzysz w Boga? a sługi ołtarza czy szanujesz? och, Laboulaye, Laboulaye”. W ojczyściej literaturze tymczasem wyosobnił się prąd, rozwijający i uzasadniający powyżej skoncentrowaną mądrość w cały system, któremu przyswiecało zdanie, że „Zachód zgnil i Europa ot tak sobie, nędzny kraik (*driani straniszka*)”. To też ruski człowiek jeździł i pogardzał.

Teraz jednakże jakoś tej pogardy wśród powracającej do nadnewskich penatów rzeszy nie widać. Nie wiem, czy to rzeczywiście wystawa była tak wspaniała, czy ruski człowiek nauczył się patrzeć, dość że ze wszystkich głosów bije głęboki szacunek dla cywilizacyjnej pracy, dla społecznej dyscypliny i dojrzałości zachodniego człowieka, dla jego energii i gruntowności. Nawet „narodnik”, piszący w „Niedielu”, p. Diedłow, z urzędu niejako pogardzający „burżuazją Zachodu”, kończy swoje o wystawie sprawozdanie następującą przypowieścią:

„Było sobie w pewnej kancelaryi petersburskiej dwóch dyurnistów. Jeden stary i doświadczony, a drugi młody i lekkomyślny. „Doświadczony” zazwyczaj chwalił wszystkie „czyny”. Radca honorowy—mówił—za pewne, „czyn” to niewielki ale dobry, boć zawsze taki radca; radca stanu, cokolwiekby mówili nihiliści, jestto „czyn” prawie jeneralski... Et — przerwał „lekkomyślny”—wszystko to nędza; ot, rzeczywisty tajny radca, to dopiero „czyn”. „Oj, głupi, głupi—rzecze „doświadczony”—ty dochrapaj się wprzód choćby „kolegjalnego registratora”, a potem na „czyny” plu!”

Przypowieść ta przypominała się p. Diedłowowi zagranicą w zestawieniu z tem, co się zazwyczaj w Rosji na Zachód wygaduje, a w reminiscencji tej, powtarzającej się zmiennem echem we wszystkich głosach „wystawowiczów”, jest pewne, dość ciekawe „signum temporis”.

Scarabejus.

PRZEGLĄD PRASY.

Głos z kraju połudn.-zachodniego. Niejaki p. Zubowskoj, obywatel prow. połudn.-zach. zamieścił świeżo w „Grażdaninie” artykuł p. t. „Głos z kraju południowo-zachodniego”, w którym zaznacza, że „w czasie nieobecności jenerał-gubernatorskiej stosunki gruntowe włościan do właścicieli dóbr pogorszyły się, a sprawa czynszowa nader się mało ku rozstrzygnięciu posunęła”. „Grażd.” przytem zaznaczył, że jakkolwiek wykazywał poprzednio zbędność urzędu jenerał-gubernatora w Kijowie, wszakże czuje się w obowiązku dawać miejsce w swych łamach odmiennym, poważnym zdaniom, tembardziej, że nominacja jenerał-gubernatora już zapadła. P. Zubowskoj w swym artykule wyłącznie traktuje kwestye włościańską i czynszową, wyraźnie nadmienając, iż nie wchodzi w sprawę porządku politycznego.

„Kwestya czynszowa”.—pisze autor—mało się posunęła, pomimo wyszłego już trzyletniego terminu, jaki pozostawionym był na zawieranie umów dobrowolnych. Czynnownicy sądzą, że kiedy wykup nastąpi z urzędu, otrzymają wtedy wszystkie grunty do jakich roszczą pretensye; tymczasem rzadko który posiada wymagane dowody pisemne, nawet na posiadane przez się grunty. Urzędy czynszowe, pomimo upływu trzechlecia i napotykanym w praktyce wątpliwości, nie wyrobiły sobie stanowczego poglądu na moc przedstawianych dowodów. Powyższą okoliczność należy przypisać małemu udziałowi mianowanych przez gubernatorów członków ze strony właścicieli ziemskich; udział zaś tych ostatnich, jako najbliższych znających stosunki, wielce jest pożądanym. Nieporozumienia włościan z dziedzicami z powodu służebności wzrastają, pomimo że opinii co do środków ich zniesienia zażądano od rzeczonych pośredników jeszcze w r. 1885, tylko ustanowiona w dniu 13 sierpnia roku bieżącego władza jenerał-gubernatora, doprowadzić może dwie te kwestye ziemiańskie do szybkiego i pomyślnego rozstrzygnięcia, a przez to i do ostatecznego uspokojenia kraju.

Z naszej strony dodamy, że działalność wielkorządztwa kijowskiego w powyżej wskazanym kierunku byłaby nader zbawienną dla ekonomicznych interesów ogółu mieszkańców tamtejszych.

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Naczelnikiem sztabu w kijowskim okręgu wojskowym ma być zamianowany, wedle „Grażdanina”, pomocnik naczelnika kancelaryi w min. wojny, jen.-major Puzynowski.

× Jén.-gubernator stepowy G. A. Kołpakowski ma, wedle gazet petersburskich, ustąpić obecnego stanowiska.

× Odmowa. W tych dniach p. ministrowi finansów przedstawiała się deputacya fabrykantów m. Tomaszowa, przybyła w celu starań o przywrócenie w tem mieście oddziału banku państwa. Pełnomocnicy fabrykantów tomaszowskich złożyli p. ministrowi obszerny memoryał o konieczności utrzymania oddziału banku w takim mieście fabrycznem jak Tomaszów. Jak się dowiadujemy, odpowiedź na powyższy memoryał wypadła odmownie.

× Taryfy. Ostateczna redakcyja taryf przewozowych na drodze warszawsko-wiedeńskiej została już ukończoną w departamencie kolejowym i dzisiaj ma być przedstawioną p. ministrowi skarbu do zatwierdzenia. Jak się dowiadujemy, zmiany w taryfach dotychczasowych, zwłaszcza co do przewozu wyrobów fabrycznych, są bardzo nieznaczne.

× Adwokatura w kraju nadbałtyckim. Jak donosiliśmy poprzednio, z prowincyj nadbałtyckich podano prośbę do ministerstwa sprawiedliwości, aby przy reformie adwokatury nie dopuszczano do tej korporacyi żydów. Jak słyszeliśmy, kwestya ta rozstrzygniętą została w ten sposób, iż minister sprawiedliwości będzie miał prawo decydować, którzy z obrońców dotychczasowych mogą być przyjęci w poczet adwokatów przysięgłych przy nowych sądach. Podobnie na przyszłość od decyzji ministra zależeć będzie udzielanie pozwoleń na stawanie w sądach nadbałtyckich obrońcom z innych okręgów sądowych.

× Medycyna wiejska. W guberniach i prowincjach Cesarstwa, w których instytucye ziemskie nie istnieją, z energją wprowadzonym jest w życie przekształcenie zarządu lekarsko-wiejskiego na zasadach, zatwierdzonych w roku zeszłym przez radę państwa. Departament medyczny ministerstwa spraw wewnętrznych opracował przepisy szczegółowe, jakimi kierować się winni lekarze powiatowi i wiejscy przy pełnieniu swych obowiązków służbowych, jak również środki, jakie ciż lekarze, ich pomocnicy i felczerowie przedsięwzięć winni w przypadku ujawnienia się jakichbądź chorób zaraźliwych.

× Filja bankowa w Wilnie. Jak się dowiadujemy, zarząd banku dyskontowego w Rydze czyni obecnie w Petersburgu starania, celem załatwienia ostatecznych formalności, wymaganych przy otwarciu filji tegoż banku w Wilnie. Filja rzeczona wkrótce rozpocznie swe operacye, dyrektorem ma być p. Saumon; personel służbowy jest już zupełnie skompletowany.

× „Puszkina w portretach”. Pod tym tytułem wyjdzie w bieżącym tygodniu w Petersburgu książka w języku rosyjskim, ułożona przez p. Zygmunta Librowicza i zawierająca historję wszystkich wizerunków rosyjskiego poety, zarówno malowanych olejno, jak sztychów, rzeźb i t. p. Bę-

¹⁾ Nowe wydanie, tom IV, str. 267.

²⁾ W „Dorogic”.

³⁾ Szczedryn „Za rubieżem”.

dale to w literaturze rosyjskiej pierwsze tego rodzaju dzieło.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Życie społeczne. [List «Kraju»]. Miałem bardzo sensacyjny wypadek. Mniej więcej dziesięć dni temu zaczęli ludzie opowiadać sobie w mieszkaniach i na ulicach, iż w jednej z pensji prywatnych zmarła nagle podczas balu uczennica p. Stefania Schönfeld. Pogłoskę tę stwierdziły niebawem żalobne ogłoszenia o pogrzebie, data śmierci zbiegła się akurat z dniem imienin przelożonej, a «Kur. Poranny» poparł wieści prywatne drukowanym słowem. Poczęły ścierać się z sobą dwie wersje. Szkoła utrzymywała, iż nieboszczka zachorowała po niedzieli, spędzonej u rodziny, do czego się przyczyniły 3 funty sera owczego, przyniesionego z domu i spożytego w klasie; przyczem bal nazwany został skromną zabawką uczennic, o śmierci nie zawiadomiono natychmiast dziewcząt i nie przerwano skakania pamięńskiego, z obawy fatalnego wpływu na nerwy kilku słabszych uczennic. Rodzina zaś upewniała, że ś. p. Stefania cały dzień po powrocie z domu była zdrowa, zasłabła dopiero po «skromnej kolacyi pensjonarskiej», że chora w pierwszej chwili nie miała opieki, «której za pieniądze dostać nie można». Dosyć umiejętnie wyzyskano grozę sytuacji: w jednym pokoju pisy balowe, a obok — trup «ukochanej koleżanki». Straszne podejrzenia miotano na siebie strony obie; była tam i miłość z samobójstwem, i zemsta, i chciwość zagarnięcia spadku — materiału starczyłoby na parę aktów czarnej i tajemniczej tragedii. Brat zmarłej i przelożona imiennie występowali z zarzutami i obroną w «Kur. Porannym». Można sobie wyobrazić, co się działo z tego powodu w miasteczku naszym, ludek chlonał skandal, jak wyschła ziemia roś, redakcyje nachodzone były przez rodzinę zmarłej i nauczycieli, reporterzy urządzali interwiewy u uczennic. Mówiono o śledztwie, wytoczonem rodzinie lub przelożonej. Nareszcie śledztwo położyło kres gadaniom, przyczyną śmierci było zapalenie kiszek i żołądka, wywołane przejedzeniem się; ani sztyletu, ani trucizny nie znaleziono. Brat nieboszczki powinien wyciągnąć ztąd naukę, że boleść mrozi umysł, najbliżsi krewni nie są zdolni do wyrokowania o braku pieczołowitości i o sprawcach smutnego wypadku. Przelożona zaś niech fatalnej jednocześnie zabawy ze śmiercią nie tłumaczy nerwami uczennic. Nieboszczka zachorowała na tyle czasu przed balikiem, iż było dosyć czasu go odwołać; trzeba nie mieć pojęcia o obowiązkach wychowawczyń, aby nie skorzystać z nadarzającej się sposobności i nie uczyć dzieci poświęcenia zabawy dla względów poważniejszych. Miejmy nadzieję, że tragiczna śmierć uczennicy wpłynie na wykorzenienie niedorzecznego i szkodliwego zwyczaju. Niektóre (tylko niektóre) pensye warszawskie zabawę wciąż gnuśły niemal do programu, a nawet stawiają ją po nad naukę, gdyż na tygodnie uwalniają uczennic od lekcji, aby miały czas przygotować się do teatru amatorskiego. Stronicy tego systemu wychowywania na zarzuty odpowiadają, iż on się rodzicom podoba. Jak gdyby szkoły były obowiązane schlebiać słabostkom i gnuśtwu. Ale to tak się tylko mówi; nigdy w ogłoszeniach nie czytaliśmy wyliczania ilości zabaw, projektowanych na rok nadchodzący, przeciwnie te właśnie pensye aypią obficie rodzicom w oczy błagą i upewniają o znajomości najlepszych wzorów francuskich i angielskich. Nie o rodziców więc chodzi, lecz o dzieci, których miłość zyskuje się próżniactwem i teatrykami. Niemniej sensacyjna sprawa rozstrzyganą była w tutejszym zjeździe sędziów pokoju, a obecnie jeden z uczestników podniósł ją znowu na szpaltach «Kur. Codziennego». Wedle sprawozdań rzecz się tak miała: p. Humnicki syn, student, zakochał się w pannie Makowskiej, pannie służącej czy gospodyni od hr. Dąbskiego; ten, aby nie dopuścić mezaljansu w domu przyjaciela, oskarżył niewinną dziewczynę o kradzież; p. Humnicki ojciec miał być współnikiem. Sąd, nie udając się na ustęp, oskarżoną uwolnił. Przeciwno takiej informacji wystąpił p. Humnicki ojciec i, składając na dowód listy swoje do adwokata Dzwonkowskiego, oświadcza, że on sam opłacał adwokata Makowskiej. Bardzo ciekawe i jedyne jest w swoim rodzaju jego tłumaczenie. Dowiedziawszy się o zarzutach prywatnych hr. Dąbskiego przeciwko Makowskiej, uprosił go o wniesienie skargi do sądu i jednocześnie zajął się

obroną jedynie dla posykania dowodu, czy ukochana syna jest winną lub nie. Logika dziwnie podobna do średowiecznej procedury: sadzenia ręki do ognia w celu przekonania się o niewinności. Z dziwną naiwnością traktował p. H. spacer kobiety (może synowej przyszłej) przez areszt, więzienie policyjne, więzienie kryminalne, rozprawę sądową. Sam ją wepchnął rozmyślnie do błota i potem kłopotał, aby ją wydobyć, nie żałując pierwszego kroku. Jeżeli to wczystko jest prawdą, to dziwnie tajemniczym jest pochoch hr. Dąbskiego do oskarżania na podstawie dowodów świadomości fałszywych, jedynie w celu zadośćuczynienia prośbie osoby obcej i nieznanej. Gdyby sprawa ta została kiedyś całkowicie rozwikłana, dałaby sporo materiału do wniosków socjalnych i psychologicznych. Zalatwiwszy dwie sprawy sensacyjne, oczekujemy trzeciej, żywo już obchodzącej tutejszy świat mieszczański. Słynny fotograf Mieczkowski opuścił dawną swą siedzibę i przeniósł się do wspaniałego lokalu na przedłużeniu ulicy Miodowej. Dawną zaś jego pracownię zajęli fachowi koledzy p. Mieczkowskiego: pp. Karoli i Pusz i... znaleźli ruinę, chodniki nawet zostały podobno połamane. Piękna fotografia naszej obywatelności. Czy też jeszcze u nas rozumie kto konkurencyję w pracy inaczej, niż wynalazcy «Gudronita» i «Exsiccatora», którzy się punktualnie co tydzień nurzą w błocie? Zwyczajnie szewców dawało się za wzór poziomego i prostackiego traktowania swego zawodu, dziś szewcy są najprzystojniejsi. Nie mniej ważną niż poprzednia, choć mniej głośną, jest sprawa, będąca wciąż na porządku dziennym: gdzie rozdawać gorącą strawę podczas zimy marzającym i zgłodniałym biedakom? Zwrócono się do ochronek, jako do najwłaściwszego miejsca na ten cel. Opiekunowie ochronek zaprotestowali, dowodząc, że głodna rzesza za nadto zabrudzi lokal, a niema go kto czyścić. Powstał więc projekt najęcia stróża. Ponieważ sprawa nie została ostatecznie zdecydowana, więc zwracamy uwagę komu należy na przeszkodę stokroć ważniejszą. W Warszawie szerzy się ospa, ochronki przedewszystkiem strzedz należy od zarazy, niepodobna zaś wynaleźć środka skuteczniejszego, aby ją tam sprowadzić, jak zwolując przychodniów z całego miasta. Wyszli okazały numer jubileuszowy «Tygodnika Ilustrowanego», poświęcony 30-leciu istnienia. Ciągłość wszelkiej pracy jest zjawiskiem bardzo pożądanym w społeczeństwie, tradycja wywiera w takich razach wpływ wielce dobroczynny, a «Tygodnik» nie przestaje się rozwijać. Ciesząc się serdecznie z tego wszystkiego, życzymy szanownemu koledze, aby dotychczasowy żywot jego był tylko drobną cząstką i początkiem świetnej przyszłości. Sierp.

+ Izby skarbowe, których w Królestwie polskim znajduje się dziesięć, po jednej w gubernii, mają być podobno zredukowane do pięciu, tak że działalność jednej rozciągać się będzie na dwie gubernie. Projekt ten podjęty został w ministerstwie skarbu, w celu zaoszczędzenia wydatków na utrzymanie personelu izb.

LISTY Z PROWINCYI.

Siedlce.
«Tydzień» piotrkowski donosi, iż z d. 1 stycznia roku przyszłego, prawie wszyscy urzędnicy rządowi gubernialnego w Siedlcach zostaną uwolnieni, poczem nastąpi organizacja nowego składu osobistego tej instytucji.

Wilno, 28 września.
Tydzień ubiegły upamiętnił się dwoma ważniejszymi wypadkami. Najpierw uroczyste otwarcie kościoła św. Jana i wprowadzenie doń nabożeństwa po kilkumiesięcznej przerwie, w ciągu której dokonano restauracji tego największego w Wilnie parafialnego kościoła. Podnoszono już w waszem piśmie zasługę miejscowego proboszcza ks. Pacyński, któremu się udało wyjednać potrzebne na to środki pieniężne z funduszów poduchownych, będących w dyspozycji kolegium rzym.-katolickiego. Powtarzamy, jest to restauracja kapitalna, jakiej już dawno nie widziały wileńskie kościoły. Całą świątynię wewnątrz i nazewnątrz, również jak i wieżę kościelną przetynowano nanowo i pomalowano na kolor jasno-szary, wyreparowano także dach kościelny i wszystkie okna sporządzono nowe; ławki, ołtarze, obrazy i wszelkie utensylja kościelne odnowiono lub odświeżono, posagi zaś świętych przy filarach, zastępujące miejsca dawnych alegoryj ołta-

ry, obecnie wyrestaurowane i pokryte znacznie jaśniejszym od ścian kolorem, przybrały właściwy sobie charakter. Jedną tylko pozwolimy sobie zrobić uwagę, że zdjęcie figury ukrzyżowanego Chrystusa, zakrywającej niższą część górnego ołtarza i zastąpienie jej przez statwę (jeśli się nie mylimy) Matki Boskiej, nie wydaje się nam szczęśliwym, ponieważ posazek ten jest nieproporcjonalnie mały w stosunku do ołtarza i oddalenia go od nawy kościelnej. W niedzielę tedy (24 września) poświęcenia kościoła dopełnił i celebrował sumę ks. prałat Lipnicki, w czasie której głosił słowo boże proboszcz parafii św. Rafała ks. Dauksza. Na nabożeństwie inauguracyjnym był także obecny p. naczelnik kraju z synem, oraz inni przedstawiciele władzy cywilnej, których miejscowy proboszcz następnie podejmował u siebie. Drugą uroczystością było urzędowe poświęcenie i otwarcie w dniu dzisiejszym przytuliska dla szlachty ubogiej, właściwiej zaś lokalu takich mieszkań przy Towarzystwie dobroczynności. O projekcie tego zakładu i trudnościach, połączonych z wykonaniem go, pisało się już nieraz na tam miejscu we właściwym czasie (np. Nr 32 «Kraju» za r. 1884 i późniejsze); dopiero dziś, po latach 5, projekt ten ostatecznie wcielił się w życie. Miasto nasze niewątpliwie zawdzięcza ów-nabytek staraniom prezesa Towarzystwa hr. Platera, który był inicjatorem dzieła i najgorliwiej się troszczył o jego wykonanie. Ze składek, zapoczątkowanych przez nasze ziemiaństwo, wynoszących około 5 tys. rs., a następnie z dalszych ofiar, oraz z sum Towarzystwa dobroczynności, które udzielało według możliwości pewną część swych dochodów rocznych, stanęła obecnie w zaulku Dobroczynnym nowa dwupiętrowa kamienica, na placu, ofiarowanym przez Towarzystwo; zawiera ona 20 małych mieszkań dla uboższych mieszkańców Wilna. Każde z tych mieszkań składa się z 1 dużego i 1 małego pokoika, kuchenki i malutkiej spiżarni, a komorne wynosi od 16 do 40 rubli rocznie. Wszystko nader schludne i czyste. Ponieważ zaś Wilno posiada niemało rodzin ubogich, jak: wdowy po urzędnikach, eks-nauczycielki i t. d., przy znacznej tedy liczbie kandydatów wybór z konieczności musiał być nader ogledny i naturalnie nie mógł zadowolnić większości proszących. Nadmienmy jeszcze, że zakład, ufundowany dla uczczenia pamiętki Następcy Tronu i przybycia po raz pierwszy do Wilna Najjaśniejszych Państwa, stara się o nadanie mu przydomku «Maryjskiego». Uroczystość poświęcenia gmachu zaszczytlił swą obecnością J.W. generał-gubernator Kachanow z synem, kurator okręgu naukowego, gubernator baron Grewenitz z małżonką i inne wyższe osoby, których spotykał prezes Towarzystwa dobroczynności wraz z dyrektorem i następnie przyjmował herbata, zastawioną w jednym z powyższych mieszkań. W dniu 21 b. m. odbyć się ma u nas koncert Pauliny Lucca ze współudziałem fortepianistów Forsteina i Knautha. St. Wil.

Wilno, 24 września.
«Zbliża się św. Michał!» a wraz z tym okrzykiem obiega zaulki naszego miasta odwieczny kłopot zmiany mieszkań; wzmianka zaś o mieszkaniu w Wilnie nasuwa odrazu kopę najprzykrejszych myśli o położeniu niezamożnych lokatorów, o stanie sanitarnym mieszkań, o zaniechaniu domów starych, o braku bryk do przewożenia mebli, o złym — nie daj Boże — stanie pogody etc., etc. Na wąskich ulicach mamy wiele odwiecznych domów, które się nigdy nie odnawiały i świecie przechowały wraz ze swoją początkową strukturą, przedpotopowe niedogodności, zmurzałość, zgniliznę, przy najzupełniejszym braku nieodbitych potrzebnych rzeczy i dopływu świeżego powietrza lub śladu jakiegokolwiek wentylacji. I takie to mieszkania z małych ciupek złożone opłacać trzeba mniej więcej po 100 rs. rocznie od każdej izdebki. Ze względów sanitarnych bardzo byłoby pożądanem — gdyby tradycyjne terminy tranzlokacji były zmienione. Mamy nadzieję, że dojdzie kiedyś do tego, a zarazem może też i warunki lokacyjne trochę się zmienią, gdyż w tym oto roku, snadź bardzo niepomysłnym dla ziemian i kapitalistów, masą domów się

buduje i w nich będą zapewne zastosowane najnowsze warunki sanitarne. W pobliżu rynków miejskich o rannej godzinie ciągle się zdarza «natknąć się» na sceny, niezrozumiałe dla niewtajemniczonych. Obrazek typowy tak wygląda: kilku tegich drabów targają wieśniaka z zaprzęgiem i nareszcie, zabierając mu wóz, siłą uwodzą, poczem najczęściej wieśniak, zdjawszy czapkę gmerze się w zandrzu, z kądem wyciąga swą baranią kabełę i z niej coś kładzie do ręki jednego z drabów, który wzamian nakleja mu krásny papierek na długi. Niekiedy ostatnią tę manipulację poprzedza kilka głośnych kłasnien dłoni o twarz wieśniaka... Zapytasz zdumiony czytelniku, co to znaczy? A nic tak bardzo wielkiego: jest to zbieranie «bramnego» od furmanek, przybywających na rynek z produktami na sprzedaż. Od czasu wprowadzenia tu sądów nowych, skład adwokatury znacznie się zmienił. W krótkim stosunkowo czasie już 16 osób opuściło listę patronów przysięgłych; z nich 3 to zarazem i listę żyjących; inni albo przyjęli posady rządowe, albo zasłabli, albo się przenieśli do «pomyślniejszych» okęgów. Oto imiona wykasowane: pp. Andrezen, Biały, Blinstrub, Burhard, Kniżewskij, Kopelan-ski, Kozakowski, Kryncow, Lakier, Moguczy, Podzio, Polak, hr. Rejszach-Ryt, Rodzie-wicz, Samokwasow i Zan. Przybywają natomiast żywioty świeże, zamiejscowe, szczególnie z młodzieży starozakonnej, zajmującej posady pomocników. *Tamten.*

Poniewież, 27 września.

□ W ciągu ostatnich kilku tygodni mieliśmy kilka wypadków niestęchanie śmiałych kradzieży koni. Ciekawem jest, iż kradzież ta zaczyna przybierać formy nowe, dotąd niepraktykowane; wobec trudności zbycia konia skradzionego, daleko łatwiej a bezpieczniej sprzedać samą skórę; zdarza się już, że konia skradzionego nie uprowadzają, lecz zarzynają tuż w krzakach i odzieraają ze skóry. Kilka przykładów podobnych zdarzyło się około Pompien. Z powodu zupełnej bezsilności władz administracyjnych, które nie przypuszczam aby nie chciały, tylko prawdopodobnie nie umieją skutecznie walczyć z tą plagą, pozostaje jeno tylko uciec się do samoobrony, która praktykuje się albo w formie opłacania haraczu głównym przywódcem szajki złodziejskiej, albo w formie samosądu chłopskiego. Jasnym jest atoli, że doraźna sprawiedliwość chłopska—to iście barbarzyńskie, dzikie znęcanie się nad złodziejami, łowionymi zwykle z licem. Tak około m. Pompien, gdy chłopci złowili złodzieja, zdzierających skóry z koni skradzionych, zaprzęgli ich do sanek i smagając sówicie, przejeżdżali się. Około Krakinowa zaś we wsi Pępie, gdzie chłopci ujeli parobczaka uprowadzającego konie gospodarskie, złożyli go wskutek bicia i omal co nie torturowania, wskazał uczestników, a ci—męczeni nieludsko—innych; w ten to sposób chłopcy wyłowili całą szajkę złodziejską, złożoną z 16 osób i oddali ją w ręce policji. Tylko ostateczność może tłumaczyć podobne postępowanie. W sobotę 23 b. m. skończyła się jesienna kadencja sądu przysięgłych, podczas której znieważono przysięgłych. Rzecz tak się miała: w chwili narady przysięgłych pan prokurator publicznie wyraził obawę, by nie uznano winnymi ludzi, oskarżonych o rozbój, których los rozstrzygał się właśnie; słowa te («*bojś kakby nie obwinili*») słyszał adwokat oskarżonych, obrońca prywatny p. Stecewicz. Gdy przysięgli potępił oskarżonych, a sąd oddał im się by uchwalić wyrok, wtedy obrońca wpadł do pokoju przysięgłych, zaczął im robić wyrzuty, a w końcu dodał—już po rosyjsku,—że sam prokurator wyraził obawę, czy nie wypadnie werdykt skazujący. Pewien przysięgły, p. Raden, z iście niemiecką butą wyrzucił go za drzwi, a p. Lutkiewicz zawiadomił o tem p. prokuratora. Spisano protokół; sprawa się rozpoczęła. P. Stecewicz za obrazę honoru zapozwał p. Radena przed kratki sądu pokoju. Jestto pierwszy i obyż ostatni przykład znieważenia przysięgłych przez obrońcę. *J. W.*

Mińsk lit., 25 września.

□ W nieobecności stałego waszego sprawozdawcy, będąc zawezwany do napisania sprawozdania z ubiegłego walnego zebrania

Towarzystwa rolniczego, stałem wobec zadania w dosyć trudnym położeniu. Trudność ta pochodzi z tej przyczyny, że ubiegłe walne zebranie było może jednym z płodniejszych w czyny doniosłego z materialnej i moralnej strony znaczenia od czasu istnienia naszego Towarzystwa. W liczbie bowiem zadań, stojących na porządku dziennym, zebranie rozstrzygnęło sprawę dostawy zboża do wojska na rok przyszły w bardzo pomysłny sposób, gdyż uchwalilo podjąć się całej dostawy, nie wyłączając krup i maki, jak to było w roku zeszłym. Interes ten obecnie zdawia się conajmniej i zależnie od racjonalnego prowadzenia przez przedstawicieli pojedynczych grup, przynieść może należącym do niego członkom niemałe korzyści. Ceny określono następująco: na żyto 7 rubli 20 kop. za czwartą wagę 9 pudowej, na makę 6 rubli 55 kop. za 7 pud. i 10 funt. i na krupy 10 rs. za 8 pud. Jaką zaś cenę zatwierdzi intendencja—przyszłość okaże. Przyczem podano do ministerstwa podanie o uwzględnienie dwóch ważnych rzeczy: o podwyższenie według możliwości cen, gdyby takowe znacznie się podniosły i zezwolenie wciągnięcia w razie potrzeby do naszej dostawy obywateli z innych guberni. Dziś już mamy na te podania odpowiedź w przychylnym dla nas sensie. Następna z kolei sprawa utworzenia kasy wsparcia i nagród dla służby rolnej, chociaż nie przyszła w stan zrealizowania na tem zebraniu, to jednak dowiedzieliśmy się od członków komisji, obradującej nad ułożeniem projektu statutu, że wzbudziła ona w łonie samej komisji silne zainteresowanie. Pierwotny szkic przez jednego z członków komisji hr. Czapskiego przedstawiony upadł jako zbyt ciasny, o obecnie w szerszych znacznie granicach, z uwzględnieniem moralnej strony samej sprawy, ma być projekt wspólnie przez całą komisję wypracowany i przedstawiony następnemu zebraniu do zatwierdzenia. Los tedy tej kasy zależeć będzie obecnie od zebrania, które, jeśli łaskawie zechce głosami swymi poprzeć utwierdzenie statutu, a radami wesprzeć poszczególne jego punkty, to może i nasze Towarzystwo doczeka się chwili, gdy wspólnie z powszechnymi obecnie dążeniami pójdzie w tak ważnej sprawie po drodze wojującego o swe prawa postępu. W imię tegoż postępu w galezi gospodarstwa rolnego wojska i pan Ojundziwicki, przedstawiając w referacie swoim «Krymski sposób suszenia siana i stepowy sposób układania słomy w sterty». Do referatu p. Ciundziwickiego całe zebranie odniosło się bardzo przychylnie, lecz że wszelkie inowacje potrzebują prób, przeto postanowiono na rok przyszły odbyć po-jedynczo próby tego sposobu i zdać sprawozdanie przed walnem zebraniem na przyszłość. Reszta punktów porządku dziennego, jak wejście w umowę z jednym z Towarzystw ubezpieczających, jak kwestya powszechnego zredukowania wag i miar, poszły drogą jednostronnych pertraktacji i wróca jeszcze nie raz na porządek dzienny. Po za punktami porządku dziennego, wysoce moralnego dla Towarzystwa znaczenia, był wyraz niezadowolnienia¹⁾ dany radzie przez ogromną większość członków z okazji dopuszczenia do Towarzystwa, mającego swój statut i wotowanych członków, dla uczestniczenia w zebraniach obcych ludzi w charakterze «gości», nie należących ani do sfery ziemian, ani do sfery miejscowej inteligencji. Tym wyrazem niezadowolnienia dotknięty pan wice-prezes, zastępujący nieobecnego p. prezesa na zebraniu, podał się do dymisji. By jednak podobnych zajść uniknąć, mamy nadzieję, że przyszły p. wice-prezes przedstawi tę sprawę do rozstrzygnięcia walnemu zebraniu w myśl jednostronnego punktu statutu, opiewającego zakryte wotowania na nowo wstępujących członków, dodając do tego punktu: «i na go-

¹⁾ Pozostawiając naszym współpracownikom swobodę w wypowiedzianiu poglądów na objawy miejscowego życia, chętnie zamieszczamy relację uproszonego przez nas p. O. S., sama zasada jednak bezstronności wymaga, ażeby wstrzymać się z ferowaniem ostatecznego wniosku do chwili udzielenia wyjaśnień przez drugą stronę, zwłaszcza gdy do niej należą osobistości, cieszące się poważnym szacunkiem i długoletnim zaufaniem. (Przyp. red.).

ści». Będzie to rozstrzygnięcie sprawy, iście godne powagi każdego szanującego się ciała. Przyszłe zebranie ma być w dniu 23 października. *Olgierd Świd.*

Romanów wołyński, 26 września.

□ Przed zaprowadzeniem w południowo-zachodnim kraju kolei kijowsko-brzeskiej, zwiędzenie sławnej niegdyś siedziby senatora hr. Józefa Augusta Ilińskiego, było zadaniem dosyć trudnym. Dla dojechania do tej rezydencji wspaniałej, bogatej w znakomite dzieła sztuki, trzeba było wkraczać po najgorszych drogach ze stepowego Wołynia w lesiste kresy Polesia wołyńskiego. Dzisiaj kolejowa komunikacja usunęła te wszystkie zawady, i od przystanku «Romanów» do miasteczka tegoż nazwiska liczą zaledwie wiorst kilkanaście, dobrze utrzymanej i szerokiej pocztowej drogi. Niestety! turyści mają dziś ułatwioną komunikację z Romanowem, lecz nie mają już samego Romanowa. Przed kilku laty, przez nieostrożność służby, pałac spłonął do szczytu, i dziś na miejscu, gdzie stał ten olbrzymi gmach o 150 komnatach i 40 perystyliowych kolumnach, wznosi się kupa gruzów porośnięta chwastami, oraz sterczy kilka odłamków zwałonej kolumnady. P. Henryk Stecki, prawnuk po kądzieli senatora Ilińskiego i dzisiejszy dziedzic tych dóbr przestronnych, po pożarze zamieszkał z rodziną w dwóch dawnych pojezuickich klasztorach budynkach, dodał do nich gotyckie dachy i wieżyczki i tę sformowaną naprędce siedzibę ozdobił w ocalone z pożaru sprzęty pałacowe, oraz liczne jeszcze bardzo przedmioty sztuki ze szkół holenderskiej i francuskiej: pancerze i helmy na postumentach, chorągwie pamiątkowe, meble w stylu Ludwika XVI z Wersalu i z Michałowskiego dworca pochodzące, marmurowe posagi i wreszcie, pod jedwabną draperyą, łóżko cesarskiej Katarzyny, z mahoniowemi płaskorzeźbami, oraz takimiż posażkami po jego rogach. Resztki te pozostałych zbiorów świadczą jeszcze wymownie o dawnej świetności Romanowa. Chociaż zdala nad zarosłemi sitowiem stawami posepnie się rysują i gruzy pałacu i czarne linje pustkami świecącego parku, to przecież od wjazdu do miasteczka spostrzega się nową dziedziców siedzibę, okoloną wieńcem krzewów i kwiatowych rabatów, a nieco dalej gotycki kościół, świeżo wymurowany przez p. Steckiego. Może z okoliczności tej kartki podróży nie będzie niewłaściwie przypomnieć ogółowi w kilku słowach także i genezę rodu Ilińskich i ich rezydencji. Rozgłośnym domu protoplastą i upiększycielem spalonego pałacu, był sławny za panowania Katarzyny II i Pawła I, senator Józef August Iliński. On to, objawiający dobra Romanowskie po ojcu Janie, staroście żytomierskim, oraz starszym bracie Januszu, jenerał-inspektorze, zabitym pod Markuszewem w r. 1792, rozszerzył gmach ten wielkiej piękności i zabudował z niesłychanym kosztem. Iliński, piasztujący w młodych latach godność jenerała wojsk polskich, po drugim rozbiórce kraju wysłany został do Petersburga, w charakterze narodowego przedstawiciela, i tam otrzymał najpierw tytuł rzeczywistego radcy stanu i cesarskiego kamerhera, następnie zaś prywatnego szambelana w Gatchynie u Następcy tronu Pawła. Po śmierci Katarzyny II, syn jej obsypał swego ulubieńca licznymi łaskami. Hrabowski tytuł, order św. Aleksandra Newskiego, godność maltańskiego komandora, krzesło w senacie i starostwo Ulanowskie, o 4,000 dusz,—takie oto były dary cesarskie. Po zgonie Pawła I wrócił senator na Wołyn i tam, dziedzic Romanowskiego, Ulanowskiego, oraz nabytego od Ferzana Ostrońskiego klucza, pedził życie prawdziwego magnata. W r. 1814, gdy po wojnie francuskiej wkradły się były u nas wielkie nadużycia ze strony urzędników koronnych, Iliński zawiadomił o tem cesarza Aleksandra I, i z woli jego, wspólnie z senatorem Siwersem, stanął na czele rozbierającej i karzącej te nadużycia komisji. Funkcja ta użyteczna była ostatnią pracą obywatelską senatora; odtąd pedził już starzec życie całkiem prywatne. Za czasów cesarza Mikołaja udał się do Petersburga i zmarł tam nagle w roku 1844. Epoka pobytu jego, jako prywatnego człowieka w Romanowie, zostawiła nie-

zajomniana tradycja wielkich urosz i festi-
now, podobnych którym Wołyn od rozbioru
kraju nie widział. E. Ch.

Z nad Tykioza, 15 września.

□ Po długim milczeniu dawny nasz ko-
respondent znowu bierze pióro do ręki, by
przesłać nam wiadomości faktów z naszego
zakątka. O nieurodzajach zapóźno byłoby już
mówić, a przytem, uważam, że macie o tem
wiadomości więcej niż wystarczające. Lep-
sze też o wiele nadzieje dla miejscowości
tutejszej, przeważnie rolniczej, rokuje bu-
dowa kolej żelazna humańska, która,
przechodząc przez najbogatszą ukraińską gle-
bę, niewątpliwie ożywi okolice pod wzglę-
dem ekonomiczno-handlowym. Nowa kolej na
mocy koncesyj, udzielonej budującemu ją To-
warzystwu połudn.-zach. dróg żelaznych, po-
winna była być ukończoną przed 1 grudnia
1889, obecnie jednak, wskutek przedłużenia
linji, termin poprzedni został nieco oddalony.
Budowa nowej kolei zatrudnia obecnie prze-
szło 10 tysięcy robotników. Roboty ziemne,
których się podjęli rolnicy ze środkowych
guberni, już są na ukończeniu; ceny robo-
cze po rs. 1 kop. 50 od sążnia szescienne-
go. Pozostanie zatem tylko budowa mo-
stów i odpowiednich kolejowych budynków
na rok przyszły. W rzędzie rozmaitych ko-
rzyści, jakie kolej ta przyniesie, obiecuje,
nadmienimy, że otwiera ona nowe widoki
rozszerzenia produkcji, odpowiednio do po-
trzebu ludności, w miejscowej kopalni lignitu
w Kandybie, zostającej pod kierunkiem ener-
gicznego i pełnego nowych pomysłów dyrek-
tora p. Rzańnickiego; robi on właśnie obec-
nie nowe poszukiwanie brunatnego węgla,
tak w swej kopalni dla budowy nowej szach-
ty, jakoteż i w fabryce w Kisielówce, gdzie
używa nowego wodnego świdra pomysłu prof.
Wojysława, bodaj czy nie po raz pierwszy prak-
tycznie zastosowanego w Rosyi. J. Igowski.

Jekaterynosław, 22 września.

□ Życie towarzyskie ziemków naszych
niczem tu nie wyodrębnia się od życia ogółu
otaczającego, szczególnie w mieście, gdzie
polaków zaledwie kilku w klasie urzędniczej
i kilku w wojsku. Statystyka powiada wpraw-
dzie, że katolicy stanowią 1%, jednakże na
ten odsetek złożyły się także i żywiły nie-
mieckie, które w większej części należą do
wyznania katolickiego. Znacznie już więcej
spotkać można ziemków naszych na prowincyi,
raczej po wsiach, jako właścicieli ziem-
skich, albo jako robotników fabrycznych.
Pierwsi na obszarach stepowych mieszkają
zdala od siebie, zajęci wyłącznie własnymi
interesami małą, co wiedzą i żadnego ogni-
ska towarzyskiego nie stworzyli. Drugi,
t. j. fabryczni, gromadzący się przy takich
olbrzymich zakładach jak Juza, tow. briań-
skiego i południowo-rosyjskiego, chociażby i
mogli zdobyć się na coś podobnego do ży-
cia towarzyskiego, wszakże nie uczynili do-
tąd nic, najprawdopodobniej dla braku czasu
wolnego. W rzeczy samej, człowiek pracujący
na którejkolwiek z wymienionych fabryk,
ciągle jest jak w deptaku, zmuszony praco-
wać bezustannie od samego rana do późnego
wieczora, zagląda do swej rodziny jeno na
chwilę w południe, by posilić się i wieczor-
em, by zważyć się jak kłoc do łóżka. Praca
bez przerwy nieraz tak wycieńcza i nuży,
że wolnej chwili nie chce poświęcać nikomu
okrom własnej rodziny. Oprócz tego urzą-
dzenie choćby najmniejszej zabawy towarzy-
skiej połączone bywa z trudnościami do nie-
przewyciężenia, gdyż w owych fabrykach,
dających miliony rocznego dochodu swym
właścicielom, nie a nie nie zrobiło się takie-
go, co by miało na widoku godziwą roz-
rywkę pracownika. Okoliczność ta szczegól-
nie źle oddziaływała na osoby, nie mające
własnej rodziny, i którym książka ludzi ży-
wych zastąpić nie jest w stanie. Oto niedaw-
no mieliśmy przykład skutków tego życia
rozluźnionego, bez żadnej pociechy towarzy-
skiej. Młode kobiety—dziewczęta Warszawy—
które przed kilku lub kilkunastu miesiącami
poprzyjeżdżały do swych mężów, obecnie zmy-
kają napowrót, a czasami nawet tajemnie.
Osoby te należą do takiej warstwy społecz-
nej, że trudno przypuszczać, by z Nizu Dnie-

prawskiego wypędziła je serdeczna gościnność
do ziemi rodzinnej. Nie! kobiety te potro-
biły tylko jakiegokolwiek—drobnych bo-
daj—rekreacji lub zabaw, do których przy-
wykły od urodzenia wśród rozemnianych nie-
gdyś i rozpisywanych murów nadwiślań-
skich. H. L.

Kraj nadbałtycki.

□ Z początkiem listopada r. b. wychodzić szac-
nie w Mitawie gazeta rosyjska p. t. «Pribaltijskij
Kraj».

KURIER PRAWNY.

Odesa, 1 października.

Prawa spadkowe.

W dniu 21 września izba odeska roztrząsa-
ła skargę Maryi Morawskiej na decyzję sądu
kamienieckiego w sprawie o zatwierdzenie praw
spadkowych Morawskiej do majątku babki Emilji
hr. Grocholskiej i o intromisyę do tegoż majątku.
Sąd kamieniecki prosił Maryi Morawskiej odrzu-
cił z następujących zasad: 1) że jest mniszką;
2) że jest obcą poddaną; 3) że sprawa sama pod-
jęta jest w celach obejścia prawa, wskrzesza bo-
wiem testament babki, raz już obalony sądownie;
4) że nakoniec są inni spadkobiercy, bliżsi niżli
petentka. Obronę wnosili adw. przys. Miecznikow,
dowodząc, że dokument arcybiskupa lwowskiego
Seweryna Morawskiego obala zarzut, jakoby pe-
tentka była mniszką; że okoliczność, jakoby była
obcą poddaną, niczem się nie stwierdza, a nawet
wrazie stwierdzenia, nie może tamować objęcia
sukcesji z poddaniem się skutkom prawa o cu-
dzoziemcach; że testament Emilji nie był obalo-
ny, lecz jedynie nie legalizowany przez zakazowe
prawo grudniowe, które bynajmniej nie tamuje
polakom praw sukcesji dziedzicznej; że naresz-
cie spadkobiercy inni, jeśli są, to mogą dochodzić
swych praw w drodze państwowej. Izba sądowa
uchyliła orzeczenie sądu, nakazując mu przyznać
petentce prawa spadkowe.

Niedoszła licytacja.

W dniu 28 września, taż sama izba decydo-
wała skargę na orzeczenie sądu kamienieckiego,
mocą którego majątek ziemski (212 dziesięcin)
Maryi i Reginy Bydłowskich, uznano za własność
wierzyciela Bimana, który na drugi dzień po nie-
doszłej licytacji, z braku licytujących zażądał
przyznania sobie majątku w kwocie szacunkowej,
przy czem przedstawił dwa świadectwa zmarłego
jen.-gubern. Drentelna, na dowód, że ma prawo
nabyć majątek. Pretensya Bimana, w nakazie wy-
konawczym figurowała na 15,000, a majątek osza-
cowano na 4,000. Obronę za dłużnikami wnosili
adw. przys. Długosz, dowodząc, że przepisy o licy-
tacjach, strzegąc praw wierzycieli, nie dają do
ruiny dłużników. Byłoby ruiną, gdyby odnośny
przepis licytacyjny (1171 Ust. Cyw.), pojmowany
był w tym sensie, iżby wierzyciel mógł w razie
niedojścia licytacji do skutku, zaraz na drugi
dzień po licytacji tradować majątek przez pro-
stą deklarację, iż zatrzymuje go w kwocie sza-
cunkowej. Wrazie powtórnej licytacji mijają duży
okres czasu, w ciągu którego dłużnik, nie wyszu-
wając się z majątku, może się ratować przez spła-
tę długów. Taki okres wolnego czasu wcaleby
nie istniał, gdyby mniemać, że wolen jest wie-
rzyciel przez prostą deklarację zatrzymywać ma-
jątek w kwocie szacunkowej. Dla podobnego za-
trzymania należy posiadać decyzję wierzycieli
obecnych, iż nie chcą poddawać majątku pod dru-
gą licytację. Z dwóch świadectw jen.-gub. Dren-
telna, ani jedno nie odpowiadało warunkom na-
bycia majątku dłużnika. Izba sądowa zaskarżone
orzeczenie sądu uchylili.

Pojedynek.

Dnia 29 września w sądzie okr. odeskim to-
czyła się rozprawa karna w sprawie pojedynku
między urzędnikiem baronem Ropp i kapitanem
Kościuszką. Wnosili obronę: za pierwszym adw.
przys. Wachowicz, za drugim Protopopow. Sala
była pełną osób z towarzysztwa. Przyczyną po-
jedynku było nieporozumienie na balu. Warunki
pojedynku: zobopólne strzały, przy mecie 20 kro-
ków, w chwili wymawiania liczb: raz, dwa, trzy.
Sąd postanowił: pierwszego osadzić w areszcie
wojennym na dwa tygodnie, drugiego na dwa dni.

Wieniawa.

KURIER KOŚCIELNY.

„Nowosti“ podają następujące szczegóły o ukła-
dach z Rzymem: „Prekonizacya rzymsko-katoli-
ckich biskupów została odrzucona z powodu śmierci
J. Epa. metropolity Głotowa. Tem ostatni zmarł
w chwili, gdy układy, prowadzone przez p. Izwo-
lkiego były już na ukończeniu. W tych dniach jed-

nak ma być podpisana ugoda i biskupi zostaną za-
mianowani. W granicach państwa rosyjskiego znaj-
duje się 12 dycezyj, z których 5 należy do mchy-
łowski, a 7 do warszawskiej metropolii. Arcybiskup
warszawski korzysta jednak tylko z tytułu (?) a zarząd
sprawami kościoła katolickiego w Rosyi należy do
arcybiskupa mohylowskiego, przebywającego w kole-
gium. Jako kandydatów na metropolję mohylowską
wymieniają: ks. arcybiskupa Popieła (który zresztą
zreka się), ks. prałata Symona, rektora akademii,
i ks. prał. Dowgiałło, obecnego administratora. Wa-
kujących stolic biskupich jest 6. W pewnym zwiaz-
ku z powyższymi szczegółami znajduje się rozestana
przez biuro Wolfa do wszystkich dzienników zagra-
nicznych wiadomość o podpisaniu warunków zasadni-
czych układów między Watykanem a Rosyą przez
kardynała Rampollę i p. Izwołskiego w dniu 9 paź-
dziernika n. s. „Prawdopodobnie — dodaje depesza —
5 biskupów zostanie zamianowanych przez propagandę.“

„Grażd.“ z powodu podróży pasterkiej arcy-
biskupa chełmskiego i warszawskiego Leon-
cynusa notuje następujące fakty: Po drodze do Sa-
walk, we wsi Krasnopolu, arcybiskupa spotykali z chle-
bem i solą mieszkańcy katolickiego wyznania, w m.
Stawiskach witali go i otrzymali błogosławieństwo
(priniali blagoslowenje) dwaj księża. W „soborze“
w Łomży zgrupowali się, oprócz prawosławnych, lic-
ni katolicy i luteranie z pastorem.

O stosunkach kościelnych w dycezyi war-
mińskiej donosi za „Gazetą Olsztynską“ pismo tak
dobrze poinformowane jak „Kurier Poznański“, bar-
dzo smutne szczegóły: „Okazuje się, iż najprzewieleb-
niejszy arcybiskup warszawski nie waha się do ger-
manizowania dzieci polskich w kościele przykładami
ręki. W czasie nauki religji, którą rozpoczął miej-
scowy ks. kapelan, pytania były jedno polskie a mo-
że dziesięć niemieckich i wszystko wreszcie przeszło
na niemieckie. Następnie wstał ks. biskup z krzesła,
na którym siedział, począł sam zadawać dzieciom pol-
skim pytania i uwagi i nauki tylko po niemiecku.
Ta niemiecka nauka trwała dość długo. Wreszcie
po bierzmowaniu wygłosił znów sam ks. biskup przed
ołtarzem mowę czyli kazanie dość długie — po nie-
miecku, do swoich „geliebte Firmlinge“, jak powie-
dział, szczególnie skierowaną.“

KURIER SZKOLNY.

„W. Według sprawozdania galicyjskiej rady szkol-
nej, posiada Galicya w bież. roku szkolnym szkół
ludowych 3,505. Od roku 1880 wzrost szkół stał
się bardzo znacznym. Mianowicie cyfra owego roku
2,860 wzrosła w r. 1885—86 do 3,302, w r. 1886—87
do 3,390, w r. 1887—88 do 3,456, a w r. 1889 przy-
było 49. W całym zaś dziesięcioleciu 1880 do 1890
przybywa szkół nowych 795 (po 79 rocznie), ponie-
waż już się organizuje do otwarcia w dniu 1 wrze-
śnia 1890 nowych szkół 150. Do szkół tych uczęsz-
czało (1887) dzieci 387,000, a mianowicie do szkół
ludowych z językiem wykładowym polskim 238,000,
a z językiem ruskim 149,000. Ponieważ zaś ilość dzie-
ci według konstrypcyi szkolnej wynosiła w tymże
roku 694,000, okazuje się zatem, że 55,79% dzieci
będących w wieku szkolnym, do szkoły w owym ro-
ku nie uczęszczało. Był to już wówczas znaczny postęp
w zestawieniu z rokiem 1880, w którym uczęszczało
do szkół 49% dzieci, będących w wieku szkolnym,
a zwłaszcza w porównaniu z r. 1870, w którym ten-
że procent wynosił tylko 39,37%. W r. 1889 liczba
uczęszczających do szkół dzieci wynosiła przypusz-
czalnie 62% ogólnej ilości dzieci w wieku szkolnym.
Powyższe cyfry, wyjęte ze sprawozdań urzędowych,
a więc mające niewątpliwą charakter autentyczności,
dowodzą w sposób najwymowniejszy, że Galicya—po-
mimo swego okrzykanego ubóstwa, łoży na cele oświ-
ty ludowej bardzo wiele i że w oświacie tej stały i
nieustanny dążyć się spostrzegają postęp.“

W rozwinieciu paragrafu 13 ustawy szkół
realnych z r. 1888 zatwierdzone zostały, jak donosi
„Kur. Warsz.“, plany nauk i program porównaw-
czy przedmiotów, wykładanych w tychże szkołach,
pozostających w całym państwie pod kierunkiem mi-
nistra oświaty. W wyższych klasach nauka języków
nowożytnych, jakoto niemieckiego i francuskiego,
oraz zamiast tego ostatniego, w razie uwzględnienia
warunków danej miejscowości, języków angielskiego,
włoskiego i nowogreckiego, obejmować winna kurs
korespondencyi handlowej, przyczem zwracana będzie
uwaga na charakter i kształt pisma. Z przedmiotów
specyalnych na oddziale handlowym wykładana jest
rachunkowość handlowa w następującym zakresie:
metrologja, arbitraż, obliczanie procentu należności
za towary i rachunek wekslowy-aziotaż, oraz prowa-
dzenie ksiąg handlowych, ekonomja, geografia i sta-
tystyka handlowa. Wykład przedmiotów ogólnych po-
zostaje prawie bez zmiany.

Dzienniki rosyjskie podają rozmaite informa-
cje o reformach w dotychczasowej ustawie gimna-
zyów klasycznych. Słychać o wprowadzeniu nauk
naturalnych, nawet o zasadniczej zmianie w systemie
nauk wykładanych, a przewidywane są znaczne zma-
ny w osobistym składzie ciała nauczycielskiego w celu
wzmocnienia żywiołu rosyjskiego. Wszystkie te po-
głoski są jednak przedwczesne.

Proszęni jesteśmy o doniesienie, iż dzieło
F. Berdan'a, b. profesora instytutu w Nowej Aleksan-
dryi, p. t. „Botanika leśna“, wydawane w drodze
prenumeraty na korzyść szanownego profesora, zło-
żonego ciężką chorobą, wyjdzie z druku w pierwszej
połowie listopada r. b.

P. Władysław Rother, magister botaniki, zo-
stał mianowany prywat.-docentem w uniwersytecie
kazańskim na katedrę anatomji i fizyologii roślin.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Walka Moskwy z Łodzią, w teraźniejszości i przyszłości. Syndykat węglowy].

W miesięczniku «Ekonomiczeskij Żurnal» ukazał się dość obszerny artykuł p. t. «Walka Moskwy i Łodzi», podznaczony inicjałami A. S., które każą się domyślać w autorze samego redaktora pomienionego miesięcznika, p. A. Subbotina. «Dzien Łódzki» zwrócił już uwagę na niniejszą pracę i od N-ru 229 rozpoczął obszernie jej streszczenie.

Właściwie praca p. S. nowych a nieznanych szczegółów nie zawiera, przedstawia ona jedynie sumienne streszczenie źródłowych materiałów w bardzo bezstronnem oświetleniu. Autor zaczyna od rozporządzeń Królestwa polskiego, z wielkiem uznaniem mówi o roli ekonomicznej i długoletniej działalności b. banku polskiego, wykazuje różnorodny wpływ linii celnej, oddzielającej Królestwo od Cesarstwa, ogólnikowo szkicuje historię przemysłową ostatniego 25-lecia i wyczerpująco streszcza dość spory obustronny materiał polemiczny z urzędowym sprawozdaniem komisji z r. 1886. Wnioski p. A. S. są bezwarunkowo przeciwne aspiracyom fabrykantów okręgu centralnego. Autor wykazuje przedewszystkiem, że Łódź bynajmniej nie znajduje się w korzystniejszym od Moskwy położeniu, powtórze, że właściwie przemysł łódzki raczej dopełnia co do jakości wyrobów przemysł centralny, niż z nim rywalizuje, a nadto nie zabiera dawnych rynków moskiewskich i współzawodniczy jedynie na rynkach nowych—dalekiego Wschodu. Względne powodzenie wyrobów łódzkich p. A. S. przypisuje nowożytnym metodom handlu i przemysłu, osobistej pracy i talentom kierowników, lepszym warunkom bytu robotnika fabrycznego w Polsce i t. p. Że zaś powodzenie to jest zresztą bardzo względne, dowodzi bardzo ciekawe zestawienie finansowych rezultatów gospodarstwa przemysłowego w Cesarstwie i w Królestwie; p. A. S. przytacza kilkanaście przykładów, z których okazuje się, iż dochód czysty akcyjnych fabryk w Cesarstwie waha się w granicach 20—30, dochodząc do 50%, a nigdy nie spadając niżej 10% kapitału zakładowego, w Królestwie zaś waha się w granicach 6—9%. Pewne zmniejszenie tych nienormalnych zysków w latach 1883—1886 wywołało właśnie ową kampanię antyłódzką, w której ciąsnym interes osobisty okrywał się płaszczykiem względów ogólniejszych i występował nawet z hasłami natury politycznej.

Wszystko to, co pisze p. A. S., jest bardzo słusznem i nawet, ze względu na sumienność autora, mogłoby mieć donioślejsze znaczenie, gdyby nie to, że rzecz cała jest nieco spóźniona. Sam p. A. S. zaznacza, iż okręg centralny w ostatnich paru latach szybciej się rozwija pod względem przemysłowym niż okręg łódzki, na którym ciąży przesilenie i w tej zmianie konjunktury widzi on główną przyczynę osłabienia polemicznego zapалу fabrykantów moskiewskich. Teoretycznie możnaby sądzić, że taka zmiana jest tylko chwilowym okresem w historii ekonomicznej państwa, zwłaszcza że powtarzała się ona już kilkakrotnie w ciągu XIX stulecia, bliższy jednak egzamin faktów współczesnych wykazuje nam powstanie nowego czynnika. Mamy tu na myśli przemysł kapitalistyczny, rozwijający się na południu, z którym w przyszłości liczyć się wypadnie. Potęgą życia ekonomicznego w państwie zdaje się obecnie nachylać ku południowi, ku wybrzeżom morza Czarnego, a być może w niedalekiej już przyszłości zarysuje się współzawodnictwo nie tyle zachodu ze wschodem, ile południa z północą.

Pisma warszawskie obszernie się zastanawiają nad domniemanym projektem syndykatu właścicieli kopalń węgla kamiennego, zawiązywanego w celu podwyższenia ceny tego opału. Przykłady podobnych związków kapitalistycznych są już dość częste w ostatnich latach, powstają one jednak zazwyczaj zupełnie w innych warunkach. Albo

zadaniem syndykatu jest stopniowa likwidacja nadprodukcji i uregulowanie przemysłu, jak to np. miało miejsce co do przemysłu żelaznego w Szwecji, przemysłu solnego we Francji i przemysłu cukrowego u nas, albo zadaniem ich jest upowszechnienie technicznych postępów i rozwinięcie produkcji, przykładem czego mogą służyć upowszechniane obecnie w Ameryce Północnej związki naftowe (t. zw. «Trustes»). Syndykat węglowy jednak żadnemu z powyższych względów nie odpowiada. Że niema w kraju nadprodukcji węgla, dowodzi tego wzrastający przywóz węgla zagranicznego (patrz Nr. 39 «Kraju»), produkcja zaś węgla prowadzi się u nas na ogół w tak rudymenarny i rabunkowy sposób, że pozorować syndykat względami natury technicznej niepodobna. Podstawa projektu jest czysto spekulacyjną, jestto zamach na kieszenie konsumentów, a zamach dotkliwy, ponieważ dotyczy artykułu pierwszej potrzeby. Już i tak w Warszawie dla niewiadomych powodów ograniczono zbyt węgla, sprzeciwiając się powiększaniu liczby składów, syndykatowa zaś nowela dałaby się we znaki klasom pracującym. Jeśli można do czego przyrównać projekt rzeczony, to chyba do czysto spekulacyjnego syndykatu miedzi w Paryżu, który skończył się kolosalnem bankructwem. Do tego jednak u nas nie dojdzie, chociażby ze względu na «veto» władzy, która stanowczo, jak się dowiadujemy, sprzeciwi się wszelkim zakusom spekulacyjnym. Prywatna zaś umowa właścicieli kopalń będzie dość ryzykowną.

W. Ż.

O UBEZPIECZENIACH OD OGNI.

(Dalszy ciąg).

Poważne, od lat przeszło czterdziestu istniejące Towarzystwo «Salamandra», prowadzone jest systematycznie, cicho, z wysubtylizowaną rutyną, ale zarazem solidarnie i z wielką przezornością. Nie goniąc za zbyt wielkim zbiorem premij—ani odstępując od przyjętych zasad, idzie ono ciągle naprzód, gromadząc zapasy i wzmacniając materialną pozycję Towarzystwa. Obok dwumiljonowego kapitału zakładowego, posiada premie rezerwowe w ilości wyższej nad normalną, kapitał zapasowy 434,000 rs.—oraz ogromny fundusz na obniżenie kursu papierów publicznych, z którego zaczerpnięto 114,000 rs. na pokrycie strat z tego źródła w r. z. wynikłych. «Salamandrze» możnaby zarzucić brak ruchliwości w jeszcze wyższym stopniu niż «Drugiemu», sądzymy bowiem, że systematyczność lub rutyna nie wykluczają żywotnej działalności, przejawiającej się w przemyślanym zgórzy ale śmiałym i stanowczym kroku do dalszego rozwoju.

W 10 lat po «Salamandrze», t. j. w r. 1858 powstały jednocześnie dwa Towarzystwa: «Moskiewskie» i «Petersburskie». «Moskiewskie», codo zakresu swych operacji i ilości zbieranych premij, jest drugim z kolei po Towarzystwie z 1827 r. Energiczny i sprężysty zarząd—szybka i stanowcza decyzja, potężne siły reasekuracyjne, dobra, prawie wzorowa organizacja wewnętrzna—oto główne zalety tej prawdziwie «solidnej» instytucji. Kapitał rezerwowy, ciągle powiększany, wynosi dziś już 1,150,000 rs., a premie rezerwowe dosięgły poważnego stosunku 60%. W bilansie «Moskiewskiego» Towarzystwa spotykamy dwie pozycje, godne bliższej uwagi. Pierwsze jest konto Towarzystw reasekuracyjnych, z którego dowiadujemy się, że «Moskiewskie» żąda od swych zagranicznych reasekuratorów kaucyi na pewność oddanych im w reasekurację ubezpieczeń, i takową dziś w ilości blisko 900,000 rs. uzyskało. Jestto chwalębna przezorność, choć może, wobec niektórych ogólnie uznanych potęg zagranicznych zbyt—i życzyliby należało, aby wszystkie Towarzystwa rosyjskie poszły śladem «Moskiewskiego». Wprawdzie, o ile nam wiadomo, niektóre instytucje podobny system gwarancyjny zaprowadzają u siebie—żadna z nich jednak nie wykonywa go z taką ścisłą i bezwzględłą konsekwencją, jak «Moskiewskie». Drugą pozycją bilansu, nie spotykaną gdzieindziej, jest konto własnej reasekuracji, które nas uczy, że

Towarzystwo «Moskiewskie», oprócz zwykłego na własny rachunek udziału w ubezpieczeniach—zatrzymuje jeszcze dodatkowy, którego wysokość jednak z bilansu nie jest widoczna. Staje się ono zatem własnym swoim reasekuratorem, jakby Towarzystwem w Towarzystwie—w gruncie rzeczy atoli—taka manipulacja nie jest niczem innem, jak tylko formą, pod którą ukrywa się zwiększenie po nad zwykłą normę własnego ryzyka Towarzystwa.

W latach pomyślnych Towarzystwo zyskuje podwójnie, ale też i traci podwójnie w latach niepomyślnych. Działalność «Moskiewskiego» skierowaną jest przedewszystkiem do wielkich ubezpieczeń fabrycznych i towarowych, drobne zaś ryzyka wiejskie i rolne są tylko dodatkiem stosunkowo niewielkim. Tego rodzaju operacja wymaga wielkiej pomocy ze strony reasekuracji, która też w «Moskiewskim» Towarzystwie prezentuje się poważnie, zarówno co do ilości jak i co do jakości. Z takiej właściwości wynika, że ubezpieczenia «Moskiewskiego» Towarzystwa, jako wielkie i niebezpieczne, są i muszą być silnie reasekurowane. Dowodzi tego fakt, widoczny zresztą na powyższej tablicy, że premja, oddana Towarzystwom reasekuracyjnym, tak krajowym jak i zagranicznym, stanowi przeszło 80% ogólnej cyfry zebranej premji. Jestto najwyższy między Towarzystwami rosyjskimi stosunek, lecz wobec zaznaczonej już natury ryzyk, zupełnie usprawiedliwiony.

«Petersburskie» Towarzystwo ubezpieczeń prowadzi dwa działy: ogniowy i życiowy—i dla tej przyczyny tak kapitał zakładowy jak i rezerwowy w ogólnej cyfrze rs. 2,914,000 należałoby przepolewić, jeśli same tylko ubezpieczenia ogniowe mamy mieć na względzie. Prócz tych wspólnych dla obu działów gwarancji—«Petersburskie» posiada w zapasie oddzielne premje rezerwowe dla ubezpieczeń życiowych i oddzielne dla ogniowych. Te ostatnie równają się przyjętej normie i wynoszą 40%. Lokacja funduszy wogóle bezpieczna. Ostatniemi czasy zauważyć się daje stałe zmniejszanie się operacji w dziale ogniowym—jakby zarząd powoli dążył do wycofania się z niego i stanowczego przedzierzgnięcia się w czysto życiową instytucję. Że tak nie jest, wiemy o tem aż nadto dobrze, lecz z drugiej strony nie tajno, że czasami «Petersburskie» wyłącza z zakresu swych operacji tę lub ową kategorię ubezpieczenia, by do niej znów wrócić po pewnym czasie okresie. Tak np. skutkiem dotkliwych strat na rafineriach cukru, fabryki te przez lat kilka ulegały ostracyzmowi, to samo stało się po kilku pogorzelach z fabrykami papieru. A jednak, asekuracja, jako działalność na zrzędzeniach losowych oparta, wykazuje swe rezultaty nie jednym lub dwoma, albo nawet czterema latami, lecz ich szeregiem ciągłym i nieprzerwanym. Przez wyłączenie rafinerii na lat kilka z zakresu swej działalności, mogło «Petersburskie» pominąć dobre lata, i natrafi znowu na złą z chwilą ich ponownego przyjęcia.

Sz—sz.

(D. G. N.).

Bilans dostawy i zapotrzebowania pszenicy w roku 1889—90.

(Dokończenie).

Po obliczeniu przypuszczalnego zapotrzebowania należy obecnie przystąpić do rachunku dostawy. W liczbie krajów eksportujących najważniejsze miejsce oprócz Rosji zajmują: Austro-Węgry, Stany Zjednoczone i Indye Wschodnie.

Austro-Węgry. Urodzaj tegoroczny był fatalny, tak że ogólna cyfra zbiorów wyniesie zaledwie 215,398,000 pud. pszenicy (w r. z. 324,6 mil.). Ze względu na nieurodzaj można przypuszczać, iż konsumpcja pszenicy spadnie niżej normy 1886 r., t. j. do 5 pud. na głowę, w takim razie wewnętrzna konsumpcja wyniesie około 208,5 mil. pudów; przypuszczając zaś na zasadzie faktów z lat poprzedzających, że nieznaczna tylko część wewnętrzного zapotrzebowania będzie zaspokojoną przez przywóz rumuński, otrzymamy w rezultacie cyfrę wywozu austriackiego 6,943,000, t. j. o 6 razy mniej niż w r. z.

Stany Zjednoczone. Rezultat zbiorów w Stanach Zjednoczonych okazał się znacznie mniejszym niż przypuszczano. Wedle urzędowych źró-

del, tegoroczny plon pszenicy wyniesie 800,045,000 pud. (w r. z. około 671 mil.); konsumpcja wewnętrzna zapewne w następstwie urodzaju podniesie się, licząc jednak dla ostrożności tylko (według 1887—88 r.) po 7,8 pud. na głowę, otrzymamy 507 mil. pud. Na zasiewy, chociaż od r. 1887 obazar gruntów pszenicznych wzrasta, również dla ostrożności przyjąć należy cyfrę zeszłoroczną, t. j. 88,790,000 pud. Wreszcie, przypuszczając że zapasy kontrolowane będą w r. przyszłym wy-czerpane w takim stopniu jak w r. b., otrzymamy jako cyfrę wywozu zagranicznego 204,255,000 pud., t. j. 1 1/2 więcej niż w r. z. Należy jednak zwrócić uwagę, że znaczną część tego wywozu amerykańskie postarają się wprowadzić w formie maki a nie ziarna, powtóre zaś, że w r. b. rynki południowo-amerykańskie będą potrzebować skutkiem nieurodzaju znacznie więcej ziarna niż w r. z., kiedy zapotrzebowanie to wyniosło 34,980,000 pudów. Strącając tedy ze 40 mil. pud. na zaspokojenie rzeczywistego zapotrzebowania na wywóz do Europy, otrzymamy 164,255,000 pud.

Indye Wschodnie. Plon tegoroczny wynosił 403,801,000, t. j. o 40 mil. niżej od cyfry przeciętnego urodzaju. Skutkiem nieurodzaju ryżu można przypuszczać, iż wewnętrzna konsumpcja pszenicy wzrośnie, dla ostrożności jednak przyjmujemy najniższą normę roczną 1,32 pnda na głowę wraz z zasiewami, w takim razie cyfra zapotrzebowania wewnętrznego wypadnie 357,997,000 pud. Zestawiając powyższe cyfry z zeszłorocznymi, otrzymujemy następującą tabelkę dowozów na rynki europejskie:

	1888—89.	1889—90.
Austro-Węgry	42,761,000	6,943,000
Stany Zjednoczone . . .	100,500,000	164,255,000
Indye Wschodnie	54,622,000	45,804,000

Ogółem 197,883,000 217,002,000

czyli zaledwie o 10% więcej niż w r. z.

Ponieważ zaś zapotrzebowanie rynków europejskich prawdopodobnie wyniesie (patrz Nr. 39 «Kraju») 401,387,000 pud. pszenicy, przeto dla Rosyi i innych mniejszych krajów eksportujących pozostaje przeszło 184 mil. pud., co bezwarunkowo jest ilością znaczną wobec skonstatowanego nieurodzaju.

Wogóle, zdaniem «Więstn. Fin.», w ciągu bieżącej kampanji handlowej wahania się cen zależą od krajów eksportujących. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że nawet i obecnie, pomimo obfitych jeszcze dowozów na rynki europejskie pszenicy krajowej, ceny trzymają się mocno.

S.

Wiadomości ekonomiczne.

— W ostatnim numerze «Więstn. Finansów» znajdujemy ciekawe zestawienie majątków ziemskich, sprzedanych przez banki ziemskie w r. z. Bank wileński wystawił na sprzedaż za nieopłacone rat 905 maj. ziem. i 235 nieruchomości wiejskich; z tych sprzedano majątków ziem. 38, ogółem 34,809, oszacowanych przez bank w wysokości 986,953 rs., obciążonych długiem bankowym w ilości 588,396, a nadto długami prywatnymi na mocy aktów zastawnych (zakładnych) w ilości 380,440. Suma, uzyskana przy sprzedaży, wyniosła zaledwie 671,174, czyli pokryła dług bankowy z nadwyżką zaledwie 16%, to jest daleko mniejszą od sumy długów prywatnych. Stosunek ten okazał się jeszcze mniej korzystnym, jeżeli zestawimy wyłącznie majątki, obciążone długiem prywatnym. Takich majątków było 12, bank oszacował ich na 400,246, pożyczka wynosiła 234,106, długi prywatne 380,440 rs., to jest suma obciążenia przewyższała przeszło o 200 tys. szacunek bankowy. Tymczasem przy sprzedaży uzyskano zaledwie 276,718 tys., a za potrąceniem rat zaległych, na umorzenie długów prywatnych pozostało zaledwie 28,942, czyli mniej niż 8%. Nadwyżka przy sprzedaży pomniejszonej kategorii majątków wyniosła nieco więcej od 10%, t. j. mniej niż w majątkach, nie obciążonych długiem prywatnym, co dowodzi smutnego stanu obdłużonych dóbr. Tak niska jednak sprzedaż daje się wytłumaczyć albo przesadzonym szacunkiem banku, albo specjalnymi warunkami sprzedaży; wobec zaś znanej ostrożności administracji bankowej, należy przypisać ten niepomyślny objaw drugiej przyczynie. Większość sprzedanych dóbr należy do kategorii średniej i tylko 5 posiadały obszar większy od 3,000 dzies.

— Na podstawie obliczeń, dokonanych przez gdańską izbę handlową, «Now. Wrem.» rozstrząsa zagadnienie co do wpływu pruskich cel zbożowych na ceny. Okazuje się, że różnica cen między krajowym, to jest pruskim zbożem, a zbożem importowanym nigdy nie dochodziła do wysokości cla; co dowodzi, iż eksporterowie zboża rosyjskiego musieli znaczną część cla brać na swój rachunek. Ciężar ten jednak stosunkowo się zmniejsza i w początkach bieżącego roku różnica cen dla pszenicy wynosiła już 86% cla, a dla żyta nawet 102%. Stopniowo więc ciężar celny przechodzi w całości na rachunek konsumentów niemieckich, co znakomicie osłabia doniosłość i szkodliwość cel zbożowych dla handlu rosyjskiego.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych, według informacji dzienników rosyjskich, przygotowuje się obecnie projekt kas oszczędności, które mają być wprowadzone na wszystkich fabrykach bez wyjątku.

— Preliminarz podatku stałego, pobieranego z nieruchomości miejskich w Cesarstwie, wykazuje w ogólnej sumie przeszło 6 mil. rs.; z tej sumy przypada na gub. wileńską 111 tys. (Wilno 101,817 rs.), grodzieńską 86 tys., kowieńską 65,707, mińską 59 tys., mohylewską 67 tys., witebską 68 tys., kijowską 257 (Kijów 143,478), wołyńską 133 tys., podolską 68 tys.; ogółem w prow. półn.-zach. 456 tys., połudn.-zach. 453 tys.

— Według informacji «Birz. Wied.», p. minister skarbu przedstawił już radzie państwa preliminarz długów państwowych na rok 1890. Wogóle opłaty będą zmniejszone przeszło o 5 mil. rubli w porównaniu z budżetem 1889 roku. Wogóle bilans długów państwowych przedstawia się jak następuje: metalicznych ogółem 1,384,093,835 rubli, kredytowych 2,427,944,547 rubli.

— Oprócz fałszywych banknotów 25-rublowych, ukazały się fałszywe 5-rublowki, wykonane znakomicie, na dwóch sklepanych arkuszach papieru listowego, pomiędzy które, na wzór banknotów prawdziwych, wklejono nici jedwabne. Fałszerstwo można zaledwie przez lupę zauważyć. Dwudziestopięciopięć rubli tymczasem postanowiono wycofać z obrotu.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 4 (16) października. Pożyczki premijowe: I em. — 261 1/2, II — 237 1/2; pożyczki wschodnie: I — 99 1/2, II — 99 1/2, III — 99 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 660, międzynarodowego — 541, rosyjskiego — 258, wileńskiego ziem. — 527, kijowskiego ziemskiego — 588. Listy zastawne: wileńskie 6% — 101, 5% — 91 1/2, kijowskie 6% — 101 1/2, 5% — —, charkowskie 6% — 102, 5% — 92, połtawskie 6% — 100 1/2, 5% — 92 1/2, moskiewskie 6% — 102, 5% — 93.

Giełda warszawska dnia 4 (16) października. Listy zastawne ziem. serya I lit. A — 97,00, m. Warszawy serya I — 98 1/2, II — 95,50, III — 95,50. Akcje banku handlowego — 323.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 70, marka — 47,51 kop., frank — 38,38 kop., gulden — 81,62 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 68 kop., rubel srebrny — 1,12 kop., rubel papierowy 65,29 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie mocne z tendencją zwyżkową utrzymuje się. Z Ameryki dochodzą wieści o operacjach spekulacyjnych rozpoczętych, w Chicago celem wyrubowania cen pszenicy do zeszłorocznego poziomu, co jednak zapewne się nie uda. Co do wywozu z Rosyi to dotychczas rozwija się on słabiej niż w r. z., zwłaszcza względem żyta i owsa; wobec zaś skonstatowanego nieurodzaju żyta w Niemczech, można się spodziewać zwyżki cen tego ziarna. Ceny na poszczególnych rynkach po dzień 2 (14) października były następujące: w New-Yorku pszen. 103—104, dalsze terminy 105 1/2; w Londynie pszenica saskońska 114—119 1/2, girka 110, ożina 120 1/2, towar gdański 122—132 1/2, towar królewiecki 114—121, owies bardzo mocno 87—112; w Berlinie pszenica 105, żyto 90 mocno, owies 84 1/2 — 97, jęczmień 87 1/2 — 96; w Królewcu pszen. pstra 99, czerwona 89 1/2 — 97, żyto wyżej 72 1/2 — 83; w Gdańsku pszen. polska 103 1/2, żyto 77—78 1/2, jęczmień 69—83.

Na rynkach krajowych usposobienie dość mocne. Wielkie partie tegorocznego zboża ukazały się nad Wołgą, gdzie jednak młyny zakupują wszystko na miejscowe potrzeby; w Odesie na składzie jest około 900 tys. cztw. pszenicy zeszłorocznej. W Warszawie dowozy z powodu świąt żydowskich były dość ograniczone, żyto zyskało około 5 kop. na korcu, pszenica bez zmian; płacono, pszen. wybor. 99—104, żyto wybor. 84, średnie 81, ord. 75—79, jęczm. wybor. 80—95, średnie 75—79, owies wybor. 82—87, średni 73—75, ordyn. 65—70. Na prowincyi w Królestwie: w Kielcach pszen. 90—100, żyto 79—80, owies 75—84, jęczm. 77—80; w Lublinie pszen. 90, żyto 70, owies 90, jęczm. 75; w Tomaszowie: pszen. 105, żyto 83, owies 87, jęczm. 90, groch 108; w Sierpcu: pszen. 95, żyto 71, owies 76, jęczm. 71, hreczka 76. W Rydze żyto mocno od 74—75, owies a vue 67, terminy 71—74, jęczmień słabiej 72—73, wyborowy 89—90, pszenica słabo, na potrzeby miejscowe 92—94, nasienie lniane (87 1/2%) 131—132 do 138; (50%) 99—100 kop., rzepak 175 kop. W Liławie: żyto 77—78, owies wyb. 75—77, średni 70—70 1/2, jęczmień 67—68; w Odesie dowozy nowej pszenicy jeszcze stosunkowo nieznaczne, frachty dość tanie i ruch ożywiony; płacono: pszenica girka 91—96, besarabka 90—103, polska 92—100, żyto 64—67, jęczm. 58. W prowincjach połudn.-zachodnich: w Kijowie pszen. 70—87, żyto 51—63, owies 50—63, jęczm. 45—75, hreczka 60—62, groch 60—110, nasienie lniane 130—135; w Berydyczowie: pszen. 70—85, żyto 55—62, owies 55—60, jęczm. 50—68, nasienie lniane 90—98, proso 45; w Tulczyńcu: pszen. 75, żyto 48, owies 60, jęczm. 56, hreczka 80, groch 55, proso 60; w Płoskirowie: pszen. 80—85, żyto 55—60, owies 68—70, jęczmień 63—65, hreczka 60, groch 55—65, proso 50—60.

CUKIER. Zagranicą przemaga usposobienie znizkowe, w kraju ceny prawie się nie zmieniły; płacono w Warszawie: mączkę 267 1/2 — 270 za kamień, rafinadę 315—337; w Kijowie mączka 423—455 za pud., na eksport 3 rs. 60 kop.

F.

DOMIESIENIA.

Dr. S. BORZUCHOWSKI powrócił z zagranicy (choroby weneryczne i skórne) od godz. 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Marszałkowska № 109. Biednych bezpłatnie. (1871-6)

BANK ZIEMSKI W POZNANIU.

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

odbędzie się we wtorek, dnia 29 października 1889 r., o godz. 12 w południe w Bazarze w Poznaniu.

PORZĄDEK DZIENNY:

- 1) Przedłożenie bilansu wraz z rachunkiem zysków i strat i sprawozdanie roczne zarządu.
- 2) Potwierdzenie bilansu, uchwała co do podziału czystego zysku i udzielenie pokwitowania.
- 3) Wybór jednego członka Rady Nadzorczej (§ 7 statutu).
- 4) Wybór rewizorów interesów Banku.
- 5) Obrady, ewent. uchwały co do wniosków, podanych przynajmniej na 2 tygodnie przed Walnem zebraniem na piśmie Zarządowi.

Do udziału na Walnem zebraniu zaprasza się wszystkich akcjonariuszów. Właściciele pełno-wpłaconych akcji legitymować się winni na Walnem zebraniu przez okazanie akcji.

Poznań, d. 10 października 1889.

ZARZĄD.

Al. Chrzanowski. Dr. Kalkstein.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26

są do nabycia

DZIEŁA

WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

(w języku rosyjskim).

Dwa pierwsze tomy, które już opuściły prasę, zawierają:

Szkice i portrety literackie.

Tom I: Przedmowa. — Władysław Syrokomla. — Hamlet. — Marcin Matuszewicz i jego pamiętniki. — Kilka słów o Kawelinie. — Mowa o Puszkynie. — W. Pol i jego poezya. (Portret autora dodany do tego tomu).

Tom II: Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Mickiewicz (przed 1830 r.), jako bajronista. — Puszkina i Mickiewicz przed pomnikiem Piotra W. — Bajronizm Puszkina. — Bajronizm Lermontowa.

Każdy tom sprzedaje się osobno po rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

Skład główny w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu, przy ul. Kazańskiej № 26.

Nb. Dzieło tegoż autora «Życie i polityka Margr. Wielopolskiego» (w języku rosyjskim), które nie wejdzie do rosyjskiego wydania dzieł Wł. Spasowicza, jest jeszcze do nabycia po 2 rs. za egzemplarz.

Echo Muzyczne № 315: Edmund Chojewski (z portretem) — p. Aleksandra Rajchmana. Przyczynek do arystów — p. Gustawa hr. Platara. Nowości paryżskie — p. W. J. Nagrody na wystawie paryżkiej. Florentyn Gwoźdecki (z portretem) — p. Juliana Heppena. Stanley w Afryce — p. Mełista. Zamiat korespondencyj. Optymistka (nowela), napisał Alfred Konar (d. c.). Świat tonów. Korespondencye «Echa»: z Odesy — p. N. Wzniesienie Serafimy — p. Al. B. Przebudowa teatru Małego. Fraszy i satyry. Kronika. Repertuar teatrów war. Teatry i koncerty na prowincyi i zagranicą. Feljton: Zastępca (humoreska) — p. Guy de Maupassanta. Doda tek nutowy. Benjamin Godard: Wale na fortepian. Augusta Holmès: «Oda tryumfalna».

NEKROLOGJA.

Ś. + P.

WALERYA KOWERSKA

urodz. w Klesinie, pow. Wilejsk., gub. Wileńskiej w 1817 r., zmarła dnia 29 Września n. st. 1889 r. w Józowie, gub. Lubelsk. u brata Stef. Kowerskiego. (1376)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.

Z powodu nieobecności redaktora «Kraju», bieżące czynności redaktorskie pełni sekretarz redakcyi Ludomir Grandyszyński.

Wyszła z druku książka p. t.

GRY W KARTY

dawniejsze i nowe, dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historią kart.

Ułożył *Stary Gracz*.

Zawiera: Maryasz. — Kika czyli Maryasz we czterech. — Cwik. — Wózek czyli bicz. — Drużbart. — Kasztelan. — Kupiec. — Pamfil. — Straszak v. Oczko. — Chłopanka. — Wist i rozmaite jego odmiany. — Wistszifowany. — Boston. — Preferans. — Wint. — Pikieta. — Imperial. — Ekarté. — Bezik. — Rams. — Lombr. — Kwadril. — Cynkwil. — Kwindecz. — Wentuń. — Halbik. — Makao. — Faraon. — Stos. — Lancknecht. — Lamorek.

Cena rs. 1. Z przesyłką pod opaską rekomendowaną, rs. 1 kop. 20 (kopiećki przyjmują się w markach pocztowych). Skład główny w księgarni Maurycego Orgelbranda, naprzeciw posagu Kopernika. (8627-2)

Cztery chromolitografie z obrazów

JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przesł. poczt., w Księgarni polsk., Kazańska 26.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

POMOC

na ból zębów
można znaleźć w każdej porze
DZIA I NOCY

w gabinecie
dentystycznym. **A. SACHSA**

Petersburg, róg Wozniesińskiego pr. i
Sadowej ul. № 45-53.

Tamże leczenie, plombowanie i wstawianie
ZĘBÓW SZTUCZNYCH. (910)

OGRODNIK UCZONY I PRAKTYCZNY

we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, oraz
znający dokładnie zakładanie i uprawę
chmielu. Praktyk. w Niemczech, zakładał
ogrody chmielarni, oraz takowe prowadzi
w kraju i zagr., poszuk. posady od 1 Paźdz.
r. b. Adr.: Zakład Ogród. Wład. Turkow-
skiego: Warsz., Powązkowska 6. (1339-4)

RESTAURACJA POLSKA W PARYŻU

Stef. Bystrzanowskiego

Rue de Seine 16, (środek miasta, blisko
Sekwany). Potrawy polskie, ceny b. przy-
stępne. (1351-3)

Właściciel udziela informacji przy-
jeźdnym; załatwia komisje i polecenia
listowne za umiarkowane wynagrodzenie.

Dla pragnących nabywać majątki ziem-
skie w guberni Lubelskiej, najdokład-
niejszych i wiarygodnych informac-
cyj udziela (216-11)

DOM HANDLOWY

Donimirski i S^{KA}

W LUBLINIE,

ulica Kapucyńska, dom własny.

Otworzyłem w Wilnie na Małej Poku-
lance w domu Pani H. Górskiej
PRYWATNĄ LECZNICZĄ dla CHIRURGICZNYCH
CHOROBY.

Przychodź. chorych przyjm. od g. 12-2.
(1328-6) Dr. med. *Tadeusz Dembowski*.

CZTERY NAUCZYCIELKI

specjalistki w muzyce, teorii, kompozy-
cji, posiadające gruntowną znajomość
języków: francuskiego, rosyjskiego, nie-
mieckiego, oraz przedmiotów w zakresie
kursu gimnazjalnego, życząc udzielać
korepetycji, oraz przysposabiać do za-
kładów naukowych. Wykłady mogą być
prowadzone w języku polskim, tak na
mieście, jak również i u siebie w domu.

Kuznieczny zaułek № 8, m. 22.

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako „dobry” przez Depart.
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma ogzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,
wódka francuska, kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что въ № 41 Сборника тарифовъ роcсийскихъ жел. дорогъ отпеча-
таны нижеслѣдующіе спеціальныя тарифы на перевозку хлѣбныхъ грузовъ,
вступающіе въ дѣйствіе съ 15 (27) Сентября с. г., а именно:

Со станцій Юго-Западныхъ жел. дор. въ Радзивиловъ и
Привислянскій жел. дор. въ С. Петербургъ, Ригу, Одессу-Товар-
ную и Одессу-Заставу. (1352-3)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM

NA TEGOROCZNEJ WYSTAWIE ŚWIATOWEJ

W PARYŻU

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, ulica Miodowa № 12

wprost Sądu Okręgowego,

poleca w znakomitym wyborze najnowszej ulepszonej kon-
strukcyi

FORTEPIANY gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą
metalową, systemu amerykańskiego, z krzyżowanymi stru-
nami i najlepszą mechaniką, w cenie od rs. 600 do
rs. 1,000.

PIANINA najnowszych systemów, różnej wielkości, więcej i
mniej ozdobne w cenie od rs. 400 do 650, — oraz

Wynajem fortepianów i pianin

na warunkach najprzystępniejszych. (251-12)

Za pozwoleniem Petersburskiego Zarządu Lekarskiego

PODUSZKI HYGIENICZNE DLA DAM

przygotowane z waty drzewnej sublimatowej.

Bardzo wygodne podwiązanie z pasem do noszenia
w czasie menstruacji i po pociąg.

Cena za tuzin poduszek rs. 1.

Cena za pas od 40 kop. do rs. 1 kop. 50

Sprzedaje się we wszystkich składach aptecznych,
towarów gumowych i chirurgicznych w Moskwie i
w Petersburgu. (13)

SKŁAD GŁÓWNY

u **ALEKSANDRA WENZLA**,

Petersb., Kazańska 3. Moskwa, Czystyja pr., Moszkow pier. d. Solennikowych.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po-
warszawskiej, Krakow-
stawach Hygienicz-

chwalnym i medalami na
skiej i Lwowskiej Wy-
no - Lekarskich.



Koncesjonow. przez Władze Lekarskie

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, powiększone i o 50
procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziółowo-słodowego
kop. 75, tegoż ekstraktu z dodatkiem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka
karmelków kop. 15. Sprzedaz w Aptekach i Składach aptecznych w War-
szawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie
aptecznym Mrozowskiego i Spiesza, w Odessie u Gajewskiego, w Astrachaniu
u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Matiejewa i Pacz-
kowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połdn.-Rusk. Towarzystwie,
w Jyżnie u Wyszakowskiego i Ajwazowa, w Baku u Ozyzakowskiego. (24)

Podarek dla młodych gospodyń

KUCHARKA SZLACHECKA

zawierająca około 3,000 przepisów ku-
chennych, spiżarnianych, domowo-gospo-
darskich i toaletowych; dyspozycja obia-
dów na cały kwartał i na wielki post.
Pieczenie ciast i smażenie konfitur. Wy-
danie trzecie. Tom I obejmuje kuchar-
stwo, tom II spiżarnię.

Cena 2 tomów rs. 1 k. 80, z przesył-
ką pocztową rs. 2.

Skład główny w Księgarni Polskiej
Br. Rymowicz w Petersburgu.

KSIEGARNIA POLSKA

Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26

poleca ostatnie nowości:

Amicis Ed. Pamiętnik chłopca. (Serce)
książka dla dzieci, rs. 1.

Arnaud S. Synowie Jaheli, dramat w czte-
rech aktach wierszem, k. 50.

Au Juljusz Dr. Nauka rachunkowości do
potrzeb gospodarstwa wiejskiego,
rs. 1 k. 80.

Bardzki Artur. Spółki rolniczo-handlowe,
rs. 1.

Bem A. G. Jak mówić po polsku, rs. 1
kop. 50.

Bogusławski Edward. Historia Polski, rs. 1
kop. 20.

— Historia słowian, rs. 4.

— Historia słowian przed sądem w Ber-
linie, kop. 20.

— Obrona mojej historii słowian, k. 25.

— Lito-windyjskie i windyjskie nazwy
gór, rzek, jezior i osad w Europie,
k. 30.

— Słowno racjonalnej grafice polskiej,
kop. 15.

Dinga D. Aleksander. Dziedziczność in-
stynktów, namietności i uczuć, k. 30.

Dobrzański I. Łubin, meljor. gruntów,
kop. 20.

Dygasiński A. Z zagony i bruku, rs. 1 k. 50.

Encyklopedia humoru. Zeszyt I, kop. 15.

Całość rs. 7.

Jekay M. Biedni bogacze, 2 tomy, rs. 2
kop. 25.

Junosza Klemens. Nasi żydzi w miastecz-
kach i na wsiach, rs. 1.

Korotyński W. Jak pisać po polsku. Ze-
szytów 4 po kop. 10 zesz.

Korzon T. Historia nowożytna. Tom I,
rs. 3.

Korzybski Władysław. Instrukcja do prze-
prowadzenia meljoracji rolnych, rs. 2.

Kraszewski J. I. Pow. histor. XXVIII. Za
Sasów. 2 tomy, rs. 1 kop. 50.

— Pow. histor. XXIX. Saskie ostatki.
(August III). 2 tomy, rs. 1 kop. 50.

Lange Dr. A. Choroby serca, poradnik hy-
gieniczny dla wszystkich, k. 50.

Langie Karol. Grzyby, kop. 20.

Plisownia polska. 50 praw grafiki, ortografii
i gramatyki do użytku piszących po
polsku, kop. 15.

Rapacki Wincenty. Trefnia, k. 75.

— Przewodnik dla teatrów amatorskich,
kop. 75.

Risler E. Uprawa pszenicy, rs. 2.

Rodiewiczówna M. Dewajtis, rs. 1 k. 50.

— Kwiat lotosu, rs. 1 k. 20.

— Między ustami a brzegiem pucharu,
rs. 1 k. 80.

— Straszny dziadunio, rs. 1.

Spasowicz Włodzimierz. Dzieła (w języku
rosyjskim). 2 tomy, cena każdego
rs. 1 k. 50.

Strzelecki H. Cięcie lasu, rs. 2 k. 60.

Świat kobiety, przez autora dzieła „Jak
być szczęśliwym w małżeństwie”,
przełożyła z angielskiego Walerya
Marrené, rs. 1 k. 20.

Weidel Emil. Bank włościański, kop. 25.

Wejnberg A. Pogadanki z chemii rolniczej,
kop. 80.

Wyrób niepalnych dachów, kop. 40.

Kalendarze na rok 1890.

Bak, humoryst. kop. 20.

Facet, humoryst., kop. 20.

Powszechny, kop. 20.

Rocznik lekarski, rs. 1 kop. 20.

Rusalka, humor., kop. 20.

Ścienny do zdzierania, kop. 40.

Ungra, ilustr., kop. 50.

Wiek, ilustr., kop. 50.

Za przesyłką pocztową należy do-
łączyć kop. 20 do każdego rubla
ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i cza-
sopisma z księgarni Br. Rymowicz w Pe-
tersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy
z góry przy zamówieniu. Należność podra-
żną zostanie przy doręczeniu przesyłki
przez obciążenie pocztowe.

Następcy P. van Dyk's

w Rydze, Grosse Sandstrasse 18.

FIRMA EGZYSTUJE OD r. 1860

połączają RZECZYWISTE LINOLEUMOWANE DYWANY KORKOWE, najpraktyczniejsze, najzdrowsze, najtrwalsze, najprzystępniejsze, a zarazem najtańsze pokrycie podłogi, zabezpieczające od wilgoci i zimna, nie ulegające zapyleniu, ciepłe i elastyczne, przytłumiające odgłos i nie wydające woni, w najpiękniejszych desenach posadzonych, kobiercowych, mozaikowych i taflowych. NIEZBĘDNE W POKOJACH sypialnych, mieszkalnych, stołowych i dzieciennych, przyjemne w kuchniach, korytarzach, łazienkach i altanach, NIE PRZYZYNIĄCE HAŁASU w kantorach, magazynach i sklepach, a SZCZEGÓLNI PRZAKTYCZNE w restauracjach, hotelach, szpitalach, szkołach, na statkach i t. p. (1320-9)

WZORY, prospekty i cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJA

WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,

stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15.

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(198)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что по распоряженію Министерства Финансовъ, всѣ нынѣ дѣйствующіе внутренніе мѣстные тарифы на перевозку хлѣбныхъ грузовъ (смотри подробную номенклатуру, установленную Тарифнымъ Комитетомъ и опубликованную въ 36-мъ номерѣ Сборн. тариф. рос. ж. д.) въ предѣлахъ Юго-Западныхъ ж. дор. подлежатъ отменѣ съ 1 Ноября сего 1889 года, съ каковаго срока будутъ введены на перевозку тѣхъ-же грузовъ въ мѣстномъ сообщеніи новые тарифы, размѣры коихъ будутъ заблаговременно опубликованы въ упомянутомъ Сборникѣ.

Вышеизложенное не распространяется лишь на тарифы на перевозку хлѣбныхъ грузовъ отъ станцій Ю.-З. ж. дор. въ Одессу и кукурузы до ст. Простекъ и Граево, отпечатанныхъ въ Приложеніи за № 3 къ Сборнику тарифовъ Юго-Западныхъ ж. дор. въ ст. X подъ № 1А и 1В, каковыя тарифы замѣняются новыми съ 15 Сентября сего года.

Что же касается прямыхъ внутреннѣхъ тарифовъ на перевозку хлѣбныхъ грузовъ между станціями различныхъ желѣзныхъ дор., то о срокахъ и порядкѣ преобразованія ихъ послѣдуетъ особое извѣщеніе. (1355-3)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU.

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(162-15)

Sprzedaz na raty.

NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędłarnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Nowski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kiełbasy herbatne, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szynki codziennie świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej.

(1112-2)

A. IWASZKIEWICZ.

!!!Świeża blaga a nawet i bezczelność!!!

Smoly ochrzczonej na firmę Gudronit, gdyż nowo wyszła reklama, zarówno jak poprzednie (które w swoim czasie argumentalnie wyjaśniłem), są obłudnym kłamstwem i BLAGA, mającą na celu reklamowanie własnej firmy dla tem łatwiejszego ponownego złowienia świeżego współnika z kapitałem.

«Roboty żadnej u adwokata p. Majeta, Nowy Świat № 28, ani też w Szkole Technicznej Chmielna, sam wynalzca, jak Smola ogłasza, nie wykonywał, ani też przez swych techników wykonywać kazał».

Piśmiennych dowodów, aż nadto świadczących o bezkutečnosti Gudronita, a właściwie Smoly, posiadam wiele, tymczasowo podaję niektóre tylko: 1) W-nyp. Vorbrodt (sklep), Krakowskie-Przedmieście № 61.

2) W-ny I. Wójcicki w Radomiu (Spacerowa ulica).

3) W-ny Br. Krzyżanowski w Skalsku Kal. gub., gdzie po użyciu Gudronita większa jeszcze wilgoć i zgnilizna wystąpiła, a wyłożone na ten cel pieniądze uważane być mogą za wydane.

Co zaś do prawdziwej skuteczności i pożyteczności «Exsiccatora», o których Sz. Konsument aż nadto są przekonani, posłużyć mogą tysiączne dowody i świadectwa od najpierwszych powag, dróg żel., Akc. Tow., dworów państwowych, książąt, hrabiów i t. p. w kraju i zagranicą, treści mniej więcej następującej:

«Używamy od r. 1885 «Exsiccator», wynalazku Inż. G. Rittera, do osuszania wilgoci w murach, konserwacji drzewa, tępiania grzybka drzewnego i t. p. z jaknajlepszym skutkiem, tak iż nietylko sami nadal używać będziemy, ale nadto takowy każdemu sumiennie polecamy».

BROSZURKA o metodzie konserwacji drzewa, «osuszania wilgoci i t. p. niezbędna dla każdego z Pp. budujących, oraz ważny dodatek, przedstawiający we właściwym świetle korzyści i skutki, jakie jest w stanie dać smola zwana Gudronitem et Co, wysyłam franco i bezpłatnie.

Wyn. «Exsiccatora» Inż. Technolog G. RITTER

Królewska 39, w Warszawie.

Telegramy i listy: RITTER Warszawa

(8603-3)

Wiedeń, Kraków, Berlin.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что въ № 46 Сборника тарифовъ российскихъ желѣзныхъ дор. отпечатаны вступившіе въ дѣйствіе съ 20 Сентября сего года спеціальныя тарифы на перевозку хлѣбныхъ грузовъ въ Кенигсбергъ со станцій нижеслѣдующихъ дор.:

Юго-Западныхъ, Харьковско-Николаевской, Полѣвскихъ, Московско-Курской, Фастовской, Курско-Кіевской, Екатеринбургской, Либаво-Роменской, Донецкой и Курско-Харьково-Азовской. (3)

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

założony w r. 1780

W WILNIE.

FABRYKA RĘKAWICZEK.

Cennik detalicznej sprzedaży.

DAMSKIE RĘKAWICZKI:

Fason Sara Bernhard.

Długość rękawiczek	2	3	4	6	8	10	12	16	20
Glacé i szwedzkie para	50	60	70	100	130	160	200	250	300
Zamszowe	—	100	120	—	—	—	—	—	—
Kozłowe czarne	—	125	150	—	—	—	—	—	—
Z maszynkami na parze drożej o	10	15	20	—	—	—	—	—	—

Tamburowanie (naszyte) na parze drożej o 10 kop. (1218)

MEZKIE:

Glacé (lajkowny) para	—	rs.	—	k.	50
Szwedzkie	—	—	—	—	60
Glacé i szwedzkie «Derby» z maszynk. i tambur.	—	—	—	—	85
Zamszowe zółte	—	—	—	—	75
lepszego gatunku № 1	—	—	—	—	1
№ 0	—	—	—	—	50
№ 1 z masz. i tamb.	—	—	—	—	25
Oficerskie białe jelonkowe zamszowe № 0	—	—	—	—	50
№ 1	—	—	—	—	25
Zimowe rękawiczki na flaneli od	—	—	—	—	k. 75 do 1



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

posiada znaczny wybór rozmaitych mebli giętych najnowszych fasonów i własnego Patentu.
KANTOR I MAGAZYN W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.
WŁASNE SKŁADY FABRYCZNE:

w Petersburgu ul. Michajłowska № 4, vis à vis Hotelu Europejskiego, w domu Wołzko-Kamskiego Banku Handlowego; w Moskwie ul. Bolszaja Łubianka dom Bauera; w Odesie u Stanisława Altdorfera; w Rydze u F. H. Müllera; w Niżnym-Nowgorodzie u A. E. Naumowa; w Elizawetgradzie u A. Golca; w Niżnym Nowgorodzie podczas Jarmarku, własny magazyn w Gmachu Teatralnym № 16 i 17.

Meble fabryki „Wojciechów” sprzedają się prawie we wszystkich magazynach mebli w Cesarstwie.
 Prejskuranty i rysunki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zwracamy uwagę na
 na, która się znajduje
 bów naszej



naszą markę fabryczną
 na każdym z wyro-
 fabryki.

(17-12)

SKŁAD NASION

POD FIRMA

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE

ulica Św.-Jerska № 10,

kupuje Owies, Jęczmień, Groch, Grykę, Soczewicę, Bobik koński, Wykę, Szporek, Kukurydzą, Rzepak, Lniankę, Siemię lniane, Koniozyny, Tymotkę i t. p. Uprasza o nadsyłanie prób z podaniem ilości i ceny, franco stac. Dr. Żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

(233-8)

GLÓWNY ZARZĄD BUDOWY

Humanińskich Kolei Żelaznych

poszukuje 300,000 dębowych podkładów (szpał), rozmi. 8×6 werszk. i 1,15 sz.; 8,600 słupów dębowych telegraficznych dl. 4 sz., gr. 4 wersz. w cienkim końcu. Słupy i podkłady mogą być nabyte i w mniejszej ilości—na całej przestrzeni dróg Humanińskich lub na jednej ze stacyi kolejowych: Szpola, Demkowka, Wapniarka, Zmierzynka i Koziatyn.

Wszelkie informacje wydają się w Zarządzie dróg Humanińskich w Kijowie, przy ul. Fundulewskiej № 23. Oferty w opieczętowanej kopercie uprasza się przysłać pod następującym adresem:

«Київ—Главная Контора Уманских Вѣтвей.
 Господину Главному Инженеру.

(1356-3)

«Заявление на поставку шпалъ или столбовъ». W ofertach należy oznaczyć: 1) ilość podkładów lub słupów; 2) miejsce dostawy; 3) termin dostawy i 4) cenę. Dnia 10 października r. b., po rozpatrzeniu ofert, zapadnie decyzja, o której będą poinformowane zainteresowane osoby.

TADEUSZA ODYNCA

nowo utworzony od d. 15 Grudnia r. b. w Wilnie

przy ul. Wielkiej, w domu Pietraszkiewicza, № 85.

Glówny Skład fabryki Józefa Fraget w Warszawie i Ign. Hordliczka w Czechach,

Poleca swój wielki wybór towarów srebrnych i platerowanych na miedzi, nowem srebrze i na białym metalu, wyborów srebrnych 84-ej próby, Szkła, Kryształów, Szyb do Okien, Porcelany, Fajansu i naczyń kamiennych fabryk Książąt Druckich-Lubeckich, Kuzniecowa i innych krajowych i zagranicznych.

CENY FABRYCZNE.

Skład załatwia wszelkie zamówienia w zakres handlu wchodzące i na warunkach przez fabryki ogłaszanych, jakoteż reparacje, posrebrzania, oszklenia okien i całych domów w możliwie krótkim czasie skutecznie.

Glówny Skład herbaty I. Z. Ratyńskiego, kupca w Kijachcie. Mieszkającym na prowincyi Skład załatwia bezinteresownie wszelkie komisji i sprawy w zakres handlu wchodzące.

(1222-25)

MLECZNE WYROBY

kupuje i przyjmuje na komis. MASŁO i SERY. Petersburg Wasilewski Ostrów, 6 linja № 25, ferma Żagolowicz.

(1367-8)

FABRYKA OLEJÓW MINERALNYCH

STRZEŻYŚŁAWA SZPILEWSKIEGO

W SARATOWIE

egzystująca od 1880 roku, poleca rozmaite oleje mineralne i smary w lepszych gatunkach.

(1099-9)

Золотая медаль

на выставке

въ Брюссель

1888 г.

ВИНО

„САХАРНА”

Бронзовая медаль

Мин. Гос. Им. на вы-

ставке въ Харьковѣ

1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке въ Брюссель. Продаётся ящиками въ 50 бутылокъ и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на сл. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% уступки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Днѣстрѣ, экономія инженера Н. К. Апостолопуло.

(1238-26)

Młoda osoba poszukuje miejsca przy gospodarstwie doглядania domu, jako pomocnicy pani przy doглядaniu gospodarstwa i dzieci. Adres: Bolszaja Koniuszennaja № 10, mieszkanie Pani Karłowicz, pod lit. M. P.

(1370-3)

MIEDZ KOMPLETNA

do gorzelni, i inne gorzelane urządzenia do sprzedania z powodu choroby właściciela. Kowieńska gub., poczta Szaty, w Żejmelach. Michał Obakiewicz.

(1364-2)

GORZELANY

wykwalifikowany, ze świadectwem kilkoletniej praktyki i ukończonego kursu gorzelniczego w Berlinie, poszukuje posady gorzelanego. Adres: Cienin Kościelny, poczta Stupce, gub. Kaliska. W. Liskl.

(8622-2)

D^{ra} J. ROGOWICZA

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET

w Warszawie, Nowogrodzka 26.

Przyjmuje osoby spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych; opłata 3 do 4 rs. dziennie.

(260-6)

MAJĄTKI

w Besarabskiej i Chersońskiej guberniach, a także Podolskiej, Kijowskiej i Wołyńskiej, sprzedaje dom Komisowy A. Wolańskiego. Odesa, róg Ekaterynowskiej i Derybasowskiej, dom Mawro-Kordato № 27.

(1363-2)

Od godziny 11-ej do 4-ej Choroby kobiece i zaraźliwe. Sadowa 86. Lekarz Ludwik WALICKI.

(1334-3)

DO NABYCIA

w Księgarni Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.

Fotografie z medalionów Mickiewicza i Krąszewskiego

modelowanego przez L. Szeina

(8×7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU, ULICA KAZAŃSKA № 26,
otrzymała na skład główny dzieło

EDWARDA BOGUSZAWSKIEGO
pod tytułem

HISTORIA SŁOWIAN

TOM I.

wielki tom w 8-ce dużej str. 532.

Cena rs. 4, z przesyłką rs. 4 kop. 60.

(000-5)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

POLECA

następujące prace **ST. PTASZYCKIEGO:**

Diugosz, polski historyk XV stulecia (po rosyjsku), kop. 20.
Dzieje rodów Litewskich jako materiały do archeologii historycznej, kop. 30.
Fortuny i cnoty różność w historii o niektórym młodzieńcu ukazana 1524, k. 30.
Mikołaj Rej, pisarz polski XVI w. (po rosyjsku), kop. 40.
Mikołaj Rej z Nagłowic. Wizerunek własny żywota Człowieka poezji. Według wydania z r. 1560, rs. 5 kop. 50.
Mikołaj Reja z Nagłowic Wizerunek. Notatka literacko-bibliogr., kop. 75.
Описание книг и актов Литовской метрики, rs. 1 kop. 50.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu

polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZIJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączając należy.

(124-6)

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje meble używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Караванная Фотографическая Мастерская

3/35, Караванная 3/35.

Фотографические снимки: съ архитектурных проектов, картин, церквей, домов, видов Елагина Острова, моментальные снимки этюды для Г. художников имеются в большом выборе от 50 коп. за экземпляр. (1374)

DOBRA OTWOCK

Wiek 240, o godzinę kol. Nadw. od Warsz. do sprzedania z wolnej ręki. Szacunek ustanawia się z 6% dochodu netto. W odwiecznym półtorawłokowym parku pałac starożytny z XVIII wieku po Marszałku W. Kor. Fr. Bielińskim. Drzewowców 13,000. Informacje w Warszawie u Rejenta Masłowskiego. Pośrednictwo wyłącza się. (8626-2)

ИМѢНІЕ

продается, Смоленской губ., Ельнинскаго уѣзда, въ 14 верстахъ отъ уѣзднаго города и въ 50 верстахъ отъ 2-хъ желѣзныхъ дорогъ. Земля 1,043 десятины, 1,750 саж. Лѣсу: строеваго 169 дес., дровянаго 372 дес., заливныхъ луговъ 93 дес. Чистаго дохода около 5,000 руб. Цѣна имѣнія 40,000 руб., съ переводомъ долга банку 16,400 руб. Узнавъ: Могилевской губерніи, мѣстечко Краснополье, у Елизаветы Сергѣевны Бенкендорфъ, или Смоленской губерніи г. Ельня, у Константина Францевича Плавескаго. (1372-3)

Polka

skończ. pierwszorzędną pensję warsz., posiad. jęz. nowożytnę, specjalnie język i literaturę polską, szuka zajęcia. Razjeżdża № 11, m. 15. M. K. (1373)

OGŁOSZENIE.

Spadkobiercy s. p. Arcybiskupa-Metropolity ks. Aleksandra Kazimierza Gintowta - Dziewałtowskiego niniejszem oświadczają, że osoby, mające jakibądź interes do nich, jako spadkobierców, zgłaszając się zechcą do p. Aleksandra Gintowta, aptekarza w Nowogrodzie, jako ich pełnomocnika. (1374)

Рухарка

хорошо знающая свое дѣло — ищетъ мѣста. Адресъ: Фурштатская ул. № 40, кв. 23. (1369-2)

Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnemi oznakami na wystawach: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wiedniu i Paryżu,

Parowa Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów woskowych, oraz Skład Świec Stearynowych

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Kapitulna № 8,

poleca swe wyroby po cenach umiarkowanych. Handlującym ustępuje znaczny rabat.

Miód i wosk skupuje oraz sprzedaje po cenach bieżących. Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco. (8625-3)

Telefonu № 406.

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».



SKŁADY
WIN



M. I. ZURABOWA
Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne. w Warszawie, Senatorska 25—27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
w Niżnim w czasie Jarm.—Napłt. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne. Dońskie Szampańskie,
Wódki ruskie i Nalewki. (8615-12)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

PÓŁNOCNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

z kapitałem zakładowym rs. 1,200,000 i rezerwowym przeszło rs. 1,000,000.

Mamy zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że W-ny Aleksander Bakowski mianowany został Inspektorem Okręgowym w Wilnie, dla zarządzania interesami Towarzystwa w Kraju Północno-Zachodnim i Królestwie Polskiem, z prawem wydawania polis.

Dyrekcya Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń.

W powołaniu się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt donieść, że objawiający Inspektorat w Wilnie, przyjmując do ubezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju budowle, ruchomości i towary bądź przez biuro Towarzystwa (ulica Dworcowa, dom Webers), bądź za pośrednictwem agentów.

W Kraju Północno-Zachodnim i gub. Łomżyńskiej i Suwalskiej, poszukuję za wysokim wynagrodzeniem agentów, oddając pierwszeństwo W-m Obywatelom ziemskim i osobom, z interesem agencyjno-ogniowym obznajmionym i dobre referencje posiadającym.

Inspektor Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń
ALEKSANDER BAKOWSKI.

(8610-3)

Wydawnictwo Maurycyego Orgelbranda w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

Leczenie domowe.

W dalszym ciągu wyszły zeszyty:

XII. Ucho, jego choroby, leczenie i pielęgnowanie, d-ra Löwe. Cena k. 70.

XIII. Choroby kobiece, ich zapobieganie i leczenie, d-ra J. Herm. Baas, k. 60.

XIV. Skóra i jej choroby, leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie, d-ra Józefa Starkmana, k. 60.

XV. Skrofule (złoty), przyczyny, zapobieganie i leczenie, d-ra J. Niemeyera, kop. 60.

XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny, d-ra A. Lange, k. 50.

XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów, d-ra Herm. Baas, k. 70.

UWAGA: Za przesyłkę pocztą każdej z wymienionych książek, dolicza się kop. 10. (8628-3)

ZNOWU PO EXSICCATORZE poprawialiśmy roboty

a mianowicie:

w Warszawie w domu W-go Meyeta Adwokata Nowy-Swiat 28 i w Szkole Technicznej Kołel Wiedeńskiej ulica Chmielna. Zaznaczamy, że w obu wyżej wymienionych miejscowościach ROBOTY BYŁY WYKONANE PRZEZ SAMEGO WYNALEZCĘ.

Nb. W roku zeszłym przerabialiśmy po tym cjejdym pewnym w XIX wieku wynalazku, w Smardzewie u W-go Dąbkowskiego, w Puławach u JW. Arcimowicza, w budynkach Warszawskich Tramwajów i w wielu innych. (231-8)

FIRMA

„GUDRONIT”

Budowniczy A. Ciszewski i S-ka
Warszawa, Wierzbowa 6.

Wyszły z druku

SZKICE ze ŚWIATA PRZYRODY

Serya II-ga

Z ALGIERYI.

Przyroda i ludzie.

Z licznymi ilustracyami i kartami geograficznymi w tekście

przez

JÓZEFA ROSTAFIŃSKIEGO.

Cena rs. 2 kop. 60, z przesyłką rs. 2 kop. 90.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa (1375-3)